MYŚL NARODOWA

MIESIĘCZNIK.

Luty 1916. Tom I. № 2.

PETROGRAD.

MYSL NARODOWA

Luty 1916.

Treść:

L'IDÉE NATIONALE

Février 1916.

Sommaire:

MYŚL NARODOWA

MIESIĘCZNIK.

Luty 1916. Tom I. № 2.

PETROGRAD.

PRACA NAUKOWA W CZASIE WOJNY.

Wojna w obecnym swym okresie spowodowała niezwykle silne skupienie inteligencyi polskiej po tej stronie linii bojowej. Jedni uchodzili z życiem, zostawiając na łup okropności wojny resztki mienia,- innych rozkaz bezwzględny usunął z miejsc, na których chcieli trwać mimo wszystko; byli tacy, których do opuszczenia kraju zmusiła potrzeba chleba powszedniego, i tacy, którym żywy mur zagrodził drogę powrotu, i tacy, którzy mieli tu do spełnienia ciężki obowiązek. Zostało stwierdzone z całą stanowczością, że nikt prawie nie opuszczał progów domowych lekkomyślnie, powodowany małoduszną obawą o własną osobę, lękając się dzielić z innymi twardy los mieszkańców okupowanych prowincyi. To jest prawda—i niech to na chlubę naszego społeczeństwa zostanie tu raz jeszcze zapisane.

I to jest prawdą, że nasze warstwy oświecone na obczyźnie nie próżnują. Przeciwnie, rozwinęły intensywną pracę nad wyżywieniem, zorganizowaniem i oświeceniem wygnańczych mas ludowych, aby wszyscy—i możliwie lepsi, niż byli—wrócić do kraju mogli, gdy wybije godzina powrotu. Ogrom tej pracy jest tak wielki, że właściwie siły inteligencyi polskiej, zarówno tej, co świeżo rzucona została na Wschód, jak i tej, która oddawna na obczyźnie osiadła, nie wystarczają, by nietylko prowadzić te prace organizacyjne, które już zostały rozpoczęte, ale sprostać coraz nowym zadaniom, które nowych form organizacyjnych wymagają.

Niewątpliwie jest to potrzeba najpilniejsza; jednak byłoby źle, gdyby liczne siły naukowe polskie, rozproszone obecnie po całym obszarze Rosyi, wydatkowały swoją energię na pracę, którą mogliby bez uszczerbku dla sprawy wykonać inni. Wprawdzie atmosfera wojenna nie sprzyja spokojnej, skupionej pracy naukowej; wprawdzie ciężkie są warunki, w których znajduje się obecnie znaczna część pracowników naukowych polskich, są to bowiem często jeńcy cywilni, czasem zaś nawet wojenni: mimo wszystko, brak usposobienia przezwyciężyć, do pracy umysłowej się przymusić można i trzeba, zaś zmiana warunków bytu jednostek nie jest niemożliwą. Ci nawet, co w najgorszem znajdują się położeniu, jako oficerowie rezerwowi austryaccy czy pruscy, i traktowani są z całym rygorem obozowym, mogą być odzyskani dla pracy naukowej [1]).

Obecność sił naukowych polskich w Rosyi mogłaby być wyzyskaną z wielkim dla kultury ojczystej pożytkiem w dwu kierunkach: przez pracę nad rzeczami polskiemi w Rosyi i przez pracę nad poznaniem Rosyi samej. I jedna, i druga praca będzie musiała być wykonaną; i jedną i drugą można rozpocząć już dziś.

Rzeczy polskich w Rosyi nagromadziło się mnóstwo. Wszak od konfederacyi barskiej, pierwszego rozbioru i pierwszych konfiskat skarbów naszej kultury—poprzez krzyczące nadużycia konfederacyi targowickiej i zorganizowaną akcyę posiłkujących ją wojsk Imperatorowej, poprzez krwawe stłumienie insurekcyi kościuszkowskiej, represye po roku 1831 i 1863, kończąc na dzisiejszej wielkiej ruinie naszego dorobku kulturalnego w Królestwie, ale przedewszystkiem w Galicyi—niemal wszystko, cokolwiek miłująca ręka stworzyła, zebrała, prawem zwy-

1) Na prośbę Austryi ośmiu jeńcom wojennym, profesorom szkół wyższych, Niemcom austryackim, rząd rosyjski umożliwił pracę naukową przez przeniesienie ich w odpowiednie warunki egzystencyi. Z kilku profesorów szkół wyższych w Galicyi, Polaków, jeden tylko, o ile nam wiadomo, uzyskał znośniejsze warunki pracy, inni nie zostali dotychczas zrównani ze swymi kolegami niemieckimi.

cięzcy szło na Wschód. Gdzie dziś biblioteka Stanisława Augusta, gdzie bezcenny jego zbiór sztychów? Gdzie biblioteka Załuskich i biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego i liceum Krzemienieckiego, i Towarzystwa Przyjaciół Nauk? Gdzie zbiory puławskie i nieświeskie, że pominiemy inne, mniej głośne, a jednak bezcenne, jak tyszkiewiczowskie wileńskie, grodzieńskie, siemiatyckie i t. d. i t. d.? Gdzie dzieła sztuki, które tak hojnie rozrzucił po rezydencyach polskich wiek XVIII? Gdzie bogate zbiory historyczne, etnograficzne, przyrodnicze, gdzie wreszcie archiwa rodowe tylu rodzin polskich?

Część tych rzeczy rozproszyła się, zmarnowała i przepadła ostatecznie dla potomności. Część wszakże istnieje, stanowi nieraz podstawę najzasobniejszych zbiorów publicznych i prywatnych rosyjskich i wymaga przedewszystkiem i n w e n t a r y z a c y i. Inwentaryzacya taka jest niezbędna, zanim przystąpimy do badania zabytków i rzeczy polskich w Rosyi, a wymaga licznych pracowników i wielu lat żmudnej pracy. Uznała tę potrzebę Akademia Umiejętności, z której ramienia dr. Korzeniowski opracował częściowy katalog rękopisów polskich Biblioteki Publicznej w Petrogradzie; niestety, jest to cenna wprawdzie, ale drobna cząstka zaledwie tej pracy. której wymaga skatalogowanie rzeczy polskich w tym jednym tylko księgozbiorze. Cóż mówić o innych (np. choćby o bibliotece Sztabu Jeneralnego), o muzeach i zbiorach publicznych i prywatnych, zasilanych ze źródła polskiego? Poza tem z natury stosunków prawno-politycznych między Rosyą a Polską znajduje się po archiwach rosyjskich mnóstwo dokumentów urzędowych, dotyczących spraw polskich. Te również nie są naogół ani wyzyskane, ani nawet znane.

Należy podkreślić, że część tej pracy wykonali uczeni rosyjscy. W wydawnictwach takich, jak «Russkaja Starina», «Istoriczeskij Wiestnik», «Russkij Archiw», «Wiestnik Jewropy», «Siewiernyja Zapiski», jak publikacye ces. Rosyjskiego Tow. Historycznego, lub ces. Tow. Miłośników historyi, ogłoszono drukiem wielką

liczbę dokumentów do dziejów Polski, posiadających nieraz kapitalną doniosłość. Zrobić dokładny katalog tych rzeczy byłoby również jednem z pierwszych, a nietrudnych zadań organizacyi pracy dla nauki polskiej w dobie dzisiejszej. Trzeba zdać sobie sprawę, że *polonica* w Rosyi posiadają dla nas nietylko *praetium affectionis*, ale są nienieraz jedynemi źródłami do dziejów ducha polskiego i kultury polskiej.

Do innej zgoła kategoryi zainteresowań należą te, które nas zmuszają do pracy nad poznaniem Rosyi, noszą bowiem charakter przedewszystkiem praktyczny, na dziś, ale w większej jeszcze mierze na jutro. Jakkolwiek skończy się wielki dramat dziejowy, w którym my także swój mamy, choć bezimienny, udział, jakikolwiek będzie po wojnie los Polski, jedno jest niewątpliwe: stosunki nasze z Rosyą będą zawsze bardzo blizkie, choćby dzięki sąsiadowaniu o miedzę. Ale z pewnością nie bez znaczenia będą takie wzajemne stosunki gospodarcze, a losy Polski zawsze zależeć będą w silnym stopniu od stanowiska, jakie wobec niej zajmie Rosya. To wystarcza, aby poznanie Rosyi, gruntowne i wszechstronne, uznać za jeden z najważniejszych przedmiotów myśli badawczej polskiej.

Powiedziano u nas, że Rosyi trzeba się uczyć. Nie jest to wyłączną właściwością Rosyi, aczkolwiek być może, że studyować Rosyę jest o wiele trudniej, niż te społeczeństwa, z któremi związała nas wspólność zachodniej kultury. Ale uczyć się trzeba dziś każdego społeczeństwa, które, choćby nawet bardzo pośrednio, może zaważyć na losach narodu; trzeba się uczyć — my to wiemy najlepiej — takich nawet społeczeństw, które wydają się nieważnikami na szali ciężarów politycznych. Polityka nie opiera się na wrażeniach, na poznaniu *à vol d'oiseau*; musi mieć na swoje usługi badania, prowadzone przy pomocy ścisłych metod naukowych. Takie gruntowne badania dla polityki są ważną pracą przygotowawczą, że wspomnimy te tylko, które się pod pióro nasuwają, prace Anglika Bodley'a o Francyi i Francuza Boutmy'ego o

Anglii, kapitalne dzieło A. Leroy-Beaulieu o Rosyi, albo niezmiernie przenikliwe studyum H. Wickhama Steed'a o monarchii Habsburskiej, albo szereg prac angielskich o Niemcach. Zwłaszcza Niemcy celują w organizacyi badań naukowych dla celów politycznych. Z naszych stosunków znamy wszak prace o Polsce Bernharda, Cleinowa, Mitscherlicha, które badają skutki polityki antypolskiej Prus i wykazują słabe strony naszej budowy społecznej i gospodarczej w celu ułatwienia tem skuteczniejszego natarcia. Ze strony polskiej, o ile nam wiadomo, jedynie przedwcześnie zmarły, utalentowany ekonomista J. Purwin zajął się naukowem zbadaniem potęgi Niemiec. Niestety, nieubłagana śmierć nie pozwoliła mu rozwinąć tej pracy, której doniosłości niepodobna dość wysoko podnosić. Potrzeba studyów nad społeczeństwami, z któremi historya związała nasze losy, odczuwana była wśród nas tak żywo, że twórcy założonej na trzy lata przed wojną Polskiej Szkoły Nauk Politycznych w Krakowie, profesorowie M. Rostworowski i ś. p. Wł. Czerkawski, zamierzali zorganizować badania naukowe przedewszystkiem w tym kierunku. Wojna spowodowała czasowe zawieszenie tych planów. Porzucone one nie będą, bo porzuconymi być nie mogą.

Obecność uczonych polskich w Rosyi jest doskonałą sposobnością do podjęcia szeregu studyów nad społeczeństwem, państwem i życiem gospodarczem rosyjskiem. Przedewszystkiem podkreślić należy naszą nad wyraz niedostateczną znajomość duszy zbiorowej rosyjskiej. Nie piszemy: nieznajomość, bo wszak mieliśmy możność zetknięcia się z pewnymi przejawami tej duszy zbiorowej; jeno takie zaznajomienie się praktyczne nie może wystarczyć na potrzeby bardziej poważne. A ludzi, którzyby znali geniusz rosyjski, przejawiający się najgłębiej w myśli religijno-filozoficznej i społecznej, mamy bardzo niewielu: nazwiska prof. M. Zdziechowskiego, prof. T. Zielińskiego i wreszcie Wł. Jabłonowskiego bodaj że wyczerpują całą listę.

Historya Rosyi, zwłaszcza nowsza (w. XVIII i XIX),

jest nam naogół mało znana, a przecie zarówno historya wewnętrzna Rosyi, jak historya jej polityki zagranicznej jest w wielkiej mierze historyą polityki rosyjskiej względem Polski, zawsze jej wytłomaczeniem, jej uzasadnieniem [1]). Mimo kilka, nieraz bardzo cennych monografii, przyznać naogół trzeba, że dla poznania historyi Rosyi choćby tylko z punktu widzenia jej polityki polskiej, zrobiliśmy bardzo niewiele. Podobnież na polskie opracowanie czeka jeszcze historya prawa rosyjskiego, przedewszystkiem ustroju państwowego Rosyi; poza niezmiernie interesującymi szkicami p. T. Grużewskiego (G. Topora) i słabą pracą p. W. Studnickiego nie posiadamy nic w tej materyi.

Wielką wagę dla poznania Rosyi posiada zbadanie jej budowy społecznej, wzajemnego ustosunkowania różnych warstw społecznych, ich cech dominujących, ich siły i znaczenia. Wreszcie życie gospodarcze Rosyi jest dla nas jednem z pierwszorzędnych zagadnień polityki praktycznej. Siły i środki ekonomiczne Rosyi, kierunki rozwoju i ekspansyi, kwestya rolna w Rosyi i przemysł rosyjski — to są tematy, nad którymi dziś właśnie, w tych niezwykłych zaiste warunkach, łatwiej niż kiedykolwiek pracować. Mamy wprawdzie doskonałych znawców życia gospodarczego Rosyi, że wymienimy nazwiska pp. Wł. Grabskiego i Wł. Żukowskiego, ale dla opracowania tych rzeczy trzeba celowo zorganizowanej pracy zbiorowej wielu jednostek.

W odpowiedzi na to wszystko możnaby wskazać, że

---

[1]) Niezmiernie charakterystycznym pod tym względem jest fakt, że najbardziej wszechstronne, gruntowne opracowanie historyi polityki rosyjskiej względem prowincyi polskich po pierwszym rozbiorze (1772 — 1782) wyszło z pod pióra Finlandczyka, p. Lehtonen. Pragnąc zrozumieć i rodakom wyjaśnić politykę Rosyi względem Finlandyi, p. L. postanowił zbadać, jak też Rosya zachowywała się względem innych krajów i ludów, które się pod jej berło dostały. Ośrodkiem poszukiwań autora miały być czasy Aleksandra I; studya nad stanem rzeczy przed Aleksandrem I rozrosły się w duży tom, który bardzo sumiennie i szczegółowo, na tle historycznem i porównawczem, objął okres zaledwie 10-letni polityki Katarzyny II względem ziem polskich.

istnieją w tych przedmiotach dobre prace rosyjskie, że więc byłoby nieprodukcyjnem zużyciem czasu i energii odrabiać tęż pracę jeszcze raz — i pytanie, czy lepiej. Ale tej pracy nikt za nas nie może zrobić. Tylko my sami dojrzymy tam rzeczy, które interesują Polskę, tylko my należycie, ze stanowiska interesu narodowego, te rzeczy potrafimy ocenić. Francuz będzie pisał o tem, co interesuje Francuzów, Anglik o tem, co posiada doniosłość dla Anglii; tylko my jedni wiemy, czego nam potrzeba i na co mamy w poszukiwaniach naszych szczególną zwrócić uwagę. Tylko przez pryzmat polskiej umysłowości przepuszczona wiedza o Rosyi będzie miała wartość dla Polaków. Ta praca również musi być przez nas — bo może być tylko przez nas — wykonana.

Kiedyś, po wojnie, nasze instytucye naukowe organizować będą wyprawy uczonych do Rosyi dla badania rzeczy polskich, jak dziś organizują wyprawy naukowe do Szwecyi, Włoch czy na Węgry. Niewątpliwie utworzona zostanie stacya naukowa Akademii Umiejętności, która tu będzie miała cięższą pracę i bodaj większe zadanie do spełnienia, niż stacye w Paryżu lub Rzymie. Zanim jednak to się stanie, należy wyzyskać wytworzoną sytuacyę i zużytkować w najbardziej produkcyjny sposób nasze siły naukowe, znajdujące się po tej stronie kordonu wojennego. Ułatwić zadanie przyszłym badaczom polskim, wskazać kierunki poszukiwań, utorować ścieżki, nagromadzić materyał — oto zadanie na dzisiaj: pozornie skromne, w istocie zaś doniosłe i piękne, zdolne pociągnąć umysły i napiąć energie. Wykonanie tego zadania byłoby nietylko z wielkim dla sprawy pożytkiem, ale wystawiłoby nowe zaszczytne świadectwo niczem niezgnębionej żywotności i wysiłkowi twórczemu ducha polskiego.

Julian Krzyżanowski.

ZE STUDYÓW NAD TWORCZOŚCIĄ M. SARBIEWSKIEGO.

(Cykl «Silviludiów»).

III. Wśród puszcz litewskich.

Na rok niespełna przed śmiercią pisze Sarbiewski do Łubieńskiego: «Patrz, jak spełniłem twoje wezwanie. Niedawno zachęcałeś mię do tworzenia hymnów na cześć Króla niebios i oto wyśpiewałem miłość Bożą. W czasie, gdy inni uganiają się nad sarnami i jeleniami, gdy uznojeni od słońca i pyłem pokryci plądrują po polach i zagajnikach, ja w cieniu strzeleckiej chaty wpadłem na trop jelenia, którego — wedle słów Psalmisty — ścigać będę aż do źródeł wieczystych wód, do miejsca cudownego przybytku, do domu Bożego. To ci Jakób twój z łowów przynosi, mój ojcze! wstań i pożywaj, aby mi błogosławiła dusza twoja!»

Temi słowy donosi poeta sędziwemu przyjacielowi listem (z 3/IV 1639) z Merecza o ostatecznej pracy nad księgą «Silviludiów», przyczem pracy tej owoc, najpiękniejszą pieśń cyklu o «Uroku miłości niebiańskiej» do listu przyłącza [1]).

---

[1]) Jasne, że przez «Divini Amores», o których w liście mowa, Sarbiewski oznacza pieśń «Poeta prata ac silvas perambulat d u m a u l i c i v e n a t u i v a c a n t, seu Coelestis Amoris amoenitas». Tytuł ten nie miał powodzenia; Syrokomla zrozumiał błędnie wyraz «vacant» i przełożył: «Gdy myśliwi odpoczywają (!) po łowach» etc.; nie zwrócił nań uwagi i jezuicki wydawca edycyi starowiejskiej, gdyż przypuścił, że Sarbiewski donosi o pieśni zaginionej («carmen deperditum» str. XVI), osnutej na wersecie Dawidowym. Tymczasem wystarczy zestawić przytoczony tytuł V Silviludium ze słowami listu, zawierającemi to samo przeciwstawienie poety i myśliwych: «d u m c a e t e r i damnis ac cervis insectandis v a c a n t .. ego incidi in cervum» etc., by się upewnić, że skrót stylistyczny D i v i n i A m o r e s «Coelestis Amoris amoenitas». Zwrócić nadto należy uwagę, że Silviludia nie są odlewem jednej chwili, jednego natchnienia, lecz że były kilkakrotnie sumiennie opracowywane.

«Zabawy leśne» powstały jednakże o dwa lata wcześniej, w warunkach podobnych. I tak, już w liście z 6-go grudnia 1637 r. pisze Sarbiewski: «W Strzebowie, gdzie przebywałem u boku polującego króla, w niskiej i nędznej chałupinie uczułem przypływ starej weny lirycznej i z całą gotowością poddałem się temu natchnieniu, które rzadko tylko słodkie, rzadko również święte i prawdziwe, przybywa lotem — by się tak wyrazić — z niebieskich dziedzin. Napisałem wówczas księgę Silviludiów, która obecnie jest u króla, lecz nową miarą i stylem». Zrodzone przy poszumie litewskiego boru «cacko poetyczne» skrystalizowało się ostatecznie na Mazowszu — tak, że w całości jest dzieckiem wsi i lasów.

Powtórny pobyt w Mereczu przypomniał Sarbiewskiemu wczasy strzebowskie i natchnął chęcią uzupełnienia zbiorku nowemi ogniwami, wśród których znalazła się i najcelniejsza owa pieśń o «Miłości niebiańskiej».

Sam pomysł pieśni nie był nowy, poeta bowiem ponownie opracował znany już temat epody «Laus otii religiosi», ściśle biorąc jej pomysł osiowy, zagadnienie stosunku człowieka do Boga i przyrody. Pobieżne choćby porównanie obydwu tekstów wskazuje, że powtórna redakcya przejęła gotowy zrąb myśli starej pieśni, ponadto zaś szereg obrazów. Autorowi pomogło doświadczenie zdobyte przy przerabianiu panegiryków papieskich i cesarskich przy wcielaniu ich do nowej edycyi (bliższe szczegóły tej operacyi podaje prof. St. Windakiewicz w studyum «Liryka Sarbiewskiego»), choć trud był większy, zmianie treści i ugrupowaniu towarzyszyć musiała zmiana formy; opłacił się jednak sowicie, parodya bowiem Horacego przerodziła się w płód świetnej oryginalności.

Mianowicie powtórne opracowanie tekstu pociągnęło za sobą znaczne różnice wewnętrzne.

W «pochwale wczasów religijnych» splatają się ze sobą najrozmaitsze pierwiastki, nie zupełnie zharmonizowane — wiejski proboszcz w modlitewnej ekstazie duszą w niebiosy sięga, ale po odmówieniu przepisanej ilości brewiarza uniesienie przechodzi, może nawet potęguje dobry apetyt, objawiający się przy pożywnej «domowej wieczerzy» i pozwala z większem przejęciem rozkoszować się ciszą wieczorną i obliczaniem gospodarskich «pożytków». Jest to wprawdzie stanowisko najczyściej ludzkie, jeden z wyrazów realizmu, który sztukę i poezyę baroku tak wybitnie cechuje — obrazkowi jednak, wziętemu w całości,

brak tego «poetycznego na rzeczy spojrzenia», wynoszącego rzeczy najbardziej nawet poziome na wyżyny artyzmu.

W «Zabawie V» Sarbiewski podejmuje część tylko utworu poprzedniego, ów ekstatyczny lot ku niebu, otrząsa zeń pył codzienności, nadaje mu wzniosłość, i to jest zasadnicza różnica obydwu pieśni. Obecnie celem i przedmiotem staje się wyłącznie uczucie, wyswobodzone przez kontemplacyę z powijaków przypadku, uczucie, które pod wpływem piękna przyrody krystalizuje się w strzelistą wieżycę, sięgającą wierzchołkiem do stóp tronu bożego. Tęsknota przypina duchowi skrzydła — Miłość, jednocząc go z Panem, nieśmiertelność i szczęście wieczności daje:

Kiedyś — gdy pierś człowieka
niebieski ogień wchłonie,
gdy w popiół ją przemieni,
Dusza porzuci stos płomieni,
wzbije się wwyż, jak ptaszę, lekka,
by znaleść gniazdo w Twojem łonie.

Bez trudu odkrywamy źródło tej mistycznej pewności, spotęgowanej siły uczucia i wiary; oto człowiek odcyfrował «ślady Boga w przyrodzie» — więc mówi łąk kobiercom i zboża łanom śpiewnym:

Boże odsłońcie mi oblicze,
które skrzydlata dłoń Miłości
w blaski maluje tajemnicze.

I motyw ten, jakby owe Dantejskie

l'Amor Divino,
chi mosse da prima queste cose belle

staje się kluczem dla objęcia całej przyrody, człowieka i Boga w jedną całość, wykładnikiem i sterem tego pędu, który świat cały wraz z ludzkością ku niebu porywa. Z przekonania, że zdobyło się ten jednoczący, nieoceniony pierwiastek, drogą zupełnie naturalną wyrasta pragnienie, by skupić w sercu jaknajwięcej jego promieni — i dusza zatapia się w żarliwej nadziemskiej modlitwie:

Ach! tyle rozniec, Panie,
miłości w piersi mojej —
miłości k' Tobie Boże! —
co liścia drzewa stroi,
co kwiecia lśni na łanie,
co błyszczy gwiazd w przestworze!..

W ten sposób przez duszę człowieczą przepływa wspólny rytm wszechświata i tworzy w niej splot silny uczuć estetycznych i religijnych, splot będący cudnym zwornikiem wyniosłych łuków nowej świątyni, syntentycznego na świat poglądu. Wykończenie owej budowy stanowi najwznioślejszy szczyt zarówno cyklu «Silviludiów» jak i całej twórczości Sarbiewskiego i tu dopiero widać, jak ogromne znaczenie miała dlań obserwacya i kontemplacya przyrody, jak potężny był prąd nowego natchnienia, z tych — zazwyczaj szablonowo traktowanych — dziedzin płynący.

Zarówno pobudki, jak przebieg, jak wreszcie wyniki omawianego procesu są w dziejach piśmiennictwa epoki nowością, stąd «Silviludia», jako literackie zdarzenia ujęcie, na pierwszy rzut oka wydają się jakimś egzotycznym kwiatem, z obcego prądu na polską glebę przesadzonym, podobnie jak cała twórczość niemal A. Morsztyna lub zagadkowe «Roksolanki». Jest to jednak złudzenie, widzimy bowiem jak dalece naturalnie «Zabawy» łączą się z wcześniejszą twórczością królewskiego kaznodziei.

Jednakowoż pieśń o «Uroku miłości niebiańskiej» nie wyczerpuje wszystkich dowodów. Jak ona stanowi transkrypcyę utworu wcześniejszego, tak dwie początkowe cyklu są pełnem, samodzielnem rozwinięciem motywów, tkwiących w dotychczasowej twórczości Sarbiewskiego. I tak pieśń wstępna «Na przyjazd Władysława IV do Berst» polega na wskazanym wyżej komplemencie, owym hołdzie drzew, cześć oddających zagranicznym mecenasom poety. Różnica jest różnicą między szablonem doświadczonego majstra a artystyczną koncepcyą mistrza. Poprzednio drzewa służyły do splatania bram tryumfalnych, poprzez które cisnęły się tłumy ludów, jakie tylko wymieniły podręczniki istotnej i mitologicznej geografii. Stąd też koncept zdobniczy na tle całego wiersza robił wrażenie czegoś przypadkowego, obliczonego li tylko na chwilowy efekt. W pieśni do Urbana VIII czytamy np.:

Tibi celsa longe
Quercus assurgit, tremuloque pinus
Vertice nutat...

W Silviludium I powtarzają się te same słowa:

Tremulis arbor foliorum pinnulis
Gestitque nitituque...
Te flexa pinus supplici
Longe salutat vertice...

pod tąż samą jednak szatą kryje się inne zjawisko, organicznie wchodzące w skład całej nastrojowej uwertury, jest gestem zewnętrznym, towarzyszącym poszumowi odwiecznego boru, zlewającym się całkowicie z chórami ptasząt, łąk pośpiewem, z kwiatów falą do nóg królewskich skłonioną.

Miejsce katalogów, czy appendyksów geograficznych, owych Medów, Persów, Numidów etc. zajmuje sztuczna, ale w misterności swej bardzo wyszukana personifikacya leśnej rzeczułki, przybytku rusałek:

> I nimfy Tolty, co kryształową
> piersią młodziuchnnych rój kwiatków żywią
> srebrnemi stopy biegną ku Tobie.

Cała więc sztuka polega na daleko idącem skarmazynowaniu wszelkich szczegółów na podprowadzeniu ich do jednego wspólnego mianownika — na wytworzeniu jednoczącego wszystko nastroju.

To samo zjawisko, choć w innym stopniu napięcia stanowi podstawę pieśni II «Do rosy»; pomysł jej w zalążku stanowi ulubiony ornament, perlenie się rosy na liściach drzew, na trawach i kwiatach. Z motywu tego wysuwa się w Silviludiach cała tęcza blasków, całe bogactwo złota, pereł, brylantów, co wszystko tworzy subtelny, jakoby palcami Arachny tkany obraz, tak wiotki i lotny, że wprost wymyka się z pod wszelkiej analizy krytycznej.

Poeta operuje znowu nastrojem; narzędziem jego są blaski jarzące — perlenie się rosy na miękkich, barwnych kwiecia kielichach, mieniącym kobiercem staje się senna łąka. Jutrzenka srebrnym dzbanuszkiem karmi swą dziatwę — róże śródpolne, które chłonąc ożywczy nektar kupią się u łona Homerycznej Różanopalcej boginki. Nad morzem zieleni kona smętnie przy szarawym rozświcie samotna Noc.

Melodya cicha, miękka płynie w pieszczonych słowach:

> O jasne gwiazdki gasnącej nocy,
> lśniące kropelki rosy niebieskiej,
> o gwiazdy polne,
> o gwiazdy polne,
> o wonnych kwiatów przeczyste łezki,
> kwiatów, co brzaskiem z cichą rozpaczą
> — w trosce sierocej —
> nad skonem Nocy boleśnie płaczą...

Żegnana cichym płaczem kwiecia Noc odgrywa w Zabawach poważną rolę, najwidoczniej w następstwie wspomnianych astronomicznych upodobań poety. Wyra-

zem tego jest p. VI «Do księżyca», pełna upojenia nocną ciszą. Uzupełniająca ją pieśń następna «Do cieniów» usiłuje oddać całą pierzchliwość z wodnych nocnych blasków uroku księżycowego światła i gry światłocienia:

Długiemi pasmy ścielą się cienie —
jak widma senne w dal płyną...
Nad jakąś cichą, polną drożyną
przystanął księżyc, wsłuchan w milczenie...
Usnęły gaje w ciszy głębokiej...

Wyobraźnia poety reaguje zwłaszcza na zmiany w oświetleniu pejzażu, na moment wschodu i zachodu, które mają w sobie coś z narodzin i pogrzebu, są czemś, co przypomina jednocześnie grób i kolebkę lub mitycznego Feniksa, z którego popiołów tworzy się gniazdo nowego życia. Stąd o brzasku jutrzenki kwiaty «boleśnie opłakują pogrzeb nocy»; stąd w przezroczej toni jeziora «rankiem wschodzący, późnym zaś wieczorem zachodzący Feb, niby niebieski Feniks, znajduje kołyskę i mogiłę». O brzasku również — głosi pieśń Zefiru — «powstańmy i jak codziennie ogłośmy powiewem pogrzeb nocy i narodziny dnia».

Koncept oczywiście jest barokowy, przebywający przecież w ojczyźnie Marini'ego poeta nie mógł być obojętny na modę i upodobania wieku; Sarbiewski jednak i bez uciekania się do nazbyt sztucznych metafor umie malować z rozmachem:

Mroki na światła napadły tłumnie —
cicho mrą blaski gasnące...
Z pobladłą twarzą kładzie się słońce
w głuchych ciemności ponurej trumnie...
Noc czarną płachtą okrywa pola..

Z pieśnią «Do rosy» wiąże się w pewnym stopniu p. VIII «Do jeziora w Motelach»; punktem wspólnym jest w obydwu myśl o potędze wody-żywicielki, pojęcia bratniego owej Hezyoda «szerokopiersnej Zimicy», z której życie wszelkie pokarm czerpie:

O wodo! tyś matka łaskawa,
Co ziemię objęła w ramiona,
I mlekiem swych piersi napawa,
I tuli gorąco do łona. (S).

Sama zaś pieśń jest niezwykle barwna: nad zwierciadlaną powierzchnią jeziora żegluje wspaniałe słońce, odbijające się w toni, niby złota perła w srebrnej muszli; o wschodzie jezioro poczyna grać, niby tęcza, na środku

jego drobne fale, zarumienione od słońca, tworzą jakgdyby cudny ogród różany, pod którym na dnie przezroczej głębi przeświecają drobne kamyki. Bogactwo barw, świetlne refleksy, ujęte w formę dźwięcznego wiersza, całość kompozycyi—nie ustępuje pieśni «Do rosy» z jej fantastycznym światem blasku.

Pieśń «Do jeziora w Motelach» zawiera nadto jeden z mistrzowskich obrazków cyklu — w zwierciadle wodnem przegląda się jutrzenka — Loreley i czesze złote włosy, poczem — jakby wiejska dziewczyna - strojnisia — ubiera czoło i ramiona w korale i muszle:

Już wychodzi z ciemnej groty,
by oglądać twarz swą młodą,
by uczesać warkocz złoty
w twem zwierciadle, jasna wodo.
Z toni wód purpurę bierze
i obmywa liczko, szyję —
z muszli białych wianek wije,
w kraśny niże sznur korale —
w uśmiech usta jej oświeca.
Ustrojona swawolnica
pocałunkiem pieści falę...
Igra woda na jezierze.

Zasadnicza cecha pojedyńczych pieśni — jednolitość nastroju, silnie charakteryzuje i całość cyklu «Silviludiów». Zewnętrznie wyraża się to przedewszystkiem w swobodnej formie, już to vers libre, już to kunsztownie pojmowanej, ogółem nie mającej nic wspólnego z wersyfikacyą antyku. Również i szata stylistyczna, doskonały wytwór baroku — tylko nie tego, który dzieje literatury chcą widzieć w «Nowem Ateneum» Ks. Chmielewskiego — składająca się z mnóstwa konceptycznych metafor, silnie jedność pieśni uwydatnia.

Harmonijność wewnętrzną znajdujemy w substracie wszystkich pieśni, w cichem uwielbieniu otaczających poetę zjawisk. Stąd wszystkie one są ciche, niekiedy niedomówieniem zastępujące słowo, melodyjne tą nieuchwytną melodyą nocy i rozświtu. Ogółem wreszcie biorąc — całość nosi charakter sielankowy, na który wpływa silnie tło, leśne ustronie — przeciwstawiające swą prostotę i naturalność blichtrowi dworskiego żywota. Idei tej poświęcił poeta jedną z pieśni, gdzie w formie dyalogu, a raczej monologu, bo dworzanin i poeta to tylko dwa oblicza tej samej osoby, występuje ów oklepany motyw wszelkich sielanek, przekonanie, że życie swobodnego wieśniaka jest od królewskiego nawet lepsze.

Przebóg! monarchów szkarłaty
Ostremi cierńmi podbite.
O! błogo mieszkańcom chaty —
Ich życie spokojem syte (S.)

Zbytecznem jest chyba zaznaczać, że pod tym względem «Silviludia» tak mało odpowiadają historycznej rzeczywistości, jak mało odpowiadają jej inne współczesne Sielanki, z Simonidowemi włącznie — i że to nie jest jedyna tylko cecha, na podstawie której pieśni Sarbiewskiego do rzędu sielanek polskich zaliczyć trzeba.

Na realizm «silviludiów» o ile o realiźmie można mówić przy sielankach — na wiarę w bajeczki o «realiźmie» Teokryta — zgoła nie wpływa okoliczność, że powstały one na polowaniu — choć nie pozostała ona bez znaczenia dla konstrukcyi całości. Scenki mianowicie myśliwskie stanowią dyskretnie piękne obramienia niektórych pieśni.

Tak w p. IV «Do wietrzyka» mamy żywy, energiczny obrazek roznamiętnionych myśliwych, zlanych potem, otoczonych sforami, spragnionych ochłody, którą wieczór dopiero przynosi w postaci odpoczynku na chłodnej trawie. Dalszy ciąg tego obrazka zawiera pieśń «Do księżyca». W boru roznosi się jeszcze echo grania ogarów, wśród drzew jednak błyskają już ogniska i rzucają snopy światła na długie, nieruchome cielska pobitych jeleni i dzików, zwisające na drzewach.

Scenki myśliwskie swobodnie i lekko łączą się z całością, nie psują harmonii, raz tylko występuje coś, jak lekki, może przypadkowy dysonans, krótki przebłysk ironii w zakończeniu wiersza «do rosy» prośbą, by zdradziła ślad swych leśnych dzieci:

wiedźcie nas tropem,
o ciche rosy poranne.

Na sielankowy charakter *Silviludiów* wpływa wreszcie i to, że od pieśni «Do Księżyca» począwszy przeważa w nich forma taneczna, baletowa, dochodząca do pełni w p. IX, stanowiącej coś w rodzaju «Epithalamium» na przyszły ślub Króla z Cecylią Renatą. Nasuwa to myśl, że autor już podczas pisania myślał o muzyce, którą dorobiono później, prawdopodobnie na polecenie rozmiłowanego w widowiskach króla. Podany przez Naruszewicza waryant pieśni pierwszej przemawia za tem, że cykl miał być wystawiony na scenie, tak jak ongi w Rzymie «Brama czci», pieśni na cześć Franciszka Bar-

berini'ego. Amator teatru, jakim był sam poeta, znalazł w Władysławie IV godnego mecenasa.

Przypuszczenia o celu Silviludiów potwierdzić może i ostatnia pieśń cyklu «Śpiew Zefira», pendant wstępu, pożegnanie włożone w usta klasycznego wiatru, jak to było modą w komedji ówczesnej, zwłaszcza pastoralnej. Usty jego żali się na rozstaniu z dostojnym gościem cały świat leśny, do stóp królewskich znów łąki i pola się ścielą. Jest tu oczywiście i lekki komplement, ale tak lekki, że ani pieśni, ani całości nie obciąża, Silviludia bowiem, choć również ku czci Mecenasa pisane, tem różnią się od cyklów lirycznych, papieskiego i cesarskiego, że panegirykiem, bezceremonialnymi pochlebstwami nadętym, nie są.

* * *

Chodziło mi dotąd o uwydatnienie walorów artystycznych «Zabaw leśnych» oraz o wykazanie, że korzeniami tkwią one w całej poprzedniej twórczości Sarbiewskiego. Obecnie pozostaje tylko jeszcze wyjaśnić, skąd pochodzi owo wrażenie egzotyczności, jakie podczas lektury utworu powstaje, inaczej—wskazać na ich związek z liryką polską i włoską.

Lirykę polską stworzył Kochanowski — i stworzył ją pod znakiem Horacego; sam wprawdzie mistrz czarnoleski szukał dróg innych, dał «Treny» i «Psałterz Dawidów»; utarty jednak szlak łacińskiego poety to też wpływ «Trenów», choć silny, był chwilowy, — wpływ «Pieśni», ich wzór, stał się kanonem, przezwyciężonym dopiero przez romantyzm. Sarbiewski był wśród spadkobierców Kochanowskiego najbardziej chyba prawym dziedzicem jego lutni, największym obok mistrza polskim Horacyonistą; przejmując metody Kochanowskiego, doprowadził je do szczytu, ale równocześnie do absurdu, do momentu, gdzie przestały wystarczać. I w tej właśnie chwili uczynił bardzo szczęśliwą próbę wejścia na ścieżki nieudeptane, do poezyi hebrajskiej, a nadto do kwitnących, nowych form sztuki włoskiej. Dobry pomysł miał znaczenie dla twórczości samego poety; w świecie ówczesnego piśmiennictwa przewrotu jednak nie dokonał; pomijając inne przyczyny, wymagające dłuższych roztrząsań, ograniczyć się trzeba do jednej wskazówki — Silviludia, owoc nowego zwrotu, podzieliły los szeregu największych płodów literatury owego stulecia, pozostały ukryte w rękopisie.

Nie mogąc z powodu szczupłości znanego mi i nie-

dostępnego materjału określić bardziej szczegółowo stosunku «Zabaw» do współczesnej poezyi włoskiej, ograniczam się do podania li tylko kilku rysów drobnych, których celem jest wykazać, że próba wyjścia poza koło pomysłów Horacyańskich idzie w parze z całym kulturalnym ruchem ówczesnej poezyi polskiej, ruchem, którego przedstawicielami są Piotr Kochanowski, obaj Lubomirscy, Zimorowicz, Morsztyn i in.

I tak dają się zauważyć pewne punkty styczne między początkiem sc. 5. II aktu Komedyi Guarini'ego »Il pastor fido» a prologiem «Zabaw».

U Guarini'ego, rozkoszując się urokiem odwiecznego boru, recytuje pasterka Amarilli:

> Care selve beate,
> E voi solinghi e taciturni orrori,
> Di riposo e di pace alberghi veri;
> O quanto volentieri
> A rivedervi I torno!..
> I' già coi Campi Elisi
> La vostr' ombra gentil non cangerei.

U Sarbiewskiego ten sam zachwyt dla tajemniczego poszumu lasu, dla jego uroczystej ciszy, pozwalającej oddychać swobodnie strudzonym piersiom ludzkim, wyraża się w sposób bardzo podobny:

> Luci virentes, et horrore sacro
> Umbrae silentes...
> vos blandiores aurae,
> Sereniores spiritus venite.
> Vostro benigne vultu tranquillate
> Silvae!

Bardziej charakterystyczne jest zestawienie Silviludium «*Ad lunam*» z odą włoskiego marinisty Girolama Fontanelli pod tymże tytułem. Nie chodzi mi o ustalenie zależności Sarbiewskiego od Włocha (choć pieśń *Alla luna* przedrukowana w antologii Benedeta Croce'go p. t. «Lirici Marinisti» jest od Silviludiów kilku czy kilkunastu laty starsza, zbiorek bowiem ją zawierający w drugiem wydaniu pojawił się w r. 1638), chcę tylko wskazać na podobieństwa, dowodzące, że natchnienia obydwu poetów należały do tego samego kierunku, t. zw. Marinizmu, że więc i zaliczenie Sarbiewskiego do poetów baroku i stawianie go obok Morsztyna nie są czemś dowolnem i przypadkowem. Podobieństwa te zaś ograniczają się do wspólności tematu, do podobnego ujęcia danych zjawisk, do pokrewieństwa wreszcie formy.

Z natury tematu wypływa, że obydwaj poeci mówią

o pełni Księżyca, który dla obydwu jest «pełnem obliczem», że obydwaj wspominają o wpływie księżyca na przypływ i odpływ. Każdy z nich jednak, idąc za głosem własnej wrażliwości, silniej podkreśla inne momenty; Polak operuje głównie szmerami i ciszą, Włoch przejmuje się więcej matową grą nocnego oświetlenia; mimo tego obydwu łączy concetto, księżyc jest dla nich Feniksem, odradzającą się przez śmierć istotą:

Font: e con languido lume
fra le nubi sepolta umilta manchi.,.
e risorta fenice alma et adorna
rinovando la luce ergi le corna.
Sarb: Moesta cadenti extinguerit igne.!
Orba nigranti clausa secundum
temet ipsa latitas...
Mox redivivos excitas ignes.

a w pieśni X:

In nidulum ceu Phoenix
Vertenda dies meas optat alas.

W pieśni Fontanelli nie spotykamy niczego, coby było obce Sarbiewskiemu i na odwrót; obydwaj zwracają uwagę na też same zjawiska i analogicznie je określają; Fontanella np. mówi o rosie żywicielce roślin;

Piovi — balia feconda
sulle bocche dei fior manne stillanti,
e soave e gioconda
versi in largo tessor mille diamanti.

Motyw tu przecież bratni ze spotkanym w pieśni «do Rosy», gdzie jutrzenka «luteolas papillas Tenero florum inserit ori», gdzie «stellentur rore gramina».

Tych kilka podobieństw wykazuje, że autor «Zabaw leśnych» był nietylko «epigonem humanizmu», ale że czynną rękę przykładał do rozwinięcia nowego kierunku, że wsze szedł z żywymi a nie bawił się wskrzeszaniem form zamarłych.

Rozpatrywane jako całość «Silviludia» są pięknym pamiętnikiem lirycznym kapelana—dworzanina—poety, który w obliczu przyrody umiał wypowiedzieć cały zachwyt człowieczy nad jej cudami — i to wypowiedzieć tak pięknie, że tłumacz jego, Syrokomla, opuścił ręce i zdobył się na naiwnie poczciwą uwagę: «w Silviludiach — których słabe tylko wyobrażenie potrafiliśmy dać naszym przekładem — Sarbiewski za wiele wyszafował skarbów poezyi na przedmiot dosyć pospolity». Podobnie rozbrajające wyznanie nazbyt trąci kanonami krytyki pseudo-

klasycznej, skąd zresztą genetycznie da się wyprowadzić — i dowodnie wskazuje, jak mało danych miał litewski poeta do dobrego odtworzenia oryginału.

Bo przecież równie «pospolity» przedmiot był źródłem natchnienia dla podobnego, romantycznego pamiętnika, dla «Sonetów Krymskich». Porównanie, jak każde porównanie, nie oddaje istoty rzeczy; .jak jednak *Sonety* są hymnem na cześć przyrody w ustach romantyka, tak *Silviludia* tą nim w ustach poety Baroku. Są hymnem, a więc odpowiedzią duszy ludzkiej na wzniosłe pobudki, których podłoże jest jednakowe, pragnienie wypowiedzenia się człowieka wobec przyrody; u Mickiewicza wypowiada się przeżerające serce cierpienie, które widoki Krymu koją i leczą; u Sarbiewskiego w poszumie puszcz litewskich, w ich pięknie potwierdzenie swe znajduje wiara, łącząca duszę ludzką w jedną całość z wszechświatem.

W tem właśnie stanowisku, pozornie tak bardzo nowoczesnem, w gruncie rzeczy tak starem, jak odwieczny poszept indyjskiego mędrca: «tat tvam asi», zawiera się całe znaczenie «Silviludiów».

Józef Raciborski.

KALISZ POD ZABOREM PRUSKIM.

(Fragment z dziejów miasta. Rok 1793 — 1806).

Jeszcze nieomal zgliszcza dymiły, jak mówią kronikarze, po olbrzymim pożarze Kalisza, gdy Wielkopolska na mocy konwencyi z roku 1793 przeszła pod zabór pruski, a Ziemia Kaliska [1]) dekretem króla Fryderyka Wilhelma II z dnia 8 maja wcieloną została do nowoutworzonej regencyi Poznańskiej.

W pamiętnym okresie rządów pruskich praktykowany był u nas system podobny jak przy zaborze Alzacyi i Lotaryngii [2]). W celu wykorzenienia tak narodowych jak i społecznych instytucyi lokalnych, rząd pruski sprowadził całe legiony urzędników z nad Szprewy i Renu. Odwieczne godności wojewodów, kasztelanów, starostów, podkomorzych, chorążych, cześników, stolników, wojskich, łowczych, zajęli świeżo mianowani «hoffraci, landtraci, justicraci, kammeralraci, kriegsraci, justicamtmani, fizykusi, landrajfery» i t. p.

Ostatnimi zaś dygnitarzami krajowymi i urzędnikami dawnego Województwa Kaliskiego z czasów Rzeczypospolitej, których rząd pruski z zajmowanych stanowisk usunął, byli:

Ostatni wojewoda kaliski, Antoni książe Sułkowski [3]),

---

[1]) Ówczesne Województwo Kaliskie według tabeli statystycznej hr. Miączyńskiego zajmowało obszar 121 mil kwadrat., miast posiadało 50, wsi 1105, dymów 31192, a ludności było 188405. Mundur Województwa Kaliskiego składał się z kontusza koloru jasno-szafirowego z ponsowymi wązkimi wyłogami, żupan biały, guziki srebrne.

[2]) Kazimierz Jarochowski: «Opowiadania i studya historyczne». Poznań 1884.

[3]) Ostatni wojewoda Kaliski Antoni Sułkowski był założycielem głośnej w ostatnich czasach Ordynacyi Rydzyńskiej w W. Ks. Poznańskiem, która to Ordynacya, pomimo zastrzeżenia w akcie fundacyjnym z r. 1786, że w razie wymarcia wszystkich uprawnionych do dziedziczenia potomków, powinna przejść na własność «Komisyi Edukacyjnej

kasztelan Antoni Kwilecki, podkomorzy Stefan Zielonacki, chorąży Józef Kiełczewski, starosta Adam Kęcki, sędzia ziemski Franciszek Mikorski, stolnik Jan Turno, podczaszy Stanisław Lipski, podstoli Józef Malczewski, łowczy Stanisław Otto-Trąmpczyński, cześnik Wojciech Lipski, miecznik Józef Przeński, skarbnik Jan Gazimirski, podsędek Józef Wierusz Walknowski, pisarz ziemski Seweryn Pągowski, wojski Ludwik Bogdański, surogat grodzki Adam Lipski, podwojski Leon Węgierski, komornicy graniczni: Ludwik Chmielewski, Tomasz Radoński i Maciej Rudnicki, komisarze ziemscy: Ignacy Rapacki, Tomasz Żelisławski i Jakób Kiedrzyński, burgrabia generalny Jakób Smogorzewski, regent generalny Ignacy Prądzyński, regent ziemski Jan Koniński, wiceregent grodzki Antoni Prusinowski, ostatnim zaś wiceregentem ziemskim był Michał Bajkowski [1].

Upadek zupełny nieoględnej szlachty, wywołany udzielaniem pożyczek skarbowych na dobra ziemskie, sprzedawane następnie w drodze subhastacyi, kolonizacya gruntów włościańskich pomiędzy przybyszów pruskich, zagarnięcie handlu przez ludność napływową, głównie zaś przez żydow pruskich, niemczenie szkół, germanizowanie miast, wielce uciążliwe podatki—weszły w zastosowanie i praktykowane były nieubłaganie i systematycznie.

Organami wykonawczymi nowej polityki byli urzędnicy posprowadzani do dykasteryi tak rządowych jak i społecznych, którzy, mając z góry wytknięty kierunek i odpowiedni do zajmowanych stanowisk program postępowania, pałając niczem nieusprawiedliwioną plemienną nienawiścią do nieszczęśliwych krajowców, spełniali represye bez żadnego uwzględnienia. [2]).

Wywołały też one wkrótce zbrojny opór ludności miejscowej, donosi bowiem «Gazeta Wolna Warszawska» z dnia 9 września 1794 roku, iż «. . . . . obywatele Województwa Kaliskiego mieli akcyę z Prusakami pod Kaliszem. Nie mając między sobą ludzi w wojskowoszi

dawnej Rzeczypospolitej» względnie szkół polskich, sprzedaną została rządowi pruskiemu przez przez ostatniego ordynata ks. Augusta Sułkowskiego, zmarłego w r. 1908 i dwóch najbliższych agnatów Antoniego hr. Wodzickiego i Henryka hr. Potockiego. Tranzakcyę tę ułatwiło zamienienie Ordynacyi na dobra «alodyalne», za co sukcesorowie otrzymali cztery miliony marek.

[1]) Kalendarz krajowy i zagraniczny z roku 1793.

[2]) W. A. Maciejowski: «Historya miast i mieszczan w krajach dawnego Państwa Polskiego».

biegłych, samą tylko powodowani odwagą i nienawiścią ku najezdnikom, szczęśliwie ich rozproszyli i dwie armaty zdobyli». W dniu zaś 24 września tegoż roku ogłoszono w Pyzdrach powstanie Województwa Kaliskiego przeciw Prusakom [1]); niestety, bohaterskie te wysiłki nie przyniosły spodziewanych wyników, a nowa władza przystąpiła bezzwłocznie do gruntownej reorganizacyi dotychczasowego ustroju państwowego.

Działalność rządów pruskich, o ile ujemną była dla narodowości, o tyle ze względów administracyjnych stanowi ważną epokę w dziejach Kalisza.

Do bezładnego wpierw zarządu «ojców miasta» wprowadzono systematyczność i regulamin, poprawiono bruki, uprzątnięto gruzy, zaprowadzono czystość. Przepisy sanitarne, handlowe, budowlane były ściśle wykonywane. Skoncentrowanie licznych władz rozległego województwa, założenie korpusu kadetów, projekt, częściowo uskuteczniony, zamknięcia istniejących w mieście cmentarzy, założenie pięknego parku, otwarcie szkoły akuszerek i felczerów, oraz liczne pożyteczne ulepszenia i porządki administracyjne Kalisz tym zawdzięcza czasom.

Handel atoli lokalny zarówno jak i przemysł krajowy, doświadczył klęsk wielu. Upadli zamożni niegdyś kupcy greccy, którzy mieli w Kaliszu liczne składy win węgierskich, [2]), poupadały też browary i gorzelnie mieszczan kaliskich, a cały handel wyzyskiwany na rozmaite sposoby, przeszedł w ręce pruskich spekulantów.

---

[1]) «Gazeta Wolna Warszawska». Numer 49 z roku 1794.

[2]) Kupcy greccy byli to przeważnie wychodźcy z Macedonii, którzy prześladowani przez zaborczy rząd turecki w połowie ośmnastego stulecia gromadnie przybyli do Polski, osiedlając się między innemi i w Kaliszu. Potomkowie klasycznych Hellenów szybko zasymilowali się z miejscową ludnością, przybierając polskie nazwiska, obyczaje i mowę, zachowali zaś tylko wyznanie według obrządku kościoła greckiego. Rody ich łączyły się przeważnie z sobą małżeńskimi związkami, zachowując typowe, często klasyczną pięknością odznaczające się wschodnie rysy twarzy. Kalisz w przybyszach greckich pozyskał zamożnych kupców i godnych szacunku obywateli, szkoda tylko, że oprócz sprzedaży win węgierskich, co wpłynęło na nadaną im ogólnie, nawet w aktach urzędowych nazwę «Węgrzynów» nie zajmowali się inną gałęzią handlu. Władze krajowe, ceniąc Greków, wyróżniały ich w prawach od innych przybyszów, o czem świadczy Konstytucya z roku 1768 oraz Rezolucya Komisyi Boni Ordinis z roku 1780, dotycząca kaliskiej «Konfraterni Kupieckiej wyznania greckiego», której członkom nietylko dozwolono, ale nakazano osiedlać się w śródmieściu. Na czele kaliskiej kolonii greckiej stali wybierani z łona kolonii pełnomocnicy, tak zwani «epitropi», do których należały wszelkie sprawy administracyjno-cerkiewne, w rzeczach zaś ściśle duchownych, jak w kwestyach dyspens. «papas», czyli kapelan kolonii, zwracał się za pośrednictwem episkopatu

Jedną z pierwszych czynności rządu pruskiego w Kaliszu było założenie korpusu kadetów, w tym celu usunięto OO. Bonifratrów z zajmowanej przez nich części dawnego kolegium Jezuitów, przybyła zaś komisya budowlana pod kierunkiem majora Schak rozpoczęła w październiku 1793 roku odpowiednią do przeznaczenia przebudowę gmachu[8]. W roku 1794 rząd pruski pozamykał dawne archiwa staropolskie i przedsięwziął ich połączenie. Akta ziemskie i grodzkie kaliskie od roku 1397 do roku 1793 w ogólnej ilości 342 volumina, przewieziono z Poznania do Kalisza, a powiększone w ten sposób miejscowe archiwum akt dawnych oddano pod nadzór stałego archiwaryusza.

W roku 1795 Kalisz, wcielony do nowoutworzonej prowincyi Prus Południowych («Südpreussen»), został stolicą i siedzibą władz kameralnych departamentowych.

W roku 1796 w dniu 15 maja biskup Martyropolitański, Opat Kanoników Lateraneńskich z Trzemeszna, Michał Kosmowski, na mocy bulli Piusa VI z dnia 30 maja 1783 roku, dopełnił uroczyście koronacyi słynącego cudami obrazu św. Rodziny w kollegiacie Kaliskiej. Pamiątką tej uroczystości jest przechowany w tymże kościele obraz dekoracyjny. Płótno to, posiadające głównoplanowe figury lepszego, a dolne gorszego pędzla, posia-

---

na Bukowinie do patryarchy konstantynopolitańskiego, którego jurysdykcyę kaliska gmina grecka uznawała. Do roku 1802 nieznane mi w szczegółach zwierzchnictwo nad gminą kaliską posiadał protopop tegoż wyznania w Poznaniu rezydujący. Kapelanów cerkiewnych wybierała gmina według własnego uznania. Pierwszym duchownym stałym, noszącym urzędowy tytuł «kapelana kaliskiej konfraterni kupieckiej wyznania greckiego», był w roku 1782 papas Mikołaj Nikoła; w roku 1805 gmina sprowadziła na kapelana papasa Teodora Pietrowicza, bezpośrednim zaś jego następcą był znany lingwista, długoletni kapelan kolonii greckiej w Poznaniu, zakonnik reguły Św. Bazylego z monasteru św. Jura w Bogowadzia O. Atanazyos Sawic, z pochodzenia Serb, urodzony w roku 1776 w mieście Nowi w Dalmacyi a zmarły w Kaliszu w roku 1827. Jednym z dowodów sympatyi, jaką Grecy w Kaliszu posiadali, była składka, wynosząca przeszło tysiąc dukatów w złocie, zebrana wśród kaliszan przez biskupa Wołłowicza, prezesa komisyi Wojewódzkiej Radoszewskiego i prezesa Trybunału Rembowskiego. na rzecz powstańców greckich w roku 1822.

W roku tym, pamiętnym w dziejach Grecyi, jako emisaryusze, którzy zbierali składki pieniężne na walkę o jej niepodległość, bawili w Kaliszu: sędziwy papas Kanaris z wyspy Ipsara, stryj bohaterskiego dowódcy powstania, Konstantego Kanarisa, papas Teofil Kairis z wyspy Andros, patryota i uczony grecki, autor dzieła o kierunku deistycznym pod tytułem «Teletaj» wraz z siostrą swoją, Ewancyą Kairis, autorką powieści «Nikreatos», osnutej na tle bohaterstwa narodowego.

[8]) J. Raciborski: «Monografia Kalisza» tom I-szy strona 89.

da wysokości cztery, a szerokości [trzy łokcie. Osobą główną na obrazie jest św. Józef, trzymający na ręce Dzieciątko Jezus, poniżej tłum ludu, zanoszący prośby, ze wszystkich stanów złożony, a więc król Stanisław August z biskupami Krasickim i Naruszewiczem, obok nich dwie damy we fryzurach współczesnych, sześciu dygnitarzy koronnych i szlachty w strojach polskich, niżej mieszczanie, kmieć, starzec, żebrak i dziecię, na samym zaś dole herb miasta Kalisza. Król z biskupami wyróżniają się doskonałem podobieństwem, jak również i ubiory współczesne. Każda osoba trzyma w ręce kartę z prośbą, po łacinie skreśloną. Obraz ten artystycznej wartości nie posiada, tylko pamiątkową, jako zabytek historyczny; sądzę, że wykonany on był w roku 1783, gdy kaliski obraz św. Rodziny Pius VI w Rzymie w kopii ukoronował i za cudowny ogłosił; za hipotezą tą przemawia król Stanisław August, figurujący na obrazie w charakterze monarszym.

Obraz miał być zapewne dekoracyą na uroczystościach koronacyjnych w Kaliszu, uroczystość ta odłożoną została z powodu smutnych ówczesnych wypadków krajowych, odbyła się ona w trzynaście lat później, gdy Kalisz był już pod zaborem pruskim [1]).

W roku 1797 nastąpiło urzędowe otwarcie w dawnym gmachu jezuickim korpusu kadetów. W dniu inauguracyi było 125 uczniów, utrzymywanych etatem rządowym. Personel nauczycielski złożony był z dyrektora, dwóch profesorów, dwunastu guwernerów, nauczyciela tańca i chirurga. Program nauk obejmował kurs przygotowawczy do korpusu kadetów w Berlinie. Rządowa dotacya roczna wynosiła 16,855 talarów. Uniform kadetów składały fraki granatowe z długiemi szosami, wyłogami i rabatami czerwonymi, długie kamizelki żółte, frydrychowskiemi zwane, kapelusze trójkątne i białe spodnie sukienne. Uczniowie stosownie do wzrostu podzieleni byli na trzy, różniące się kolorem gałek przy kapeluszach oddziały: fizylierów, woltyżerów i grenadyerów. W poczet kadetów przyjmowano dzieci ubogiej szlachty od ośmiu do dziesięciu lat liczące, po ukończeniu zaś nauk wysyłano je do korpusu kadetów w Berlinie na dalsze studya. [2]).

---

[1]) Archiwum kolegiaty kaliskiej: «Księga uchwał kapituły» volum. 1.

[2]) Korpus kadetów kaliskich istniał jeszcze w okresie Ks. Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, zniesiony został w roku 1832 w dniu 1 czerwca za udział w rewolucyi kadetów, z których część przewieziono do korpusu w Moskwie, a część do Petrogradu, tam też znalazła po-

Protestanci do czasów pruskich nie posiadali w Kaliszu świątyni swego wyznania, tylko czasowy dom modlitwy w rynku głównym, a przy nim do nauki dzieci kantora, któremu gmina płaciła sto czterdzieści złp.[1]), dopiero z chwilą zaboru Kalisza przez Prusaków otworzony został w mieście Konsystorz wyznania ewangelicko-augsburskiego i reformowanego, w którego skład wchodzili: prezes i dyrektor departamentu, pięciu radców kamery kaliskiej i radca konsystorski. W tym też okresie rząd pruski oddał kaliskiej gminie ewangelicko-augsburskiej kościół po Jezuitach, którego ekssakry, jako delegat apostolski, dopełnił arcybiskup gnieźnieński Ignacy Krasicki, na mocy breve Piusa VI z dnia 25 sierpnia 1797 roku. [2]). Sprzęty i aparaty kościelne przeniesione zostały do innych świątyń kaliskich; w kolegiacie zabytkami po Jezuitach są: cztery olbrzymie świeczniki z bronzu, dwa wielkie posągi, wyobrażające św. Wojciecha i Stanisława, dwie marmurowe kropielnice, pięknego pędzla obraz św. Stanisława Kostki, oryginalny portret prymasa Karnkowskiego, fundatora kolegium Jezuitów, którego zwłoki łącznie z prochami zmarłych zakonników i ludzi świeckich, pogrzebanych w kościele Jezuickim, przeniesione zostały do podziemi kolegiaty. Starożytny zaś obraz zwany niegdyś «Borgiaszowym» lub «M. B. Kaliskiej», będący kopią wykonaną z polecenia św. Franciszka Borgiasza, z rzymskiego oryginału Santa Maria Maggiore na Esquilinie, przez generała Jezuitów, słynnego Aquavivę, w roku 1626 przysłany w darze kaliskiej kongregacyi miejskiej [3]), pierwotnie umieszczony w fortecznej bramie miasta, zwanej «Toruńską», a w czasie późniejmieszczenie i piękna biblioteka korpusowa, zabudowania zaś przeszły na własność kaliskiej załogi wojskowej.

[1]) Akta lustracyi ofiar dziesiątego grosza.

[2]) W roku 1773 w dniu 18 listopada eks-Jezuita Nuszczyński, proboszcz z Malanowa, odczytał w kaliskiem Zgromadzeniu Jezuitów słynną bullę Papieża Klemensa XIV, wydaną pod pieczęcią «Rybaka» z dnia 21 listopada t. r., rozpoczynającą się od słów: «Dominus ac Redemptor noster», znoszącą zakon Jezuitów; na mocy tego aktu głośne w Wielkopolsce kolegium kaliskie, po urzędowem opisaniu inwentarza majątkowego zostało rozwiązane, zakonnicy sekularyzowani, a szkoły przeszły pod zarząd Komisyi Edukacyjnej. W dobie zniesienia zakonu kolegium kaliskie posiadało dobra ziemskie następujące: Bochlewo, Tokary, Kokanin, Pawłówek, Kościelec, Lisków, Żydów, Sierzków, Lubowicz, Zawodzie, Skarszew, Szkarłaty, Stropieszyn i Taczanów, w kapitałach zaś: 195,304 złp.

[3]) «Kaliska Kongregacya miejska» było to stowarzyszenie religijne bardzo wśród mieszczańskiego patrycyatu popularne, założone w pierwszej połowie XVI stulecia przez Jezuitów.

szym przeniesiony do kościoła Jezuitów, jako cudami słynący, znajduje się w kaplicy kościoła OO. Franciszkanów w górnej kondygnacyi ołtarza Pana Jezusa; w tej też świątyni przechowane zostały stylowe konfesyonały po Jezuitach.

W roku 1798 rząd pruski na dawnym terenie ogrodów po-jezuickich i przyległych błoniach założył istniejący do dzisiaj przepiękny park miejski, współcześnie starożytny klasztor OO. Franciszkanów zajęto na więzienie, pozostawiając do użytku zakonnikom zaledwie parter, reskryptem zaś bawiącego naówczas w Kaliszu pruskiego ministra von Voss, t. z. «regencya» łęczycka i piotrkowska przeniesioną została do Kalisza, biura wyższych władz pruskich umieszczono w prawem skrzydle kolegium po Jezuitach.

W roku 1800 Prusy Południowe składały trzy kameralne departamenty: Warszawski, Poznański i Kaliski.

Kameralny departament kaliski «Kammer-departament», posiadający rozległości, według Holschego, 332 mile kwadratowe, [1]) podzielony był na 14 powiatów, czyli t. z. landrackich okręgów «landrätliche Kreise», a mianowicie: Kaliski, Odolanowski, Koniński, Radomski, Szadkowski, Lutomierski, Warcki, Piotrkowski, Ostrzeszowski, Wieluński, Sieradzki, Częstochowski, Siewierski i Pilecki, oraz trzy podatkowe inspekcye: Kaliską, Sieradzką i Piotrkowską.

Do inspenkcyi podatkowej kaliskiej należały miasta następujące: Kalisz, Odolanów, Brudzew, Chocz, Dobra, Golina, Iwanowice, Koźminek, Konin, Lądek, Opatówek, Sulmierzyce, Tuliszków, Turek, Błaszki, Uniejów, Władysławów i Zborów. We wszystkich tych 24-ch miastach było domów murowanych 210, drewnianych 3.232; kościołów katolickich 30; kaplic 32; zborów protestanckich 6; placów niezabudowanych 349, a mieszkańców 31.119, w całym zaś kameralnym departamencie kaliskim było miast 64, wsi 1061, a ludności 318,599 osób. Wsie oszacował rząd pruski na 21,528,706 talarów i 16 osmaków Ponadto w departamencie kaliskim utworzone były leśnictwa («Forstämter»): w Kaliszu, Odolanowie, Grabicy, Piotrkowie, Kole, Koni-

---

[1]) Tajny sekretarz Kamery Stotzman, autor mapy Prus Południowych, wydanej w Berlinie w r. 1803, a dodanej do III-go tomu dzieła A. C. Holschego: «Geografie und Statistik von West, Sued und Neu-Ost Preussen», robiąc osobiście pomiary świeżych nabytków prukich, obszar departamentu kaliskiego podaje na 288 mil kwadratowych.

nie, Krzepicach, Pabianicach, Pajęczynie, Wieluniu, Sokolnikach i Uniejowie, oraz podleśnictwa («Rechnungsführende - Hägenmeister»): w Częstochowie, Gidlach i Sieradzu. Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu odebrano dobra, przeznaczając kompetencyę na skarb, podobnie i starostowie oddać musieli na rzecz skarbu posiadane dobra i nieruchomości publiczne, wzamian za pensyę dożywotnią. Wogóle wszelkie dobra narodowe rząd pruski wcielił do skarbu, nadając im nazwę dóbr dominialnych («Domänen»).

W Kaliskim departamencie dobra dominialne posiadały miasta następujące: Kalisz, Odolanów, Gidle, Koło, Ołobok, Piotrków, Sokolniki, Wiewiec i Wolborz [1]).

W roku 1880-tym odbyło się w Kaliszu pierwsze przedstawienie teatralne pod dyrekcyą Wojciecha Bogusławskiego, w tym też czasie założona została ulica i aleje Luizy na cześć królowej Ludwiki, żony Fryderyka Wilhelma, króla pruskiego [2]).

W roku 1802-im wojenno-ekonomiczna kamera kaliska («Die Krieges-und Domainen-Kammer») pod datą 5 grudnia wydała przepisy nowe dla przekupniów i prasałów [3]), z uwagi zaś, że chowanie ciał zmarłych w podziemiach kościelnych i na otaczających kościoły kaliskie cmentarzach nadzwyczaj ujemnie oddziaływało na zdrowotność mieszkańców, kamera kaliska, rozkazem z dnia 4 kwietnia 1803 roku zezwoliła w grobowcach kościelnych grzebać tylko zmarłych zakonników, zwłoki zaś osób świeckich polecono chować na cmentarzach przy nieistniejących już dzisiaj kościołach św. Walentego i św. Trójcy, jako położonych poza miastem i posiadających dostateczną przestrzeń [4]), inne zaś cmentarze, przy kościołach w obrębie miasta istniejące, zamknięto i grzebania ciał zmarłych na nich najsurowiej wzbroniono. Współcześnie zarząd municypalny nabył grunt do cmentarza ewangelickiego przylegający [5]), cztery morgi ma-

[1]) A. C. Holsche: l. c.

[2]) W czasie późniejszym na cześć żony Napoleona I-go ulica otrzymała nazwę Józefiny.

[3]) Prasale — handlarze solą.

[4]) Kościół św. Walentego istniał niegdyś na przedmieściu Stawiszyńskiem, rozebrano go w lipcu w roku 1807, przy kościele był obszerny cmentarz; — kościół św. Trójcy, wzniesiony w połowie XVI stulecia na terytoryum dzisiejszego szpitala św. Trójcy, istniał do roku 1831, w którym z polecenia Komisyi Wojewódzkiej rozebrany został.

[5]) Cmentarz ewangelicki w Kaliszu istniał już w połowie XVI stulecia, akta współczesne miejscowość tę nazywają «górą luterską».

gdeburskie rozległości, w celu założenia cmentarza dla katolików, uskutecznienie atoli powziętego zamiaru uległo zwłoce wskutek zaszłych zmian politycznych.

W roku 1804 rząd pruski skasował kościół i klasztor PP. Bernardynek, na przedmieściu Warszawskiem istniejący, zakonnice przewiezione zostały do klasztoru tejże reguły w Warcie, a zabudowania klasztorne łącznie z kościołem przeszły na własność skarbu; na mocy zaś reskryptu kamery z dnia 3 marca blizki ruiny budynek szpitalny przy kościele św. Ducha zupełnie zburzono, tworząc nową ulicę ponad kanałem Prosny, a pensyonarzy szpitalnych przeniesiono do sąsiedniego opustoszałego klasztoru Bernardynek.

W tym też czasie kamera wydała polecenie rozebrania szczątków spalonego ratusza, przeznaczywszy na ten cel oraz na budowę ratusza nowego 6.753 talary, 16 sr. gr. i 2 fenigi, polecenie to jednak nie zostało w czyn wprowadzone [1]).

W roku 1805 kamera przystąpiła do reorganizacyi istniejących szpitali kaliskich, t. j. szpitala św. Ducha i św. Trójcy [2]).

Szpital św. Ducha, jako nieodpowiadający przeznaczeniu i nieposiadający *locum* stałego, został ostatecznie zniesiony. istniejący przy szpitalu kościół pod wezwaniem św. Ducha zamknięty, a pozostałe fundusze przelano na własność przytułku św. Trójcy, który to przytułek usunięto z pod zarządu Kanoników Regularnych Lateraneńskich, a oddano pod bezpośrednią opiekę magistratowi kaliskiemu. Podjęto przytem projekt budowy na gruncie, należącym do przytułku św. Trójcy, szpitala nowego, odpowiadającego wymaganiom współczesnym, któ-

---

[1]) Dawny ratusz kaliski, spalony w czasie pożaru miasta w roku 1792, stał w rynku głównym, wzniósł go zapewne Przemysław Pogrobowiec.

[2]) Przemysław II Pogrobowiec, odziedziczywszy po stryju swym, Bolesławie Pobożnym Księstwo Kaliskie, w roku 1282, po śmierci żony swej Ludgardy, zmarłej tragicznie na zamku poznańskim, przybył do Kalisza i ufundował na przedmieściu, zwanem naówczas Toruńskiem, a dziś Warszawskiem, szpital dla chorych pod wezwaniem św. Ducha, oraz kościół i klasztor dla Kanoników Regularnych «De Saxia», zwanych w Polsce «Duchakami». którym zarząd szpitala powierzył dyplom erekcyjny, wydany przez Przemysława w Kaliszu, nosi datę 6 czerwca 1282 roku — Codex diplomat. Maior. Poloniae t. I, str. 477, Nr. 509, Poznań 1879 roku. Przytułek pod wezwaniem św. Trójcy oraz kościołek pod temże wezwaniem wznieśli mieszczanie kaliscy. Najwcześniejszą wiadomość, dowodzącą istnienia kościołka św. Trójcy, już w połowie XVI stulecia, podają księgi wójtowskie i «advocatalia».

rego kosztorys, opracowany z polecenia kamery przez architekta Kocha, wyniósł 7.000 talarów, czyli 42.000 złp.

W tym też roku, na mocy odnośnego reskryptu ministeryum z dnia 25 lutego [1]), skasowany został klasztor PP. Franciszkanek przy ulicy św. Stanisława istniejący. Sześć zakonnic, które naówczas konwent kaliski składały, w dniu 25 maja wywieziono do klasztorów franciszkańskich w Gnieźnie i Szremie, kościół zakonny, wewnątrz zabudowań stojący, zamknięto, budowle klasztoru wydzierżawiono na sklepy rzeźnicze [2]) i cukiernie, część zaś główną dawnego klasztoru zajęto na więzienie polityczne [3]).

W dniu 1 kwietnia z polecenia kamery przystąpiono do rozebrania starożytnych murów fortecznych, jakimi król Kazimierz Wielki otoczył miasto, rozebrano też dwie bramy wjazdowe: Toruńską i Piskorzewską [4]), oraz wszystkie baszty obronne, za wyjątkiem t. zw. «Dorotki», która w pierwotnej swej formie architektonicznej ocalała i przetrwała do czasów naszych.

W tym też roku dyrektor Teatru Narodowego, Wojciech Bogusławski, wybudował na gruncie szpitalnym pierwszy stały teatr w Kaliszu.

Teatr ten, posiadający rozległości 52 łokcie kwadratowe, istniał do roku 1816, w którym to czasie rozebrano go, a materyał budowlany na licytacyi sprzedano [5]). Budynek teatralny stał na dawnem terytoryum szpitala św. Ducha u wylotu dzisiejszej ulicy «Babiny» i przedmieścia Warszawskiego. Teatr posiadał dekoracye przez Smuglewicza malowane, grywały zaś w nim trupy: Bogusławskiego, Kudlicza, Truskolaskiej oraz niemieckie towarzystwa: Doeblina i Bauera. Jako czynsz dzierżawny płacił Bogusławski do kasy szpitalnej po 180 złp. rocznie.

W roku 1806, w październiku, ludność Kalisza i okolicy wystąpiła ze zbrojną akcyą w obronie parafialnego kościoła św. Mikołaja, należącego naówczas do Kano-

---

[1]) Kaliskie akta pruskie w zbiorach autora: «Die Einziehung des Franciskaner Nonnen Kloster».

[2]) Z tych też czasów początek swój bierze nazwa ulicy Rzeźniczej.

[3]) Jakób Piasecki, Franciszkanin: «Pamiętnik religijno-moralny» z roku 1843, t. IV, strona 355 — «Kościoły franciszkańskie».

[4]) Bramę Wrocławską i przyległą do niej basztę rozebrano w roku 1780 z polecenia Komisyi «Boni Ordinis».

[5]) Akta Komisyi Rząd. Spr. Wew. i Pol., odnoszące się do szpitali kaliskich. Volumen I N 204, w zbiorach autora.

ników Regularnych Lateraneńskich. Powód zaś i przebieg wypadku tego był następujący:

Prezes kamery kaliskiej von Nencke, za pośrednictwem ministra Vossa, wyjednał reskrypt królewski, dn. 9 lipca w Berlinie wydany, zatwierdzający podany przez Nencke'go projekt zniesienia konwentu kaliskich Kanoników Regularnych Lateraneńskich oraz zupełnego zburzenia kościoła św. Mikołaja. Wszystko już było do tego dzieła zniszczenia tajemnie przygotowane, gdy mieszczanie kaliscy stanęli groźnie w obronie prastarej świątyni. Nencke, pragnąc spieniężyć materyał budowlany spekulantom pruskim, polecił dokonać pomiarów kościoła; w tym celu w dniu 3 października wszedł do świątyni konduktor inżynieryi Wilke i, nie zwracając uwagi na nabożeństwo odprawiane, rozciągnął łańcuch i rozpoczął z pomocnikami czynności pomiarowe, zgromadzeni atoli w kościele pobożni rozpędzili zbyt gorliwych funkcyonaryuszów, nie szczędząc uderzeń, oburzenie zaś na rząd pruski ogarnęło miasto i wioski okoliczne [1]).

Uśmierzenie poważnych tych rozruchów przypadło w udziale Janowi Karolowi Horning, będącemu naówczas dyrektorem policyi w Kaliszu. Jako urzędnik państwowy z jednej, a człowiek uczciwy z drugiej strony, Horning w sprawie ocalenia kościoła św. Mikołaja oddał poważne usługi, sam bowiem podsuwał sekretnie myśli do protokułów, podań i tłomaczeń, nie szczędząc prezesowi kamery przełożeń, wystawiających wzburzenie mieszkańców i jego skutki dla Prusaków w groźniejszych rozmiarach, niż były w istocie. Łącznie z Horningiem, w ocaleniu kościoła przyszli z pomocą: sekretarz kamery von Horn, ostrzegając zakonników o zamiarach Nencke'go i poleceniach ministeryum, oraz dowódca kaliskiego garnizonu, pułkownik Disterlow, który odmówił prezesowi kamery pomocy wojska w celu użycia siły zbrojnej przeciw obrońcom kościoła [2]).

Wszyscy ci ludzie byli z pochodzenia Prusakami, z wyznania protestantami, ze stanowiska zaś zajmowanego urzędnikami pruskimi; podwaja to ich zasługę i świadczy dowodnie, że nawet między Prusakami znaleźli się ludzie, których oburzały krzywdy i niesprawiedliwości włas-

---

[1]) Kronika klasztoru Franciszkanów kaliskich pod tytułem: «Reportorium Conventus Calissiensis Ordinis Fratrum Minorum S. P. Francisci Conventualium nec non Monialium S. Clarae». — Volumen II, pag. 427.

[2]) L. c.

nych współrodaków, to też nazwiska szlachetnych tych jednostek, umiejących pogodzić powinności swoje z sumieniem, przeszły do wdzięcznej pamięci potomnych.

Starożytna świątynia św. Mikołaja ocalała; przestrach wobec groźnej postawy ludu zawieszenie wandalizmu spowodował, współczesne zaś wypadki polityczne położyły kres rządom pruskim [1]); na wieść bowiem o przegranej bitwie pod Jeną, wojska pruskie 28 października w panice nocą z Kalisza uciekły, a pod ich zasłoną wyjechało też mnóstwo urzędników pruskich; wielu, wszakże z nich, mniej zwłaszcza zamożnych, zdając się na łaskę losu i szlachetność narodu, pozostało. Ufność ta nie zawiodła ich wcale, gdyż Rząd tymczasowy, odwołując się do godności narodowej, wydał niebawem polecenie, aby nikt z dawnych urzędników i mieszkańców pochodzenia pruskiego nie uległ najmniejszemu prześladowaniu.

Urzędnikom zaległe pensye wypłacono i wszystkich tych, którzy w Kaliszu pozostali, obdarzono stanowiskami urzędowemi, które zabezpieczyły im byt materyalny; z czasem zatarły się różnice wyznania i pochodzenia, a Kalisz pozyskał w owych przybyszach, przez zaborczy rząd pruski przysłanych niegdyś jako organy szowinizmu i ucisku, prawych i dzielnych obywateli [2]).

[1]) Napoleon I-szy, osłabiwszy Prusy w bitwie pod Jeną, bez oporu zajął Wielkopolskę; wojska pruskie opuściły Kalisz 28 października, a 12 listopada wkroczyła do miasta awangarda wojsk francuskich z szaserów złożona.

[2]) Jan Karol Horning, niegdyś w okresie rządów pruskich dyrektor policyi, zmarł w roku 1814 na stanowisku prezydenta miasta, pozostawiając po sobie pamięć najgorliwszego obywatela i patryoty ojczyzny przybranej. Wilde, konduktor inżynieryi, niefortunny wykonawca pomiarów kościoła św. Mikołaja, w okresie Księstwa Warszawskiego był w Kaliszu budowniczym przy intendenturze i geometrą departamentu kaliskiego.

Ks. prof. Al. Woycicki.

DZIEJE ROZWOJU KLASY ROBOTNICZEJ FABRYCZNEJ W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Monografia historyczno-społeczna.

(*Ciąg dalszy*).

Część pierwsza.

ROBOTNIK PRZEMYSŁOWY W DAWNEJ POLSCE.

Jak i kiedy powstała klasa robotnicza fabryczna w Polsce?

Proces wytwarzania się stanu robotniczego u nas, zarówno w swem zaraniu, jak i w dalszym rozwoju, był taki sam mniej więcej, jak w krajach ościennych, z tą tylko różnicą, że fazy ewolucyi tej warstwy społecznej, postępu i wstrząśnień wewnętrznych były w porównaniu z Zachodem opóźnione o całe lat dziesiątki. Sam zresztą przemysł rozwinął się w dawnej Polsce znacznie później, niż w ościennych krajach zachodnio-europejskich. Złożyły się na to przyczyny czysto przyrodzone i społeczne.

Pomyślny rozwój gospodarczy i społeczny ludów zależy przedewszystkiem od położenia geograficznego z jednej strony, z drugiej zaś — od układu geograficznego ziemi, na której osiadły. Gospodarcze ich warunki z tych właśnie wypływają dwóch źródeł. Zaś energia moralna oraz geniusz tych ludów nadają życiu zbiorowemu przeróżne kształty postępu społecznego.

Położenie geograficzne wyciska znamię na działalności narodu. Z układu zaś geologicznego ziemi czerpie się głównie środki jakiemi rozporządzają ludy w pracy nad utrwaleniem swego bytu gospodarczego. Przytem różnorodność wytworów nieustannie pcha naprzód myśl zbiorową w krajach, podatnych dla przemysłu i handlu —

nadmorskich, bogato przez przyrodę uposażonych, porzniętych siecią rzek o biegu regularnym. U ludów takich rozwija się duch przedsiębiorczy, zmuszający je do ciągłego czerpania z łona ziemi coraz to nowych bogactw. Postępy wiedzy praktycznej w rolnictwie i w przemyśle wzmagają dobrobyt, przekształcają stare obyczaje i zwyczaje, powodując nieustanne przeobrażenia w bycie społecznym narodu.

Dawna Polska znajdowała się w niezbyt przyjaznych pod tym względem warunkach. Granice Rzeczypospolitej obejmowały bezkresną równinę, daleko usuniętą od morza i, z wyjątkiem jednej Wisły, nie posiadającą rzek spławnych, tych przyrodzonych a najtańszych środków komunikacyi i przewozu. Wprawdzie na tej rozległej równinie leżą obszary ziemi uprawnej, wprawdzie Polska południowo-zachodnia obfituje w węgiel kamienny wysokiej wartości, w żelazo, cynk, ołów i różne kruszce, to jednak bogactwa te nie mogły skutecznie wpłynąć na wczesny rozwój przemysłu krajowego dla wielu przyczyn natury społecznej, które ostatecznie sprawiały, że Polak zawsze pogardliwie patrzył na handel i rzemiosło. I jeżeli po dzień dzisiejszy jeszcze w kraju naszym wielkie kapitały, wzorowe przedsiębiorstwa oraz ich ogólne kierownictwo w obcych przeważnie znajduje się rękach, to pierwszą tego zjawiska przyczyną jest, żeśmy w dziejowej przeszłości nie zdołali wyrobić w sobie zamiłowania do pracy w przemyśle i handlu, ani obrotności i przedsiębiorczości fachowej, ani żadnych tradycyi w tym kierunku; że, odwrotnie, w przekonaniu Polaka zbyt długo tkwił przesąd szkodliwy, jakoby zajęcie w handlu lub przemyśle zniesławiało człowieka.

Mimo atoli wszelkie przeszkody społeczne, przemysł domowy i rzemiosła znane były bardzo wcześnie w dawnej Polsce, rozwijając się powoli i przekształcając w formy doskonalsze pod działaniem warunków przyjaznych. Przez długie wszakże wieki Polska była krajem wyłącznie rolniczym. Dopóki ziemia nasza rodziła dość chleba dla nasycenia nietylko dzieci własnych, ale i na wywóz do obcych, dopóki lasy i wody obfitowały w zwierzynę i rybę, a ludność miała dość miejsca do osiedlin, dopóty kraj nasz wyłącznie był rolniczy; i wszelkie kapitały szukały dla siebie lokaty procentującej niemal wyłącznie w ziemi lub opartej na ziemi. Skoro jednak zmieniły się stosunki gospodarcze i społeczne, z konieczności zmienić się musiał i charakter kraju, który z rolniczego przeo-

brażać się zaczął w przemysłowy. Wówczas to zjawił się u nas przemysł kapitalistyczny, który też stał się polem właściwem, na jakiem zrodziła się i wyrosła nowa klasa pracująca, oderwana od roli i żyjąca z pracy przemysłowej. Początki tego okresu sięgają dopiero drugiej połowy XVIII wieku.

W stuleciu tem Europę zachodnią ogarnął modny prąd zakładania fabryk w dobrach magnackich. Przykład obcy podziałał zaraźliwie i na możnowładztwo polskie tembardziej, że kraj przedstawiał podówczas rozpaczliwy obraz ruiny gospodarczej. Ruch odrodzenia rozpoczął się od połowy XVIII stulecia i trwał aż do upadku Rzeczypospolitej; następnie wznowiony został w Księstwie Warszawskiem, a szczególnie mocno rozwinął się w Królestwie kongresowem pod mądremi rządami dzielnego zespołu ministrów polskich. Wytworzył on wiele ośrodków życia fabrycznego w Polsce, ogniskujących w sobie pierwsze u nas skupienia życia robotniczego.

Okres tedy wytwarzania się u nas tej nowej, najmłodszej warstwy społecznej rozpoczyna się od chwili powstania fabryk magnackich w XVIII wieku i ciągnie po przez całe XIX stulecie, kiedy rozwinął się wielki przemysł, zajmujący już setki tysięcy ludu, żyjącego wyłącznie z pracy fabrycznej.

Ludność, pracująca w pierwszych naszych fabrykach, składała się częściowo z obcych przybyszów, częściowo z ludu miejscowego. Ten ostatni, będąc zajęty pracą fabryczną, niczem nie różnił się od ogółu włościan, tworząc z nim etnicznie i socyalnie jednolitą masę. Żywioł ten robotniczy swojski powstał stąd, iż jako drobna cząstka masy ludowej wolą pańską został oderwany od pracy na roli, a przerzucony do roboty w zakładach, zwanych fabrykami. Zakłady owe były to poprostu warsztaty rękodzielnicze, nie znające jeszcze maszyn, które podówczas zostały wynalezione dopiero w Anglii; tem nie mniej fabryki owe gromadziły już w sobie dziesiątki, setki, a niekiedy i tysiące pracowników.

W owym to czasie cała masa ludności wiejskiej, tego nieprzebranego źródła, skąd czerpie robociznę współczesny przemysł fabryczny, była poddana panu, przykuta do ziemi. I ludność proletaryacka miejska w takiemże niewolniczem znajdowała się położeniu. Wprawdzie proletaryzacya mas ludowych zaczęła się w Polsce dość wcześnie, bo już w XVI stuleciu, a za Sasów liczono wśród chłopów tysiące małorolnych i bezrolnych (chałupników

i komorników),—to wszakże młodziutki przemysł polski nie mógł oprzeć się na robociźnie miejscowej, swojskiej, ponieważ ta ostatnia nie była wolną, lecz zależną od pana.

Ludność zaś rzemieślnicza miejska składała się z żywiołu przeważnie obcego. W cechach np. zaledwie co dziesiąty rzemieślnik był Polakiem. Jak podaje «Pamiętnik Polityczno-Historyczny», w Polsce liczono podówczas 10—12,000 dobrych rzemieślników, Niemców przeważnie, w tej zaś liczbie «ledwie przyszło znaleźć 300 lub 400 Polaków». Resztę zawodowców stanowili Żydzi.

Kiedy więc z jednej strony nie było w kraju dostatecznego zapasu wolnych rąk roboczych, a z drugiej — zaprzęganie do pracy w fabrykach magnackich ludności poddańczo-pańszczyźnianej nie dało się zastosować na szerszą skalę dla przyczyn technicznych, to z konieczności musiano się uciec do sprowadzania z zagranicy robocizny obcokrajowej. I z tej to ludności pracowniczej zagranicznej powstał drugi składnik wytwarzającej się nowej klasy robotniczej w Polsce. Żywioł ten obcy spełniał w przemyśle naszym początkowym rolę kierowniczą, gdy miejscowy element pracowniczy miał rolę żywiołu podwładnego. Pod kierunkiem majstrów i podmajstrzych obcokrajowców zaprzęgano do pracy w fabrykach ludność pańszczyźnianą i w ten sposób powoli wytwarzano z niej robociznę miejscową, swojską.

Nim wszakże przystąpimy do rozpatrzenia pytania, w jaki stało się to sposób, zobaczmy najpierw szczegółowo, z jakiego żywiołu składali się pracownicy rękodzieł i przemysłu pierwotnego w dawnej Polsce, by lepiej zdać sobie sprawę z tych trudności, jakie napotykały pierwsze próby zaszczepienia u nas przemysłu fabrycznego i wytworzenia swojskiej klasy robotniczej.

Rozdział pierwszy.

PRACOWNICY RĘKODZIEŁ i PRZEMYSŁU PIERWOTNEGO.

W starodawnej Polsce pierwsze potrzeby ludności rolniczej zaspakajał najpierwotniejszy przemysł domowy. Z przyjęciem atoli chrześcijaństwa i nawiązaniem bliższych stosunków ze światem zachodnim przemysł ten ożywiał się i rozrastał coraz bardziej, wytwarzając nowe gałęzie i kształty doskonalsze. Po przyjęciu chrześcijań-

stwa w Polsce zaczęto budować kościoły murowane, wznosić grody warowne i zamki książęce. Rozwijało się tedy budownictwo oraz kunszty z niem związane.

Ludność wytwarzała sobie coraz to nowe pojęcia i nowe potrzeby gospodarcze; ze lnu i konopi wyrabiała samodziały, z drzewa i żelaza — narzędzia pracy, broń, sprzęty domowe. Dobrze wiadomo, że tkactwo znanem już było u nas w wieku dziesiątym, a górnictwo jeszcze dawniej. Rzemiosła rozwijały się tak pomyślnie, iż w XII stuleciu zwracały uwagę nawet obcych podróżników. Geograf arabsko-sycylijski, Edrisi, który zwiedzał Polskę w roku 1154, w ten sposób wyraża się o kunsztach w ówczesnej dobie: [1])

«Miasta w tym kraju, jako to: Gniezno, Kalisz, Sandomierz, Przemyśl, zamieszkałe są przez ludzi biegłych w naukach, przez dobrych rzemieślników i przez lud zręczny a pojętny».

Oprócz rzemiosł wcześnie też rozwijać się począł pierwotny przemysł górniczy. Hieronim Łabęcki w swej znanej pracy p. n. «Górnictwo w Polsce» (Warszawa, 1841) przytacza świadectwo Długosza, że już za czasów Bolesława Chrobrego rozwijało się kilka gałezi przemysłu górniczego. Król Bolesław, nadając w roku 1025 posiadłości kościołom, zaznaczył wyraźnie, iż żelazo, ołów, sól i srebro, z wyjątkiem złota, do nich należeć mają (ferri, plumbi, salis et argenti sine exceptione, auri vero cum exceptione). Jest to wymownem świadectwem, że w okresie tym dobywano pewnych kruszczów z ziemi. Pewniejszym atoli śladem o istnieniu kopalń już w roku 1105 jest przywilej Bolesława Krzywoustego, nadający klasztorowi Tynieckiemu prawo pobierania pewnej ilości soli z żupy wielickiej, tudzież przytoczone przez Wincentego Kadłubka postanowienie Mieczysława III, skazujące winowajców do robót w kopalniach.

Zatem górnictwo polskie musiało poprzedzać nawet czasy historyczne, ponieważ dzieje wspominają o niem, jako o fakcie bardzo znanym. Zwłaszcza znanem było dobywanie soli w Wieliczce na długo przed rokiem 1105, a jak niektórzy twierdzą handel solą polską rozwijał się jeszcze do przyjęcia chrześcijaństwa w Polsce [2]).

Wprowadzenie do miast prawa magdeburskiego i juryzdykcyi miejskiej czyli samorządu, zapoczątkowane w

---

[1]) «Biblioteka Warszawska». Grudzień, 1863 r., str. 421; i Lelewela «Polska wieków średnich», tom III.

[2]) Mieczysław Koczanowicz «Prawo górnicze». Warszawa, 1906.

roku 1157, ustalenie władzy monarszej, zjednoczenie dzielnic, zapewnienie pokoju wewnętrznego przyczyniło się najsilniej do rozwoju rzemiosł i handlu, a przez to do wytworzenia warstwy rzemieślniczej w Polsce. Pragnąc podnieść miasta i wzbogacić kraj, zniszczony przez Tatarów za Bolesława Wstydliwego, książęta polscy na oścież otworzyli granice Polski Niemcom, tak iż około roku 1260 nad Wisłę i Wartę napływać zaczęły tłumy przybyszów z Saksonii i ze Szlązka. Atoli ówczesne warunki społeczne nie sprzyjały temu ruchowi osiedleńczemu. Wszechwładnie panowało poddaństwo ludu, tak iż nawet rzemieślnicy ze swem potomstwem w wiecznej niewoli pozostawać musieli. Niewola ta posuwała się tak dalece, iż bez zezwolenia pana nie wolno było mieszczaninowi, a więc i rzemieślnikowi, sprzedać domu lub nowego postawić; nie wolno mu było opuszczać miasta i zmieniać samowolnie miejsca zamieszkania [1]).

A tymczasem w Niemczech, w Saksonii, na Szlązku rzemieślnicy cieszyli się wolnością, rządzili się wedle ustaw własnych, niezależnymi będąc od widzimisię możnowładztwa i duchowieństwa. Zatem, przybywając do Polski, obcokrajowcy ci nie chcieli wkładać na swe karki jarzma poddaństwa. Trzeba więc było dać im przynajmniej elementarną swobodę, aby łatwiej ściągnąć ich do kraju. Dlatego rządy polskie nadawały miastom, do których przenosili się Niemcy, prawo magdeburskie lub chełmińskie, czyli prawa, obowiązujące w Niemczech, a głównie w Saksonii. Prawa te były niezmiernie pożądane dla ludności polskiej, gdyż dawały jej swobodę i samorząd niezbędny, ten pierwszy warunek pomyślnego rozwoju działalności ludzkiej. Dotąd zapisani np. na własność kościołów rzemieślnicy musieli ze swem potomstwem pozostawać w wiecznem poddaństwie; zaś wprowadzanie prawa magdeburskiego znosiło tę niewolę i przez to ogromnie przyczyniało się do podniesienia przemysłu miejskiego.

Prawo magdeburskie otrzymały u nas miasta: Poznań — r. 1253, Kleck — 1255, Kraków — 1257, Korczyn — 1258, Głogów (na Szlązku) — 1260, Połaniec — 1264, Jędrzejów i Opatowiec — 1271, Lutomiersk — 1274, Gostyń — 1278, Kuszelów — 1285, Kalisz, Gdecz i Sandomierz — 1286, Busk (w Krakowskiem) 1288, Miechów — 1290, Nowy Sącz — 1294, Radziejów — 1298,

---

[1]) Julian Kołaczkowski «Wiadomości, tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce». Lwów, 1905, str. 14 i następne.

Krzywin, Lądek, Olkusz, Szydłów i Skrzynno — 1308, Lublin — 1311, Opole — 1327, Golina — 1330 i t. d.

Z powyższego wyliczenia miast i dat przyznania swobód rzemieślnikom widać, jak fala napływu niemieckiego coraz szybciej i coraz szerzej zagarniała ziemię polską, wznosząc po miastach i miasteczkach ośrodki życia przemysłowego i wydając coraz liczniejszą warstwę rzemieślniczą. Przypływ tej fali datuję się u nas już od czasów Bolesława Chrobrego, który zachęcał rzemieślników obcokrajowców do osiedlenia się na ziemi polskiej przez nadawanie im pewnych swobód; ale dopiero w wieku XIII gromadniej przenosić się zaczęli do Polski, zwłaszcza Niemcy i przynosili z sobą niektóre rzemiosła, celując swą pilnością, skrzętnością i zamiłowaniem porządku, co też przejmowała od nich ludność miejscowa polska.

Mądre rządy Kazimierza Wielkiego zaznaczyły się bardzo mocno w rozroście bogactwa narodowego. Kwitło rolnictwo, rozwijały się rzemiosła, wzrosło górnictwo, jak nigdy przedtem. Kazimierz Wielki obudził w narodzie ducha pracowitości i przemysłu, nadawał miastom przywileje, urządzał cechy, popierał górnictwo. Za jego to panowania oprócz przypływu fali niemieckich osadników rozlała się też po miastach polskich fala przybyszów Żydów, którzy zajęli się u nas drobnym handlem i rzemiosłami. Chwytali się oni lekkich a korzystnych rzemiosł — kuśnierstwa, krawiectwa, pasamonikostwa, a do ciężkich i mniej płatnych (kowalstwo) brali się niechętnie. Za panowania tego monarchy liczono w Polsce do 10,000 rzemieślników żydowskich. Król ten jeszcze szerzej, niż jego poprzednicy, otworzył wstęp do kraju cudzoziemcom; zaprowadził sukiennice w Wielkopolsce, tkactwo płócienne w Krakowskiem i Sandomierskiem; przyczynił się do rozwoju murarstwa, kamieniarstwa, ciesielstwa, ślusarstwa oraz innych rzemiosł budowlanych; wogóle—położył on mocne podwaliny pod wielki gmach przemysłu polskiego, który najświetniej zakwitł między rokiem 1332 a 1632, czyli od jego panowania aż do początków nieszczęść narodowych XVII wieku.

By przekonać się, jak szybkiem tętnem biło życie przemysłowe w dawnej Polszcze w pomienionym okresie, przypatrzmy się ogólnym jego konturom, naszkicowanym przez historyków naszej działalności gospodarczej.

Franciszek Ksaw. Giżycki w swej «Wiadomości o stanie handlu i przemysłu w Polsce w wiekach dawniejszych» (Stanisławów, 1846) daje ogólny obraz przemysło-

wego życia polskiego między XIV a XVIII wiekiem, wyliczając bardziej wydatne tej działalności narodowej ośrodki. Rękodzielnie — podaje ten autor — założone zostały po większej części przez Włochów i Niemców. Słynne dla swej dobroci były sukna polskie, których znaczną ilość wywożono za granicę. Zwłaszcza Kraków prowadził obszerny i rozgałęziony handel suknem, «którego pamięć nietylko w aktach miejskich, ale nawet w budynkach pozostała; znajdują się też dowody w aktach każdego niemal znaczniejszego miasta, że istniały w niem to garbarnie, to huty szkła, to papiernie, folusze, blechy płócienne, mydlarnie i woskownie, tudzież dobrze urządzone cechy rzemieślnicze, i wielkie browary; w wielu zaś aktach ziemskich znajduje się wzmianka o fryszerkach i kuźnicach, które były zwykle w posiadaniu szlachty i liczono je w działach miana rodzicielskiego pomiędzy źródła stałego dochodu» (str. 61). Całe prowincye odznaczały się jakimś specyalnym rodzajem wytwórczości przemysłowej. A więc w kraju podgórskim robiono płótno żaglowe, które w handlu gdańskim ważną zajmowało rubrykę oraz płótno cienkie takiej dobroci, jak morawskie; w ziemi Wschowskiej kwitły fabryki sukna, w Kaliskiem — tkanki wełniane, w Krakowskiem — drelichy andrychowskie, w Sandomierskiem — płótna gorlickie, sieci jarosławskie i garnki denkowskie, które dla swej trwałości miały duży popyt aż w Szwecyi, w Lubelskiem — przetaki i sita biłgorajskie; safiany mohylowskie fabryki ormiańskiej, czahuny żelazne mozyrskie i rzeczyckie. Zwłaszcza zaś miasta całe stanowiły siedlisko pewnego rodzaju przemysłu, jak to widać z lustracyi, przeprowadzonych w królewszczyznach. Mocniejsze napięcie życia przemysłowego widzimy w części zachodniej Polski, niż we wschodniej. A więc Kościan już w XV wieku miał sukiennice, nadane mu przez Kazimierza Jagiellończyka, które upadły w czasie wojny szwedzkiej.

W Rogoźnie istniała fabryka żelaza; w Międzyrzeczu — wielkie sukiennice, które znacznie ucierpiały od Szwedów, a w roku 1731 «z przyczyny pogorzeli» upadły zupełnie. W Opalenicy było 80 warsztatów sukiennych. W Grodzisku znajdowały się sukiennice, a w roku 1540 była tam drukarnia; w roku 1701 pożar zniszczył jedno i drugie. W Gostyniu istniały liczne warsztaty złotników i pasamoników; w Sarnowie — sukiennice, tkalnie i garbarnie białoskórnicze; we Wschowie (Fraustadt)—słynne sukiennice; w Lesznie (Lissa) — rozmaite rękodzielnie

pod zarządem braci Morawskich, które, acz spustoszone przez Szwedów, odrodziły się w zakłady fabryczne pod koniec XVIII wieku. W Bojanowie były wielkie i słynne sukiennice pod zarządem braci Morawskich. W Rawiczu powstały znaczne fabryki sukna dzięki staraniom Władysława IV; uszły one szczęśliwie klęsk pierwszej wojny szwedzkiej, a w końcu XVII wieku wyrabiały towaru za milion złotych polskich; w drugiej wojnie szwedzkiej zostały zniszczone i dopiero za Augusta III powstawać poczęły; istniała tam też drukarnia.

Ziemia Wschowska była «istotnym gniazdem sukiennictwa w Polszcze, a ten rodzaj przemysłu wygórował był silnie i tam, i w innych kraju stronach, o czem są dowody w aktach miasta Gdańska, który użalał się na związek hanzeatycki, że nie dozwala przedawać sukna polskiego w Nowogrodzie; zaczem stanęła za wdaniem się Mistrza krzyżackiego pod rokiem 1385 umowa, iż odtąd sukno polskie w konkurencyi z niderlandzkiem w wielkim Nowogrodzie sprzedawane będzie» (str. 63). Idąc dalej ku wschodowi, znajdujemy następujące ośrodki przemysłowe: Odolanów, gdzie istniała lutrownia hałunu; Oborniki — warzelnia soli, Lutomirsk — fabryki sukna, Wieluń — sukiennice, skład kamieni młyńskich, Kępno — liczne sukiennice, pod Grabowcem — kuźnice. W Łęczycy istniały już za czasów Władysława Jagiełły wielkie sukiennice, zaprowadzone za staraniem Kazimierza Wielkiego. W Bielawach nad Mrogą były słynne browary; w Słońsku — warzelnia soli.

Miasta mazowieckie były o wiele uboższe i daleko mniej przemysłowe, niż wielkopolskie, wszakże i w nich znajdujemy zakłady fabryczne. W Garwolinie i Latowicach (dzisiejszy Latowicz, nędzna osada) były postrzygalnie, co dowodzi, iż w pobliżu znajdowały się sukiennice. W Błoniu istniały duże składy wyrobów szewckich; w Wyszogrodzie — znaczne sukiennice i winnice, założone przez królową Bonę. W Pułtusku istniała drukarnia i winnica; w Ostrołęce były sławne fabryki obuwia; w Makowie — znaczne garbarnie skór zamszowych; w Wyszkowie — sukiennice; w Rawie i Sochaczewie — liczne cechy rzemieślnicze.

W Warszawie istniała szlifiernia pałaszów, blech płócienny, papiernia i trzy drukarnie.

W Małopolsce istnem gniazdem rzemieślniczem było miasto Czeladź. W Koziegłowach były postrzygalnie sukna. W Krzepicach istniała warzonka do lutrowania

soli kamiennej wielickiej na główkową, której poszukiwano w Niemczech, jako bardziej czystą; były tam też znaczne gisernie, w których odlewano działa i kule, oraz drukarnia i blecharnia. W Mstowie istniały słynne sukiennice i szwalnie odzieży dla ludu wiejskiego; w Dobczycach — blechy płócienne; w Zakliczynie znajdowała się drukarnia i słynęły wyroby szewckie; w Bieczu blech płócienny i warzonka witryolu; w Pilśnie — fabryki wyrobów mosiężnych i miedzianych; w Jaśle — warzonka saletry i fabryki płótna; w Żmigrodzie — fabryka płótna; w Dukli — fabryka sukna; w Sączu — znaczne blechy płócienne; w Nowym Targu — fabryki płótna; w Myślenicach — blechy; w Andrychowie (wsi) — kwitnące oddawna fabryki drelichu; w Kętach — sukiennice, fabryka płótna i garbarnie; w Staszowie — znaczne sukiennice i papiernia; w Rakowie — sukiennice, papiernia i słynna w kraju drukarnia; w Łagowie — wyroby garncarskie, na cały kraj sławne. Z Ćmielowa szły garnki do Gdańska, a stamtąd do krajów obcych. Tarłowskie naczynia gliniane rozwożono po całych Prusiech. W Wiślicy — rozmaite rzemiosła; rzemieślnicy tutejsi mieli ten przywilej, że wyzwolona przez nich czeladź była przyjmowana bez trudności w cechach krakowskich, które opracowały swego rodzaju kontrolę nad rzemiosłami całego kraju, tak iż wtedy tylko rzemieślnik uważany był za skończonego, kiedy mógł przedstawić świadectwo krakowskiego cechu; a kontrola ta posuwała się tak dalece, iż potrzeba było aż osobnego przywileju królewskiego do uwolnienia rzemieślników warszawskich od zależności od cechów krakowskich.

W nowem mieście Korczynie istniała znaczna fabryka broni i fabryka prochu. W Gowarczowie była szabelnia. W Starzynowie znajdowały się fabryki drutu i blachy mosiężnej, w których używano galmanu olkuskiego. W Samsonowie istniały wyborne kuźnice, zaprowadzone przez Włocha Caccia.

Istniały też kuźnice i gisernie w województwie Sandomierskiem i Krakowskiem, jako też w Wielkopolsce. W Opatowie znajdowały się postrzygalnie sukna; zatem w okolicy musiały istnieć sukiennice; w Pinczowie — słynne drukarnie Aryańskie, przeniesione później do Rakowa; nadto pod miastem roztaczały się winnice. W Chmielniku wyrabiano wielką ilość prostego sukna.

Przechodząc do województw ruskich, napotykamy słabe ślady przemysłu rękodzielniczego, a to z powodu,

iż lud ruski znacznie różnił się od polskiego w odzieży, do której nie używał ani sukna farbowanego, ani skór, poprzestając jedynie na wyrobach przemysłu domowego. Nawet potrzeba żelaza była tam wielce ograniczoną; i tylko narzędzia rolnicze wymagały części żelaznych, a po za tem — nic więcej. Świadczy to o bardzo pierwotnym stanie cywilizacyjnym Rusi ówczesnej. Oprócz fabryk w Jarosławiu, Przeworsku, Stryju i Samborze znajdujemy tu garbarnie safianu, założone na Pokuciu przez Ormian i Greków, tkalnie płótna prostego, wyrabianego przez wieśniaków podgórskich, wyprawialnie skór czarnych na obuwie i baranich na kożuchy.

Oprócz wyżej wspomnianych gałęzi przemysłu rozwijał się też przemysł górniczy zwłaszcza od czasów Kazimierza Wielkiego aż do wojen szwedzkich. Monarcha ten, jak wspomnieliśmy, popchnął naprzód tę gałęź wytwórczości narodowej, nadawszy żupie wielickiej pamiętną ustawę, która stała się «zasadą porządku górniczego w całym kraju»; ustawa ta została rozciągnięta przez królowę regentkę Elżbietę do kopalni w Olkuszu, a przez Władysława Jagiełłę do żupy bocheńskiej. Według tej ustawy kopalnie kruszczu «obrabiane być miały nadal przez towarzystwa górników (Gwarectwa), a król pobierał od nich dziesięcinę, albo rzeczywiście część jedenastą ukopanego kruszcu (Olborę), co trwało przez całe dwa następne wieki. Zaś dochód z żup solnych należał całkowicie do króla, o ile nie był zastawiony za długi, albo też o ile z mocy nadań szczególnych nie miały zabezpieczonego w nim udziału korporacye lub osoby prywatne.

Odtąd rozkwitło górnictwo polskie, a taki pod względem technicznym postęp uczyniło, «iż Ludwik XI, król francuski, zalecał swym poddanym jego naśladowanie», i sam sprowadzał górników, jako doskonale wyrobionych pracowników, do kopalń krajowych. Wieliczka za Kazimierza Wielkiego ogromnie rozszerzyła swą działalność. Szedł w jej ślady i Olkusz, w którego kopalniach za Kazimierza Jagiellończyka używano 800 koni, a za Zygmunta I kopano tam ołów pomieszany ze srebrem. Kopalnie w Chęcinach dawały ołów i miedź.

Za Zygmunta Augusta dobywanie kruszców stało się tak dochodnym przemysłem, iż znakomite rody polskie zaczęły przystępować do stowarzyszeń górniczych (Gwarectw), a i obcy ubiegali się o przywilej królewski na poszukiwanie kruszców; powstały tedy sztolnie w Pie-

ninach, na Białej i Lubowej górze nad Dunajem i Popradem oraz w innych miejscowościach. Dobywano też siarkę, skąd powstała kopalnia Swoszowicka, i saletrę, dla której wytworu urządzono kilka fabryk. Za panowania tedy Zygmunta Augusta górnictwo polskie obejmowało: kopalnie ołowiu w Olkuszu, Sławkowie i w Trzebinie; kopalnie miedzi w Chęcinach i w Kielcach, tudzież w Nowym Targu, Czorsztynie i w Starostwie Spiskiem; wreszcie żupę Wielicką i Bocheńską, warzonki solne w województwie ruskiem i kopalnię siarki w Swoszowicach.

Z kopalń tych pobierał król (z tych zaś, które należały do dyecezyi krakowskiej, — biskup) olborę, jako też dochód z soli; udzielał też pozwoleń na poszukiwanie kruszców w całym kraju. Kiedy zaś wygasł ród Jagiellonów, sejmy wymogły na Henryku Walezym i na Stefanie Batorym zrzeczenia się tych prerogatyw korony względem dóbr kopalnych, skąd zrodziło się prawo, iż każdy właściciel gruntu odtąd mógł dobywać na swej ziemi kruszców nieograniczenie. Prawo to zostało ograniczone dopiero w lat kilkadziesiąt potem, «kiedy naród, obmyślając dla Zygmunta III wyposażenie, odłączył dobra stołowe królewskie od narodowych, z dodaniem do królewszczyzn żup krakowskich, gór olkuskich i bań ruskich w ekonomii samborskiej, część znaczniejsza kopalniów przeszła na własność korony i utrzymała się przy niej w wiekach dalszych; szlachta zaś pozostała przy wolności kopania na własnym gruncie» [1]).

Aczkolwiek ustaliło się prawo swobodnego dobywania kruszców z łona ziemi, to wszakże górnictwo polskie nie postąpiło naprzód w XVII w. Upadły kopalnie w Sławkowie, sztolnię pod Nowym Targiem i w Starostwie Spiskiem, tak, iż za Władysława IV czynne były jedynie kopalnie w Olkuszu, Chęcinach, Swoszowicach, tudzież żupy w Wieliczce i Bochni oraz banie ruskie, których przybyło i w dobrach szlacheckich. Znaczniejsze banie (warzonki soli) istniały w Słońsku, Tyrawie, Jasienicy, Stobniku, Solcu, Kałuszu i Sołotwinie. Powstała za Zygmunta Augusta warzonka solna na sól krupkową (sal granulatum) w Bydgoszczy; w Gdańsku zaś istniała warzonka miejska soli morskiej.

Ustawy górnicze co do kopania rudy żelaznej w tem różniły się od praw, dotyczących innych kruszców, iż

---

[1]) Giżycki *op. cit.* str. 69.

król wcale nie ograniczał jej dobywania; każdemu wolno było kopać ją na swym gruncie. Przemysł żelazny wszakże rozwinął się u nas dość późno. Po roku 1423 znajdujemy liczne przywileje królewskie na zakładanie kuźnic w starostwach z obowiązkiem składania daniny lub opłaty na rzecz starosty.

Rudnice żelazne zaprowadzone zostały naprzód w górach sandomierskich oraz w przyległej do nich okolicy, obfitującej «w żelazo kamienne, w trzech gatunkach dość w kruszce zamożnych»; następnie rozszerzyły się w województwie krakowskiem, lubelskiem, sieradzkiem i kaliskiem; najmniej zaś było ich w mazowieckiem, a wcale — w województwie ruskiem.

Za Zygmunta III w dobrach biskupich krakowskich stanęły giserine. W województwie kijowskiem nad Tetczowem, hetman Koniecpolski założył 18 kuźnic, które wszakże upadły w czasie buntów kozackich. Fabryki żelaza lanego i stali wedle systemu bergamskiego założyli bracia Caccia, a następnie Gianotti i Gibom, przypuszczeni do indygenatu polskiego, którzy «kuźnice poprawne» posiadali w Samsonowie i Tumlinie, Zagnańsku, Bobrzy, Cmińsku, oraz w innych miejscowościach województwa krakowskiego i sandomierskiego.

Za Jana III stanął pierwszy wysoki piec w dobrach biskupa krakowskiego a za obu Sasów powstały liczne dymarki (małe topielnie żelaza) w kluczu Suchedniowskim, w ziemi Radomskiej i w Opoczyńskiem. Istniały też rudnice żelazne na Wołyniu pod Horynką, tudzież w lasach Berezdowskich i Surazkich, około 50 rudnic na Polesiu, jako też w województwie Brzeskiem litewskiem pod wsiami Suty i Uczniki oraz pod miasteczkami Turowem i Dąbrowicą. Są wreszcie ślady dawnych dymarek w ziemi Owruckiej i Rochaczewskiej, tudzież na Podlasiu i w Rawskiem.

Tak więc na całej przestrzeni dawnej Polski rozrastał się przemysł i rękodzieła, które w dobie przyjaznych dla się warunków znajdowały się w stanie kwitnącym, bynajmniej w doskonałości swych wytworów nie ustępując zagranicy.

Na tem polu rozległem przemysłu pierwotnego począł się wytwarzać zastęp ludzi, zajętych pracą nową, mocny atoli związek mających jeszcze z rolnictwem. Początkowo pracownicy przemysłu domowego niczem nie różnili się od ogółu rolników. Z napływem atoli rzemieślników Niemców zaczął powstawać u nas nowy stan rzemieśl-

niczy, składający się zarówno z przybyszów, jak i ze rdzennej ludności polskiej, która już to dobrowolnie chwytała się nowej pracy, już też pod przymusem, czyli z woli swych panów.

Pierwszą wzmiankę o odrębnej grupie pracowników przemysłowych, z ludności miejscowej pochodzących, znajdujemy w dziejach naszych XII wieku. Wincenty Kadłubek przytacza postanowienie Mieczysława Starego (1173—1201), skazujące winowajców do robót w kopalpalniach, skąd wnioskujemy, że przemysł kopalniany podówczas zajmował jakąś część ludności miejscowej. Nieco później, w ciągu XIII stulecia, kiedy rozszerzono kopalnie w Wieliczce, Bochni, Olkuszu, robotnicy rekrutowali się u nas z ludzi poddanych i z obcokrajowców. W ustawie górniczej Kazimierza Wielkiego z roku 1368, zamieszczonej w «Volumina Legum», znajdujemy wzmiankę nietylko o żupnikach, ale i o «majstrach górniczych», o sztygarach, zarówno Niemcach, jak i Polakach. Ustawa określa liczbę robotników (*secatores qui nominantur in vulgari stolnicy*): liczono ich razem 60. Prawdopodobnie byli to nadzorcy nad pracującymi ciężej prostymi kopaczami, branymi z pośród ludu poddanego *), albowiem za Kazimierza Wielkiego w kopalniach pracowali t. zw. *servi montani*, poddani-górnicy, przydzieleni do miejsca ze swem młodem pokoleniem, które w następstwie stanowiło warstwę tak zwanych kopaczy. Kiedy atoli górnictwo pod koniec XIV stulecia silniej rozwijać się poczęło, żupnicy używali robocizny najemnej. Są to już robotnicy z pewną cechą odrębności od prostej ludności rolnej. Tworzą oni nawet pośród siebie bractwa religijne, różniczkujące się wedle rodzaju pracy swych członków. Były więc bractwa zwykłych kopaczy soli (*secatores salis*), wyciągaczy soli (*tragarii salis*) i t. d. Robotnicy ci otrzymywali płacę w naturze, t. j. dostawali część wydobytego produktu.

Ludność tedy, pracująca w przemyśle owoczesnym, składała się z robotników miejscowych, czyli z Polaków i w znacznej mierze z przybyszów—czyli Niemców.

Taki skład etniczny nowo-wytwarzającego się stanu przetrwał do czasów Kazimierza Wielkiego; zaś od panowania tego monarchy poprzez kolej kilku wieków następnych stan rzemieślniczy i przemysłowy zaczął wcielać jeszcze inne żywioły, jak: żydowski, ściągnięty do

---

*) Mieczysław Koczanowicz: «Prawo górnicze». Warszawa, 1906.

Polski szerokiemi przywilejami Kazimierza, następnie czeski i włoski. Snać świeży przypływ ludności obcej dobroczynnie podziałał na nasze życie przemysłowe, skoro w okresie Jagiellonów rozrósł się i rozkwitł najpiękniej handel i przemysł polski.

Nie trzeba atoli wyobrażać sobie, iż całą warstwę rzemieślniczą ówczesną składał przeważnie żywioł obcy. Owszem, przeciwnie, większość rzemieślników była pochodzenia miejscowego.

Z nazwisk rzemieślników, jakie przechowały się nam z lat owoczesnych, wnosić możemy, iż napływ ludności niemieckiej i żydowskiej bynajmniej nie usunął od rękodzieł i kunsztów ludności miejscowej — polskiej, ruskiej, niemieckiej i czeskiej; z dokumentów tych widać, jak duży procent fachowców Polaków liczył nasz kraj podówczas. Nazwiska poniższe, zawarte w regestrach skarbowych Jagiełły z r. 1388 — 1417, przekonywają nas o tem dostatecznie. Czytamy w tych dokumentach, iż podówczas byli np. m i n c a r z e: Giec, Monald, Piotr Borka w r. 1395; p i e k a r z e: Dasz, Michał Niemirowicz, Miszko dyak, Liszka, Drohobisz z Kaszyna, dwaj Swatkowie, Wołodko, Bałaban, Maszko, Staniewicz, Maszko dyak, Straskowicz, Trumpa, Żmudzin, Chotek, Zeryło, Szestrys, Huba, Szetyło, Ryczek, Zelwid; k a f l a r z e: Klemens, co robił proporce, jakiś Jan i Jaśko; k r a w c y: Henryk, Pietrasz, Mikołaj krawiec z Lanckorony i Stanisław krawiec królowej Jadwigi; r ę k a w i c z n i c y: Rusin i Wacław rękawicznik królewski; t a p i c e r Przedwoj; s z e w c króla—Russek; r y b a c y królewscy: Kypera, Opanasz; ł a z i e b n i k: Mikołaj z Żarnowca; p u s z k a r z e królewscy: Zbrożek, Arnold, Bartosz, Konrad, puszkarz księcia Witolda, Swimunt Litwin; p u s z k a r z e zwykli: Iwan z Witebska, Borys Litwin, Rusin z Chełmna, Chodek syn Derzniaka, Apkuła, Algimunt, Samko; ł u c z n i c y królewscy: Scibor, Bogusławski Jaśko, Jacuszicz, Kula, Joszyc, Starczyn Mikołaj; p ł a t n e r z e: Kuncz (krakowski), Piotr (królewski), Jakusz, Mikołaj Zimnowadzki, Puszcz na Lwowie, Kunej Rusin; n o ż o w n i k królewski: Wacław; s t e l m a c h królewski: Mikołaj; s z k l a r z królewski: Mikołaj; k a p e l u s z n i k: Paweł Wierzynek; s t o l a r z: Szotland w Krakowie; c i e ś l e: Krupa, Piotr Rygwa (budował w r. 1393 tamę na Wiśle w Ubnicy), Szelnig z Kalisza, Wojsław z Dzietrzychowic (budował w r. 1393 prom w Ubnicy), Wojtek; k o w a l e: Wojciech Albert w Nowem Mieście, Ja-

kusz, Paduch, Maciej, Jakub; m u r a r z e: Hincza w Krakowie i z Krakowa: Jan, Marcin, Stanisław i Jakusz; studniarz: Jan Glinarzowicz (robił w r. 1393 studnię w Wiślicy); kopie wyrabiali: Jarand z Polski, Mikołaj Zdański, Mikołaj Ptaszkowski, Paszko, Surmacz, ziemianin wielkopolski; postrygacz sukna: Frantz w Krakowie; kotlarz: Janusz; młynarze w Krakowie: Gerlach i Bieniasz; bednarz: Jakób; malarz: Władyka, Rusin; farbiarz: Czech na Kleparzu; złotnicy: Hanusz Heussar, Andrzej Arnold. Hanusz Sax, Claus, Kunczel, Hanusz Ilkuss, Rolla, Marcin Czech Münsterberg, Pachmellos, Synaj, Jan Swinda.

Z powyższych nazwisk widzimy, iż ogromna ich większość brzmi swojsko; stąd wnosić wypada, iż za owych czasów Większość rzemieślników należała do ludności miejscowej, nie zaś do przybyszów — Niemców lub Żydów.

Nieco później nasz stan rzemieślniczy zyskał inny jeszcze składnik etniczny. Byli nim Włosi, osiadający po znaczniejszych miastach polskich. Widzimy to z dawnych akt rad miejskich. W aktach owych spotykamy już z początkiem XV wieku nazwiska włoskich rzemieślników i kunsztmistrzów. Zwłaszcza akta miasta Krakowa pstrzą się od tych nazwisk. Kiedy zaś Zygmunt I zaślubił włoszkę Bonę, liczba fachowców tej narodowości wzrosła niepomiernie. Znajdujemy wśród nich architektów, kamieniarzy, murarzy, rękodzielników, a nawet kupców. Obcy ci przybysze — powiada Kołaczkowski — zasilali się tym sposobem, iż osiadłe tu rodziny sprowadzały dalszych swych krewnych, którzy przez czas nauki handlu lub rzemiosł. pełniąc te obowiązki po latach mozolnych wysług, stawali się dopiero rzeczywistymi członkami tych rodzin, a nauczywszy się języka polskiego podczas dłuższego pobytu w kraju naszym, zostawali rajcami, ławnikami, kupcami, starszymi cechu i t. p. Wielu z nich jednak, dorobiwszy się majątku, wracało do swej ojczyzny. Nazwiska wszystkich tych Włochów, przybyłych do naszego kraju, podaje uczony Włoch Ciampi i Ambroży Grabowski w dziele swem «Starożytnicze wiadomości o Krakowie» (str. 229 — 231). Bądź co bądź, wszakże najliczniejszy żywioł obcy w stanie rzemieślniczym naszym stanowili Niemcy. W XV i XVII wieku najwięcej było Niemców garbarzy, szewców, złotników i zegarmistrzów; w innych rzemiosłach było ich niewielu. Za panowania Stanisława Augusta

stosunek ludności niemieckiej do polskiej był jak 1 do 9, a w XVII stuleciu—jak 1 do 16.

W następnych dziejach naszego stanu rzemieślniczego Zygmunt August odegrał taką samą rolę, jak niegdyś Kazimierz Wielki. I ten mądry monarcha troskliwie zajął się rozwojem kunsztów, rzemiosł i handlu. Przyznał on handlowi wolność zupełną; nadto, rozumiejąc, jak dalece w dziedzinie przemysłowo handlowej niezbędnem jest współzawodnictwo, zniósł w roku 1550 wszelkie cechy, które całkowicie krępowały wolność wytwórców i sprzedawców, zrzekszy się uroczyście w swojem i w swych następców imieniu prawa udzielania przywilejów na monopole handlowe. Sam też doskonale znając się na górnictwie, popierał rozwój tej gałęzi przemysłu krajowego; starał się pomnożyć liczbę kopalń w kraju i w tym celu posyłał kilkakrotnie Decyusza dla zbadania rzeczy do Zamościa (w województwie sieradzkiem) i do Lubomli Lubił też sprowadzać obcych artystów i rzemieślników, chociaż na własnych nie zbywało krajowi. Tylko na Litwie musiał być wielki niedostatek rzemieślników, skoro król ciągle tam z Krakowa sprowadzał cieśli, stolarzy, murarzy, kowali, ślusarzy, kotlarzy, stelmachów, kołodziejów, rurmistrzów, a nawet piekarzy i piwowarów; na rozkaz też króla zamówiono 100 sikawek dla m. Wilna u Johana Krakowskiego i Stanisława Kłodownickiego w Krakowie.

Oprócz Niemców, Czechów, Żydow i Włochów spotykamy wśród rzemieślników naszych owej doby i Francuzów oraz inne narodowości, które wnosiły do kraju specyalne wiadomości zawodowe oraz nowe zwyczaje z krajów obcych. Wszyscy ci tachowcy byli w swej ojczyźnie ludźmi wolnymi, rządzącymi się swobodnie, wedle praw własnych; u nas przeto stanowili oni hamulec na samowolę stanu rycerskiego, ponieważ nie chcieli poddać się pod jarzmo poddaństwa i w ten sposób ogromnie przyczynili się do wytworzenia niezależnej warstwy rzemieślniczej.

Ażeby dać choć ogólne wyobrażenie o tem, jak licznym był ten stan rzemieślników i wszelkiego rodzaju zawodowców u nas w połowie XVI wieku, wymienimy za Kołaczkowskim nazwy zajmujących się rzemiosłami i kunsztami, przechowane w lustracyach ówczesnych. Uczynimy to w porządku alfabetycznym, ponieważ na rozbicie nazw tych wedle pewnych kategoryi mógłby zdobyć się tylko dobry znawca kunsztów starodawnych.

Byli tedy w okresie «złotym» [1]) kunsztów i rzemiosł dawnej Polski: aptekarze, babiarze (co piekli baby), barchannicy, barwierze, czyli golarze, batożnicy, bednarze (których na Litwie zwano dolidy od dolium, beczka), belkarze czyli cieśle, zajmujący się obrabianiem drzewa na belki, białoskórnicy, blacharze (wyrabiali powietrzniki blaszane do pałaców i dworów, któremi były żurawie, kogutki, murzyni i inne przedmioty), błoniarze, czyli szklarze (pochodzą od nazwy błona czyli szyba), bołtusznicy (rodzaj skórników), bronzownicy, budowniczowie, chirurdzy, cieśle, cukiernicy (co wyrabiali «biskupki», rodzaj cukierków, i pierniczki), cyrulicy czyli felczerzy, albo bańkarze, czapnicy (wyrabiali kołpaki, mitry, sztyki, kapuzy, kuczmy, mycki rogate, skrzydlate i kończate, czapki zwykłe i czapki okładane futrem i pilśniaki na nogi), czerwonogarbarze, drearze albo tokarze, dreliszniki (co wyrabiali drelichy), drukarze, drzeworytnicy, dymarze (co żelazo na dymarkach topili), dziechciarze, dzwoniarze, falarze (co wyrabiali piły), falbierze, farynarze (mający drogie i pospolite towary), formierze (którzy wytłaczali sztukaterie), fularze (co ryby na spustach zakupywali i w nierybnych miejscach niemi handlowali, fuliarze (to jest woźnice, co dostawiali rudę i węgle do pieców), futernicy czyli kuśnierze, folarze (robotnicy, którzy węgle albo rudę do pieca zwożą), fryszery (majstrowie, którzy żelazo surowe przetapiali i pod młot poddawali), garbarze, goncarze, gichciarze (robotnicy przy piecu wielkim, którzy weń z góry węgle i rudę sypali, zowią się także sychciarze), goldszlagiery (co robili z prawdziwego złota pozłótkę), górnicy, gorzelani, gracarze (trudnili się gaszeniem wapna lub rozrabianiem zaprawy wapiennej), grabarze, grzebiennicy, gwoździarze, haftarze—zwani także krumpery, albo wyszywacze, handrycharze (Handreicher, co w kopalniach podają sobie ręce, żeby nie zabłądzili), hurtownicy (co kupowali sukna i uszyte z niego suknie na targ wynosili), iglarze (co wyrabiali igły, haftki i łańcuszki), iluminiści, introligatorzy, jubilerzy, kaletnicy (którzy wyrabiali worki skórzane, brzoszyjnicy, którzy mieli w Krakowie miejsce uprzywilejowane «Smatruż» do sprzedawania swych wyrobów — takim kaletnikiem w Krakowie był np. w r. 1609 Szymon Milich), kamieniarze (co wyrabiali z kamienia różne przedmioty, jak krzyże, monumenta, statuy i t. p., zaś kamiennicy łamali i ciosali w

---

[1]) Julian Kołaczkowski *loco cit.* — str. 19 i następne.

górach kamień), kapelusznicy, kartowicy, karemiaki czyli garbarze, kichlarze czyli piernikarze, kiecarze (wyrabiali kiece i burki), kiwiarnicy (wyrabiali kołpaki), klesmistrze, knapi czyli sukiennicy, kobiernicy (wyrabiali dywany czyli kobierce), kolaśnicy, kołaczniki (piekli kołacze), kołodzieje, konowały, konwisarze czyli kangisery (odlewali wyroby z cyny, jakoteż i dzwony), kołdryniarze (wyrzynali różne postacie na korze z drzewa i zdobili niemi obrazy, ściany, meble i t. p.), kopacze (kopali ziemię), kopaniarze (byli to rzemieślnicy, trudniący się na wsi wyrobami przeróżnemi, przeważnie karczowali niwy na wzgórzu wyznaczonem i uprawiali je), korzennicy, korabnicy (zbijali statki do przewozu na rzekach), koszykarze, kotlarze, kowale, kaci, krawcy, księgarze, krochmalnicy, kupcy, kramarze, kurzacze (majstrowie, co węgle palili), kręplarze (piekli placki), krumpery czyli haftarze, kominiarze, krupiarze, kurdybannicy czyli czerwonogarbarze, kuszarze, kuszniki albo łukownicy (wyrabiali kusze czyli machiny do rzucania pocisków i łuki), kuśmierze, kuźniaki (robotnicy, pracujący w kuźniach), lekarze, lenszownicy (w kopalniach zajmowali się oprawą szybu), lutniści, ludwisarze (odlewali działa, dzwony, świeczniki i wyroby mosiężne), łagiewnicy (przysposabiali naczynia do butelkowania trunków), łomacze (łomali kamienie w łomach), łupkarze (pokrywali dachy łupkiem), łowicznicy zaliczani są do nożowników), łaziebnicy, łożownicy (wyrabiali łoża do rusznic), łukownicy czyli łucznicy albo procarze (wyrabiali łuki), łyżcarze (wyrabiali łyżki), magiernicy (wyrabiali na Litwie kapelusze kosmate z wełny klepowate lub walone), malarze masarze, maszkarnicy (wyrabiali maski czyli maszkary.) maziarze (wyrabiali maź), mechownicy, miecznicy, medalionierzy czyli guszlagiery, miodowary, młynarze, murarze, munsztukarze albo wędzidlarze (robili wędzidła), muzykanci, mydlarze, mincarze, niciarze, nieckarze, nożennicy albo nożownicy, nożycznicy, odlewnicy (odlewali różne wyroby metalowe), ogrodnicy, olejnicy, opłatnicy (wyrabiali opłatki), ostrożnicy, paciornicy, pampusznicy (smażyli pączki), papiernicy, pasztetnicy, pasamonicy (wyrabiali galony do ozdoby sukien, a głównie dla liberyi służby dworskiej i inne podobne wyroby), paśnicy (wyrabiali pasy rzemienne, okryte blachą lub guzami metalowymi, albo też z drutu spajanego w ogniwa; pasy jedwabne, tkane złotem, później dopiero weszły w użycie), pawęźnicy (wyrabiali tarcze czyli pawęże), piecownicy, pierściennicy (mieli w

Krakowie cech osobny), perukarze, piewniki, pilarze (robili piły), pilśnicy, płókarze, popielarze, pieczętarze, piekarze czyli chlebnicy, piwowary (których zwano także karczmarzami lub słodownikami), piernikarze, płóciennicy, płatnerze (wyrabiali zdroje, szyszaki, miecze, klingi i t. p.), pojazdnicy, postrzygacze, powroźnicy, pozłotnicy praszoły czyli solarze (skl bili i sprzedawali), procarze (wyrabiali proce do luków), prochownicy, przetacznicy, puszkarze (wyrabiali strzelby, puklerznicy (wyrabiali tarcze czyli puklerze), rękawicarze, rogownicy (robili kornety, czyli narzędzia do trąbienia używane), roztrucharze (końmi handlowali), rudnicy (wydobywali rudę żelazną), rurarze albo rurmistrze (przy warzelniach soli, spuszczali wodę i wyrabiali rury), rusznikarze czyli puszkarze, rybacy, rybitwy, rymarze czyli rzemieniarze, rytownicy stępli, kruszcowych naczyń i miedziorytnicy, ryngmachery (wyrabiali pierścienie, spinki, manele czyli naramienniki i bransoletki, kanaki, czyli naszyjniki), rzeźnicy czyli zarębacze, rzeźbiarze, sadelnicy, sernicy (wyrabiali sery po dworach), sitarze, skórnicy, skotniczarze (zdejmowali skóry ze zwierząt padłych), siodlarze (wyrabiali kulbaki pospolite, łęki miękko kryte po tatarsku, siodła polskie, hiszpańskie, tureckie i t. d., rzędy na konie), skotarze czyli pastuchy, ślusarze, słodownicy, szmelcarze (topili żelazo), smolarze, snycerze, sokolnicy czyli myśliwcy na dworach książęcych, stolarze, strycharze (wyrabiali cegłę), studniarze, sukiennicy czyli knapi, sychtarze zwani także szyłtarze (układali łoża czyli osady do broni palnej), szewcy pospolici i tacy, którzy safianem i kurdybanem robili, świecarze, szkatulnicy, szabelnicy, szklarze czyli błoniarze, skudlarze (wyrabiali gonty), szmelarowie albo podhutmani (w hutach żelaznych), szmuklerze (wyrabiali między innemi także kity z czaplich piór do kołpaków), szpadnicy, szpalernicy (wyrabiali gobeliny czyli arasy albo szpalery), stelmachy czyli woźnice (wyrabiali kolasy, koteze, rydwany, kolebki, brożki, karoce, wózki i t. d.), sztycharze albo miedziorytnicy (na miedzi sztychowali), szkutnicy (budowali szkuty czyli statki do spławiania zboża na rzekach), tasznicy zwani także torbiarze (wyrabiali torby), teszarze czyli stolarze, tasiemkarze, tatarczusznicy (piekli chleb z tatarki), tkacze, tokarze zwani także drearze, toczkarze (toczyli kamienie do szlifowania), trybarze (robili koła zębate do kopalń), trakarze czyli odciągacze (robotnicy w topiarni rudy żelaznej), trzewikarze, trzosownicy (wyrabiali opaski na pieniądze),

uździarze, warcabnicy (kierujący warzelnią soli), wędzidlarze, węglarze, wendetarze czyli tandeciarze, wyprawiacze pergaminu, wyrabiacze pocisków kamiennych dla artyleryi polskiej, włóczennicy, włóczkowie (spławiali drzewo na Wiśle), zamesznicy (wyprawiali skórę na irchę czyli zamsz, używaną na rękawiczki), zduni (stawiali piece kaflowe i kuchnie), zegarmistrze i złotnicy.

Szeroko więc musiała być rozwinięta specyalizacya zawodowa, iż tyle istniało u nas fachów różnych, jak wskazuje wyliczenie powyższe. Kołaczkowski podaje 337 przedmiotów i gatunków wytworów, wyrabianych w dawnej Polsce. Warstwa tedy rzemieślnicza przedstawiała pokaźną część narodu i siłę wytwórczą niemałą. Wiele z wyliczonych wyżej zawodów miało swe osobne cechy, potwierdzone przywilejami królewskimi, a ich znaczenie i wpływy były tak wielkie, iż miasta powierzały im swe bramy i baszty do obrony. Tak np. Kraków w XVI wieku miał 46 baszt i bram tym zrzeszeniom oddanych, a które też zwały się wedle nazwy cechu odnośnego: basztami kuśmierzy, pasamoników, karczmarzy czyli piwowarów, grzebieniarzy, kartowników, przekupniów, barchanników, czapników, kordebaniarzy, piekarzy, kowalów, siodlarzy, bednarzy, rymarzy, złotników, murarzy, ślusarzy, solarzy, cyrulików, miechowników, kaletników i farbiarzy, ruśnicarzy, nożowników, białoskórników, czerwonych garbarzy, garncarzy, paśników, introligatorów i stelmachów, łaziebników, ceklarzy, szewców, krawców, mieczników, mydlarzy, cieśli, stolarzy, iglarzy, malarzy i t. d.

Ta silna i liczna warstwa społeczna zaludniała nasze mnogie miasta, wydając dobrobyt ogólny i podnosząc ruch handlowy w kraju. Dzisiejsze podupadłe osady i miasteczka były podówczas kwitnącemi ośrodkami rzemiosł i handlu, liczącemi po kilkaset różnych warsztatów rzemieślniczych, pomiędzy któremi nie brakło i takich, co służyły do wyrobu przedmiotów zbytku. Jako dowód wspomnijmy nędzny dziś Sochaczew, który w XVI wieku liczył 22 samych cechów rzemieślniczych i 18 kupców. Stobnica miała 65 rzemieślników; Stanisławów Mazowiecki (dziś mizerna osada) — liczył 263 rzemieślników; w Warce — było ich 122, w Czersku — 156, w Garwolinie — 192, w Liwie (obecnie wieś) — 171, w Ostrowic — 200 rzemieślników i t. d. Kraków w temże stuleciu co do handlu, przemysłu, sztuk i rękodzieł nie ustępował żadnemu miastu zagranicznemu, co potwier-

dzają współcześni cudzoziemcy, zwiedzający nasz prastary gród stołeczny. Gromadziła się ludność pracownicza w tych ośrodkach, drgających życiem nowem, bujnem, młodem.

Niektóre z tych środowisk, jak np. Wieliczka, Bochnia, Sławków, Olkusz były to skupienia z przeważającą ludnością robotniczą. O dobrobycie tej warstwy pracowniczej bardzo niewiele dla braku materyałów odnośnych powiedzieć tu możemy. Wiadomo tylko, iż ludność ta żyła zarówno z pracy zawodowej, jak również i z uprawy ziemi. Bieda wszakże musiała panować wśród pracowników owoczesnych nie mała, skoro od wczesnej bardzo przeszłości spotykamy w Polsce instytucye pomocnicze, wznoszone dla dobra warstwy, pracującej w przemyśle. Tak w Krakowie już w XIV wieku znajdujemy przytułki i zakłady dobroczynne dla ludności rzemieślniczej. Jan Muskata, biskup krakowski, założył w Sławkowie dla ludności górniczej szpital wygodny. W Wieliczce i Bochni od roku 1363 powstały schroniska dla górników, którzy przy swej ciężkiej a niebezpiecznej pracy stracili możność zarobkowania, głównie dla okaleczonych, którzy przy robocie rany rąk i nóg otrzymali.

Nawet «złoty wiek» przemysłu w dawnej Polsce nie usunął tej nędzy, jaka panowała wśród pracowników rękodzieł i rzemiosła. Stulecie XVI stanowiło w dziejach naszych okres, w którym, obok proletaryatu wiejskiego powstał i liczny proletaryat miejski, ciemny, niewyrobiony, ubogi. To też bieda, wzrastająca po miastach, spowodowała, iż tu i owdzie zakładano dla tej ludności rzemieślniczej instytucye dobroczynne i kredytowe, lombardy, «izby potrzebnych», jak np. w Krakowie, Warszawie, Wilnie. W instytucyach tych rzemieślnik otrzymywał pożyczkę na zastaw. W Krakowie od roku 1585 ubogiej ludności dawano pożyczki w tych urządzeniach bez procentu; gdzieindziej żądano 10%, co wówczas nie uważano za procent wysoki. Mnóstwo musiało znajdować się bezrobotnych, skoro powstały w owym czasie instytucye niesienia im pomocy, przez wyszukanie zajęcia. Tak np. bractwo Św. Jana, przy kościele tegoż patrona założone w Warszawie ustanowiła w XVI wieku takie biuro pośrednictwa pracy. W tym czasie niemałą troskę roztaczał Zygmunt August nad ubogimi i chorymi robotnikami. W roku 1551 król ten przeznaczył sporą sumę pieniędzy do rozporządzenia doktora Anzelma Ephorynusa na leczenie chorych górników w Wieliczce. Slada-

mi jego poszedł Władysław IV; zbudował on spory budynek kąpielowy w temże mieście przemysłowem, ustanowił chirurga i kazał urządzić kuchnię publiczną dla górników, którzy nie mieli własnych rodzin.

Jeżeli porównamy warunki, w jakich pracowali prości rzemieślnicy miejscy owocześni, warunkami pracy górniczej ówczesnej doby, to wypadnie, że górnicy znajdowali się w lepszych warunkach materyalnych i moralnych, zwłaszcza w okresie XV—XVII wieku, niż inni pracownicy. Kiedy o zwykłego rękodzielnika nie troszczył się nikt prawie, to robotnik kopalniany dość wcześnie stanowił przedmiot troski władzy królewskiej. Poczynając od ustawy górniczej Kazimierza Wielkiego aż do końca XVII wieku życie w kopalniach było regulowane obowiązującemi przepisami policyjnemi: o utrzymaniu w czystości, o wysokości, szerokości i upadzie szybów i sztolni, o zwiedzaniu kopalń, o sprzedaży kruszczów. Na wzór zwyczajów węgierskich i ustawy górniczej węgierskiej górnicy nasi pracowali przeważnie 8 godzin na dobę; płacę pobierali w pieniądzach; do kopalń przyjmowani byli z odpowiedniemi świadectwami; mieli urządzone kasy pomocy (Knapschafts-kasse). Otaczano ich staranniejszą opieką niż innych pracowników. I samiż górnicy łączyli się w zrzeszenia celem niesienia pomocy swoim potrzebującym towarzyszom. Tak np. dnia 13 lutego roku 1671 gwarkowie uchwałą w Olkuszu ustanowili kasę robotniczą pomocy wzajemnej, z kasy tej zapomogi szły na potrzeby ubogich górników, chorych, okaleczonych lub inwalidów, na pogrzeby górników oraz wsparcia dla wdów i sierot po zabitych przy pracy, na który to cel towarzysze obowiązani byli składać po groszu od jednego złotego płacy dziennej. Ustawa kasy tej głosiła między innemi co następuje:

«Dokąd Bóg miłosierny raczy użyczać nam i pozwoli czerpać skarby z góry tej, postanawiamy, że będzie pobierany z płacy każdego jeden grosz od złotego, a jeden szeląg od dziesięciu groszy; że pieniądze te będą doręczone naszemu rachmistrzowi do podziału między ubogich górników i nędzarzy, których góra okaleczy, iżby miano za co pogrzebać ciała zmarłych, żeby wdowy i sieroty, których rodzice pomarli w ubóstwie, mogły być utrzymane i pochowane». [1]).

[1]) Ustęp statutu powyższego znaleźliśmy we francuskim dzienniku brukselskim «Le Patriote» z roku 1908. Redakcya pisma, zapytana przez

Ten ciekawy dokument rozumnej samopomocy górników wymownie świadczy o dużem na owe czasy wyrobieniu pracowników górniczych, o ich świadomej dążności do życia zrzeszeniowego, jak i o szlachetnem pojmowaniu obowiązków społeczno-obywatelskich. Takim samym duchem owiane były inne zrzeszenia pracownicze, jak cechy i bractwa religijne, którym obok celów zawodowych i religijnych przyświecały również cele humanitarne i dobroczynne.

Po świetnym okresie Jagiellonów, kiedy wspaniale kwitł przemysł i handel w ojczyźnie naszej, przyszły smutne lata zastoju na polu gospodarczem. Zygmunt III znalazł Polskę dobrze zagospodarowaną, z kwitnącym handlem i przemysłem; ale, nadając stosunkom wewnętrznym i zewnętrznym kraju błędny kierunek, spowodował ów długi szereg klęsk narodowych za Jana Kazimierza, które zupełnie podcięły przemysł krajowy. Handel polski cofnął się do Gdańska, a obce wyroby rękodzielnicze zajęły miejsce krajowych. Ten smutny stan trwał aż pod koniec panowania Augusta III. Klęski, towarzyszące pierwszej wojnie szwedzkiej, przywiodły do upadku miasta i znajdujące się w nich fabryki, rozproszyły liczną a zamożną ludność rzemieślniczą. Szerzący się bezład wewnętrzny już za panowania Zygmunta III uniemożliwił powstanie na nogi przemysłu upadającego. Rękodzielnie, zwane podówczas fabrykami, za czasów zygmuntowskich zakładali przeważnie Włosi i Niemcy, a fabryki sukna prowadzone były prawie wyłącznie przez Niemców. Panowanie Zygmunta III zaznaczyło się mocnym przypływem nowej fali obcokrajowego żywiołu rzemieślniczego. Wojny religijne, w krajach ościennych wtedy szalejące, zaludniły przybyszami niemieckimi miasta polskie, w których spokój, większa swoboda i pewność zarobku wabiły ku sobie tysiące obcokrajowców. Przybysze owi przynieśli z sobą różne rzemiosła, trudnili się górnictwem, handlem, pociągając ku tej działalności i żywioł miejsco-

---

nas o źródło cytaty, mogła odpowiedzieć to tylko, iż część tej ustawy wzięta z pracy ks. Giedroycia. Tekst francuski brzmi jak poniżej: Tant que Dieu miséricordieux voudra nous prêter et nous laisser prendre les trésors de cette montagne, nous décidons qu'il sera prélevé sur la paye de chacun un gros par florin et un schelling par dix gros; que cet argent sera remis entre les mains de notre comptable pour etre distribué aux mineurs pauvres et misérables, malades ou impotents ou à ceux que la montagne aura blessés, afin qu'on puisse enterrer le corps des morts, afin que les veuves et les orphelins dont les parents sont morts dans la pauvreté, puissent être entretenus et élevés».

wy. Snać nie zbywało krajowi jeszcze za Zygmunta III na zdolnych rękodzielnikach, skoro sekretarz króla Joachim Possel tak o tem pisał: «Nie zbywa też krajowi na przednich rękodzielniach. Posążki z miedzi lub mosiądzu posągi odlewają i z marmuru kować umieją. Są malarze, budownicze, złotnicy i rozmaite sztuk wytwornych mistrze, tyle i tak doskonałych, jakich nigdy dotąd nie było. Królowi to winniśmy, że i sam biegły ich znawca wiele ich wspiera, mistrzów szanuje i dobrze płaci, młodzież zachęca i utrzymuje». [1]). Za tegoż panowania na skutek starań Piotra Tylickiego, biskupa krakowskiego, przybyli Włosi celem zaprowadzenia wyrobów żelaza i stali na sposób bergamski; wśród nich znajdował się Jan Heronim Caccia z Bergamo; osiadł on w kluczu Samsonowskim, wybudował nizkie piece bergamskie zamiast dymarek i w kuźnicach owych wyciągał żelazo, rozpłaszczał pod młotem blachę, wyrabiał stal, a z żelaza i stali broń palną i sieczną, a z blachy kutej zbroje i szyszaki. Przybyli też w tym czasie inni Włosi: Wawrzyniec i Andrzej Caccia, Bernard Servalli, Piotr Gianotti i Jan Gibboni, którzy zakładali kuźnice, zwłaszcza pod Kielcami, a w nich wyrabiali żelazo i broń, na co otrzymali przywilej królewski. Z ich to fabryk wychodziły szable, zwane Batorówkami i Zygmuntówkami. Rzemieślnicy pałaszowi t. j. szabelnicy, szpadnicy i miecznicy byli w kraju bardzo poszukiwani i liczni, tak iż każde miasteczko miało ich przynajmniej kilku; kiedy zaś postęp nauki i sztuki hutniczej zrobił duży krok naprzód, wówczas rzemiosło to podupadło zupełnie. Pod koniec XVII wieku zaczęły upadać fabryki broni, dzieląc los innych fabryk i zakładów, które nie mogły ostać się wobec warunków nieprzyjaznych. [2]).

Od końca panowania Zygmunta III aż do chwili śmierci Augusta III, czyli od roku 1632 do 1764 ciągnie się długi okres zupełnego niemal upadku przemysłu polskiego. Wojny kozackie, napady Tatarów, najazdy Szwedów zniszczyły i wycieńczyły kraj nasz do ostatka; nieprzyjaciele zewnętrzni grabili, palili i niszczyli miasta, zabijali i łupili ich mieszkańców. Do tych zewnętrznych czynników spustoszenia dodać należy i wewnętrzne: samowolę panów, ucisk podatkowy, brak należytego wymiaru sprawiedliwości, brak bezpieczeństwa, «spodloną

---

[1]) Siarczyński: «Obraz wieku panowania Zygmunta III» t. II, str. 126
[2]) Julian Kołaczkowski *op. cit.* str. 31.

monetę» i prześladowania religijne, czynniki nie mniej rujnujące rozwój przemysłowy i trapiące rzemieślnika polskiego. Cierpiącej warstwie rękodzielniczej nie pomagały przyjazne prawa dawniejsze: znoszono je lub lekceważono bezkarnie. Zdzierstwa starostów przechodziły wszelkie granice. Nakładano na mieszczan różne daniny, robocizny: zmuszano do kupna ziemiopłodów za podwójne ceny, częstokroć zabierano całe fabryki lub narzędzia rzemieślnicze. Opierających się tym nadużyciom mieszczan bezkarnie wtrącano do więzienia.

Co wreszcie najważniejsza, na przemysł i handel rzucono piętno hańby, a raczej uświęcono je prawem pisanem: za Władysława IV wprowadzono w wykonanie ustawę króla Aleksandra Jagielończyka, uchwaloną przez konstytucyę w roku 1633 a głoszącą, iż szlachta osiadła w mieście, a trudniąca się handlem oraz pokrewnem zajęciem, utraca szlachectwo.

Skutki tych czynników długo na się nie dały czekać. Wyludniały się miasta; zamożniejsi rzemieślnicy uciekali za granicę; pozostawali tylko ubożsi, pędząc nędzny żywot na miejscu. Przemysłowe ludne miasta, jak Lwów, Jarosław, Olkusz, Goszczyn i inne podupadły zupełnie. Oświęcim np. przed wojną szwedzką miał 500 domów i 200 rzemieślników po wojnie — (w roku 1660) zaledwie 20 domów i 6 rzemieślników. Poznań około roku 1570 liczył 555 rzemieślników, zaś po wojnach szwedzkich miastu pozostała szósta ich część niespełna. Czersk w roku 1564 posiadał 153 rzemieślników, wśród których 24 samych piwowarów, po wojnach zaś stał się lichą wioszczyną. Przykładów podobnych wiele jeszcze naliczyćby można.

Od połowy XVII wieku żaden rodzaj przemysłu w Polsce nietylko rozwinąć się nie mógł, lecz nawet i te, które kwitły oddawna, niknąć i upaść musiały. Składała się na to całość warunków, w jakich znalazł się kraj oraz jego byt społeczny. Wszystko jak gdyby sprzysięgło się przeciwko przedsiębiorczości obywateli; wszystko tamowało usiłowania i zdolności mieszkańców.

Zresztą kto w Polsce mógł zajmować się rękodziełami i kunsztami? pyta Kołaczkowski. Szlachta nie myślała o niczem innem, jeno o swych przywilejach i pełnym trzosie; niewzruszona zaś w swem uprzedzeniu do przemysłu i kunsztów, poczytywała sobie za ujmę honoru zajmowanie się niemi. Mieszczanin z majątku wyzuty, przez wszystkich gnębiony, nie mógł użyć ani sił

ani rozumu do rozwinięcia swego przemysłu, albowiem każde jego przedsięwzięcie groziło co chwila niebezpieczeństwem lub ruiną. Pozostający w odwiecznej niewoli pańskiej włościanin oddawna już nic nie znaczył w życiu społecznem. Tylko żyd był wszystkiem u szlachcica: brał w arendę karczmę, młyny, myta, był rzemieślnikiem, a szczególniej złotnikiem, nawet lekarzem i sekretarzem pana.

Za panowania Jana Kazimierza ubyło Polsce z powodu wojen około 3 miljonów ludności, upadł też przemysł, rękodzieła i handel. Liczna bądź co bądź i potężna jeszcze przed kilkudziesięciu laty warstwa rzemieślnicza i rękodzielnicza została zniesioną z obiegu polskiej ziemi.

Samo przez się powstaje tu pytanie, jaką była liczba rzemieślników i pracowników przemysłowych w dawnej Polsce? Niestety, odpowiedzi na nie trudno znaleźć w dziejach przemysłu naszego. Nikt z dziejopisarzy polskich nie silił się odpowiedzieć na to. Jeden tylko Franciszek Ksaw. Giżycki, autor pracy p. t. «Wiadomość o stanie handlu i przemysłu w Polszcze, w wiekach dawniejszych» (Stanisławów, 1864) daje «odpowiedź ugruntowaną na pilnem zbadaniu rzeczy, że fabryki krajowe żywiły 10,000 ludzi przynajmniej, i utrzymywały w obiegu użytecznym kapitał od 15—20 milionów złotych». Nadto «żywiło się z rzemiosła około 18 tysięcy mieszkańców, a te rękodzielnie i rzemiosła uwalniały kraj od opłacania za wyroby zagraniczne dwanaście milionów złotych polskich, biorąc rzecz w najniższej proporcyi». Autor stara się w liczbach tych przedstawić, jak wielką dla kraju korzyść przynosiły rzemiosła i rękodzielnie; dodaje tez, iż «utrzymywały one w kraju zarobek od tego kapitału, co znowu wynosiło do miliona pięciu kroć sto tysięcy złotych polskich, licząc 12 na 100 od milionów kapitału fabrycznego».

Liczby te są tylko przypuszczalne i tylko do wyliczonych przez autora fabryk odnoszące się, a przeto nie wiele mówiące. Przytem nie wiemy, do jakiego wieku odnosi ją Giżycki, a tembardziej nie wiadomo, czy odnieść je należy do jednego tylko roku czy też do dłuższego przeciągu czasu. Wreszcie sam autor uznaje dane swe za bardzo nieścisłe, skoro dalej mówi: «wątpić też nie można, że istniało w kraju oprócz wymienionych nie mało innych fabryk pomniejszych, w dobrach duchownych i szlacheckich, a nadto były fabryki wyrobów

górniczych, i nie są tu wzmiankowane fabryki w prowincyi pruskiej i w miastach głównych kraju rozmaitemi czasy zaprowadzone, ani też lutrownie potażu, browary, gorzelnie, woskobojnie, słodownie i mielcuchy, które utrzymywały w obiegu znaczne kapitały, służyły do ułatwienia spotrzebowania płodów krajowych i dawały utrzymanie dość znacznej liczbie mieszkańców rozmaitego stanu» [1]).

Nie mamy tedy pewnych danych historycznych ani o liczbie rzemieślników i pracowników przemysłowych w dawnej Polsce, ani o procentowym stosunku składu etnicznego tej młodej warstwy społecznej ani obfitszych wiadomości o życiu wewnętrznem domowem i zawodowem. Z poruszonych powyżej danych naszej przeszłości to wiemy jedynie, iż warstwa rzemieślicza i rękodzielnicza najliczniej i najświetniej rozwinęła się w XV i XVI wieku, doszła zaś do zupełnego upadku w drugiej połowie XVII i w pierwszem pięćdziesięcioleciu wieku XVIII. Składała się ona w znacznej mierze z wykwalifikowanych pracowników obcokrajowców, aczkolwiek liczebną przewagę w niej — zda się — miała rdzenna ludność polska, przynajmniej w «złotym okresie» naszych rękodzieł i kunsztów.

Pod względem społecznym i prawnym była to przeważnie wolna ludność miejska, rządząca się własnemi prawami stanowemi i korporacyjnemi, mimo to wiele ponosić musiała krzywd i bezprawia ze strony wszechpotężnego możnowładztwa. Sporą wszakże część ludności rzemieślniczej stanowili poddani pańscy, pracujący w przedsiębiorstwach, urządzonych w królewszczyznach, w dobrach pańskich i duchownych. Pod względem technicznym i ekonomicznym ludność tę stanowili posiadacze własnego warsztatu, pracujący już to samodzielnie w zakładach własnych, już to w pańskich z nieliczną przeważnie czeladzią. I chociaż, poczynając od wieku XV, spotykamy nazwę fabryki, dawaną częstokroć tym zakładom, to wszakże fabryki owe były prostemi rękodzielniami, w których główną rolę grała fizyczna siła ludzka, nie zaś maszyna, jak to zobaczymy w fabryce późniejszej. Zatem pracownicy przemysłowi naszego przemysłu pierwotnego byli to zwykli rękodzielnicy lub rzemieślnicy, żyjący zarówno z pracy w swym zawodzie, jako też bardzo często i z uprawy ziemi, a przeto w swym

[1]) «Wiadomość o stanie handlu i przemysłu w Polszcze» str. 66.

bycie gospodarczym wiele jeszcze mający wspólnego z ludnością rolniczą.

Tak więc przez ciąg stuleci całych niezależnego bytu politycznego nie zdołaliśmy wytworzyć sobie własnej narodowej warstwy pracowniczej, któraby umiała nadać swoiste znamię naszej wytwórczości przemysłowej i mozolić się nad wzbogaceniem kraju. Na ten smutny fakt złożył się, jak widzieliśmy, długi szereg przyczyn zewnętrznych, z których główną był fatalny ustrój społeczny, pozostałość po dawnych czasach feodalizmu. W ustroju tym pełną wolnością cieszyły się dwa tylko stany: szlachecki i duchowny; mieszczanie zaś i chłopi uginać się musieli pod jarzmem ich pańskiego prawa, które utrzymywało tę olbrzymią większość narodu w prawdziwej niewoli.

(d. c. n.)

Stefan Rola-Piekarski.

SPRAWA ZAGŁĘBIA WĘGLOWEGO KRAKOWSKIEGO.

II.

Dla zrozumienia sprawy Zagłębia Krakowskiego niezbędną jest znajomość elementarnych podstaw prawa górniczego, a zwłaszcza pojęcia tak zwanej «woli górniczej». Prawo górnicze, obowiązujące w całej prawie Europie oprócz Rosyi i Anglii, odznacza się tem, że ogranicza zwykłe prawo własności.

W myśl bowiem prawa rzymskiego posiadanie gruntu daje właścicielowi tego gruntu nietylko prawo do powierzchni, ale również wyłączne prawo do bogactw mineralnych kryjących się w łonie ziemi. Tymczasem samo pojęcie własności górniczej oddziela zupełnie posiadanie powierzchni od posiadania wnętrza. Tam, gdzie tego niema, jak w Anglii i Rosyi, nie może być właściwie mowy o prawie górniczem, poza przepisami policyjnymi regulującymi sprawę eksploatacyi.

Wyjaśnić to można będzie najlepiej na konkretnym przykładzie Opuszczamy na razie wyjaśnienie genezy tego prawa, pochodzącego z czasów, gdy bogactwa mineralne stanowiły wyłączną własność panującego.

Weźmy zatem obowiązujące obecnie prawodawstwo górnicze w Królestwie Polskiem. Przepisy te zresztą tyczą się tylko 4 minerałów, a mianowicie: węgla, żelaza, cynku i galeny. W myśl tego prawa każdy obywatel może poszukiwać bogactw mineralnych na cudzym gruntach choćby wbrew woli ich właścicieli. Uzyskuje się w tym wypadku specyalne pozwolenie od władz górniczych i prowadzi się roboty poszukiwawcze czy to za pomocą tak zw. szybów, czy za pomocą wiercenia odpowiedniemi maszynami. I jeden i drugi sposób wymaga zwykle

dłuższego czasu. W razie znalezienia, technicznie mówiąc, «dobicia» do odpowiedniego minerału, poszukujący wzywa na miejsce specyalną komisyę górniczą, która, stwierdziwszy fakt znalezienia danej rudy, sporządza odpowiedni protokół. Znalazca podaje wtedy podanie do urzędu górniczego o nadanie mu koncesyi na przestrzeni 1 wiorsty kwadratowej. Koncesya ta nadaje mu wyłączne i nieograniczone co do czasu prawo na poszukiwanie danego minerału i eksploatowania go, przyczem posiada on zupełne prawo wywłaszczenia, w miarę potrzeby i postępu robót, właścicieli powierzchni danego obszaru za odpowiedniem wynagrodzeniem. Obowiązany on jest nadto przedstawić mapę koncesyi, przyczem kierunek jej i kształt jest zupełnie prawie dowolny, co ma duże znaczenie, byle tylko rozmiary nie przekraczały 1 w. kw. Urząd górniczy, po ogłoszeniu w gazetach rządowych — robionem w tym celu, aby odkrywcy poprzedni, jeżeli takowi istnieją, mogli upomnieć się o prawo pierwszeństwa—i po upływie pewnego czasu, przyznaje znalazcy własność koncesyi. Od tej chwili dopiero mamy do czynienia z właściwą własnością górniczą, mogącą, jak każda własność podlegać zamianom, sprzedaży, spadkobraniu, obciążaniu długami etc. Własność ta jednak podlega pewnym ograniczeniom. Oto właściciel koncesyi jest obowiązany rozpocząć eksploatacyę koncesyi nie później, jak w 2 lata po jej uzyskaniu i zatwierdzeniu oraz stale co roku wydobywać pewne *minimum* rud.

W razie zaniechania eksploatacji, albo dłuższej przerwy, prawa własności wygasają i każdy musi się starać o uzyskanie tych praw dla siebie.

W prawie tem widzimy dwa zasadnicze rysy. Po pierwsze, własność prywatna zostaje wywłaszczona w imię dobra ogólnego, ale nie na rzecz ogółu a raczej państwa, jako reprezentanta tego ogółu, po drugie zaś koncesyę otrzymuje się zupełnie darmo. W ten sposób jednostki prywatne wywłaszczają inne jednostki, nie biorąc wzamian za to żadnych wyraźnych zobowiązań wobec społeczeństwa.

Przechodzimy teraz do prawa górniczego obowiązującego w Galicyi, a raczej tyczącego się specyalnie węgla i rud, gdyż nafta temu prawu nie podlega. Prawodawstwo górnicze austryackie, w przeciwstawieniu do prawa polskiego, wzorowanego na prawodawstwie francuskiem, jest bardzo pogmatwane i złożone. Podczas, gdy w Królestwie dopiero odkrycie jakiegoś minerału daje prawo

koncesyi, w Galicyi jeszcze przed znalezieniem węgla lub rudy otrzymuje się już pewne, czysto warunkowe zresztą, prawa. Procedura w danym wypadku jest następująca.

Po otrzymaniu t. zw. ogólnego pozwolenia na poszukiwania górnicze, do czego wystarcza proste podanie do zarządu górniczego, można nabyć za minimalną opłatą 2 koron kwartalnie wyłączność górniczą. Wyłącznością górniczą nazywa się koło o promieniu 425 m., przestrzeń jej wynosi 56,7 hektarów, czyli przeszło ½ km.[2] Wystarcza zatem przedstawić mapę danej miejscowości, choćby, dajmy na to, całego państwa, pokrytą kołami, zachodzącemi jedno na drugie, i wnosić kwartalną opłatę, aby stać się posiadaczem tylu wyłączności, ile kto chce. Posiadanie wyłączności upoważnia do poszukiwania minerałów w jej obrębie. Wskutek tego, że koła te zachodzą jedne na drugie, potrzeba 4 wyłączności przeciętnie na 1 km.[2]

Prawo górnicze mówi jednak wyraźnie, że wyłączność górnicza nie jest bynajmniej własnością. Dopiero po znalezieniu minerału można otrzymać z początku t. zw. miary górnicze i wreszcie «nadanie», odpowiadające pojęciu koncesyi, które dopiero może być wciągnięte do ksiąg górniczych i stanowi niezaprzeczalną własność.

Ciekawą cechą prawa o wyłącznościach jest to, że prawo do tych samych wyłączności może być przez urząd górniczy nadane jednocześnie kilku osobom, które się o to starają, przyczem jednak tylko pierwszy nabywca ma prawo wykorzystać zasoby poszukiwane, inni zaś wchodzą mechanicznie w jego prawa, w miarę ich wygaśnięcia, w porządku, w którym są zapisani. Ten szczegół wystarcza dla przekonania się, że wyłączność górnicza nie jest i nie może być prawem własności.

Podobnie, jak koncesya w Królestwie jest prawem warunkowem, zależnem od faktycznego wykonywania go, tak również wyłączność górnicza obłożona jest wyraźnemi i bynajmniej niedwuznacznemi przepisami prawa, niewykonywanie których pociąga za sobą utratę tego samego prawa.

Przejdźmy jednak do samego prawa. Oto odnośne paragrafy.

§ 178. O rezultacie ruchu w każdej wyłączności i poczynionych otworach, czy to będą roboty podziemne, odkrytki lub otwory wiertnicze, władza górnicza winna

być powiadomiona w ciągu 14 dni po upływie każdego półrocza; o ile wykazy nie zostały dostarczone, władza górnicza szurfiarzowi [1]) wyznacza dwa dalsze terminy czterotygodniowe dla dostarczenia wykazów.

§ 179. Jeżeli władze górnicze uznają z przedstawionego wykazu roboty dokonane za niewystarczające, lub wykaz za niewiarogodny, albo o zaniechaniu przepisanego ciągłego ruchu zostanie uczynione doniesienie przez samych uprawnionych szurfiarzy, którzy skutkiem tego nie mogą utrwalić lub rozszerzyć swych prac, lub też przez właściciela gruntu, który bez celu zostaje pozbawiony z korzystania z takowego — wtedy władze górnicze winny na żądanie jednego z zainteresowanych wezwać dwóch bezstronnych rzeczoznawców i określić szurfiarzowi minimum robot, które na przyszłość co pół roku wykazać powinien.

§ 180. Jeżeli szurfiarz tych robót nie wykaże, i nie potrafi usprawiedliwić tego w sposób wiarogodny przeszkodami nieprzewidzianemi i nieprzezwyciężonemi, wtedy pod groźbą kary należy mu nakazać przepisanemi robotami wykazywać się przez następne półrocze co miesiąc.

§ 241. Szurfiarze, którzy zaniedbują dostarczyć przepisanego w § 178 wykazu o postępie robót, karani są grzywną 10—100 koron, po drugim terminie — 40—200 koron, a gdy i dalszy czterotygodniowy termin upłynie bezskutecznie — odebraniem wyłączności.

§ 242. Jeżeli szurfiarz zaniedba przepisanych w wyłączności na zasadzie § 179 półrocznych robót, lub dostarczania ich wykazu, ulega grzywnie 10—100 koron, gdy zaś nie wykaże w swoim czasie wyznaczonych miesięcznych robót 40—2000 koron. Jeżeli przepisane przez władze roboty w dalszym ciągu nie są należycie wykonywane, należy szurfiarza pozbawić wyłączności.

Wreszcie najważniejszy bodajże paragraf 181 powiada wyraźnie: Jeżeli szurfiarzowi wyłączność zostanie odebraną lub też sam ją porzuci, tak, że obejmie ją inny uprawniony szurfiarz, władze górnicze po otrzymaniu o tem zawiadomienia mogą nowemu szurfiarzowi natychmiast przepisać roboty stosownie do okoliczności.

Z krótkiego z konieczności wykładu obu praw górniczych można już jednak wyciągnąć pewne wnioski. Poza zarzutami zasadniczymi, o których wspominaliśmy,

---

[1]) Szurfiarz — poszukujący minerałów (termin techniczny).

t. j. mianowicie poza samą zasadą wywłaszczania na rzecz osób prywatnych, a nie państwa, oba te prawa są naogół dosyć celowe. Wyraźne brzmienie przepisów prawnych zdąża do tego, aby posiadanie koncesyi czy wyłączności nie stało się posiadaniem fikcyjnem. Nakładając na właścicieli wyraźne zobowiązanie faktycznego wykonywania prawa, prawodawcy w obu razach mieli na względzie dobro społeczeństwa i państwa, dla których skupienie w ręku nielicznych jednostek lub towarzystw ogromnych obszarów kraju, mogłoby się stać wysoce niebezpiecznem. Teoretycznie można zawsze przypuścić w tym wypadku powstanie monopolów, które korzystając tylko z pewnej części terenów, unieruchomiłyby resztę, aby uniknąć konkurencyi.

III.

Zdawałoby się, że wobec wspomnianych ograniczeń natury prawnej, społeczeństwo nasze mogłoby być zupełnie spokojne o los obu zagłębi. Kapitaliści obcy wobec braku kapitałów w naszem społeczeństwie, mogliby wprawdzie eksploatować oba zagłębia ale mogąc zajmować tylko te tereny, które faktycznie będą w możności eksploatować, pozostawiliby niezajętemi 9/10, jeżeli nie więcej, przestrzeni, na której w przyszłości mogłyby się rozwinąć przedsiębiorstwa polskie. Cóż się jednak okazuje? Oto przy zbadaniu faktycznego stanu rzeczy w obu zagłębiach widzimy ze zdumieniem, że stan ten nietylko nie odpowiada wyraźnym intencyom prawodawstwa, ale jest jego antytezą. Zagłębie węglowe Dąbrowskie jest całkowicie w rękach syndykatu węglowego 10 towarzystw węglowych, o kapitale w 3/4 francuskiem, co zaś do Zagłębia Krakowskiego, to od szeregu lat słyszeliśmy w prasie ciągłe utyskiwania na zagarnięcie go w 9/10 przez Niemców. Pisano o tem tak dużo i szeroko, pisali inżynierowie, przedsiębiorcy, profesorowie, posłowie do sejmu i parlamentu, ciskano gromy na Wydział Krajowy, nawoływano do ratowania «resztek» Zagłębia przed zalewem pruskich kapitałów tak głośno, iż obecnie do niezbitych nieomal aksyomatów należy twierdzenie, że Zagłębie węglowe Krakowskie jest dla nas w zupełności prawie stracone.

Przyjrzyjmy się przedewszystkiem danym statystycznym, tyczącym się tytułów własności w obu zagłębiach, i postawmy sobie pytanie, jak się one przedstawiają pod

względem prawnym. Zobaczmy również, jak i czy były stosowane przepisy prawa górniczego. W odpowiedziach na te dwa pytania znajdujemy klucz do rozwiązania niezrozumiałej pozornie zagadki.

Jeżeli zajrzymy do urzędowego wykazu koncesyi górniczych w Zagłębiu Dąbrowskiem, to uderzy nas dziwne bardzo zjawisko. Nieliczne tylko koncesye figurują w tym wykazie, jako własność potężnych towarzystw górniczych. Ogromna większość należy do osób prywatnych o nazwiskach niemieckich i polskich, są między niemi nawet takie, nieliczne wprawdzie, które należą do chłopów. Natomiast widzimy tam nazwiska osób, które skupiają w swych rękach obszary kilkunastu, kilkudziesięciu a nawet i setki wiorst kwadratowych. Jeszcze dziwniejszą napozór rzeczą jest to, że te właśnie obszary są zupełnie nie eksploatowane. Zrozumieć to zjawisko ważne można dopiero wtedy, kiedy wie się o tem, że osoby te - to przeważnie dyrektorzy lub pracownicy poszczególnych towarzystw. Jasnem się wtedy staje, że towarzystwa, nie mogąc same nabywać tych terenów, nabyły je na rzecz osób podstawionych, aby je w ten sposób unieruchomić i uniknąć wszelkiej możliwej konkurencyi.

Jak dotąd, wszystko jest zrozumiałe. Rodzi się jednak pytanie, w jaki sposób «les hommes de paille» mogą utrzymywać w swych rękach te tereny wbrew wyraźnym przepisom o obowiązkowej eksploatacyi koncesyi pod groźbą utraty praw? Odpowiedź na to znajdujemy w praktyce stosowania ustawy górniczej.

Prawo górnicze nakazuje, jak wiadomo, eksploatacye posiadanych koncesyi zatwierdzonych. Cóż zatem łatwiejszego, jak po dokonaniu wiercenia, mając w swem ręku protokół komisyi górniczej, nie spieszyć się z zatwierdzeniem koncesyi? Prawa przedsiębiorcy są już zagwarantowane — w razie, gdyby ktoś chciał na tym samym terenie uzyskać koncesyę, wystarczy zameldować swoje prawo pierwszeństwa w określonym terminie, aby wszelkie obce pretensye upadły. Wobec tego pocóż zatwierdzać koncesyę? Wprawdzie urzędy górnicze mogą zażądać zatwierdzenia koncesyi w określonym terminie, ale przy pewnym wysiłku można tego uniknąć. Zresztą nawet zatwierdzona koncesya nie jest tak wielkiem nieszczęściem. Przypomnijmy sobie plany koncesyi, które podawaliśmy wyżej. Podaje się obszerną motywowaną prośbę do urzędów centralnych górniczych o zmianę planów, np. pisze się, że do celów eksploatacyi jest rzeczą

niezbędną odcięcie wązkiego skrawka ziemi od koncesyi «Helena» i przyłączenie go do koncesyi «Marya», lub odwrotnie.

Podania takie leżą latami w urzędach górniczych, bo nikomu nie zależy na ich załatwieniu. wręcz przeciwnie. Te dwa klasyczne środki wystarczyły w zupełności, aby sprowadzić w Zagłębiu Dąbrowskiem do zera ustawę górniczą.

Zobaczmy też, co stało się z ustawą austryacką w Zagłębiu Krakowskiem. W wykazach tych nadania, stanowcze już niezaprzeczalną własność wynoszą minimalny odsetek całej przestrzeni, zajętej przez Zagłębie. Inżynier Franciszek Drobniak w broszurce swej p. t. «Krak. Zagłębie węglowe i jego przyszłość», wydanej w 1910 r. w Krakowie, oblicza przestrzeń zajętą przez nadania na 10⁰/₀ zaledwie całej powierzchni, szacowanej przez niego wówczas na 1,600 km².

Biorąc jednak pod uwagę, że nadania te połączone są z dokonywaniem wierceń dosyć kosztownych (przeciętnie 60,000 koron) i z dużym nakładem pracy, możemy z całą pewnością twierdzić, że nadania te i teraz, wobec zwiększonej powierzchni Zagłębia, nie przenoszą 10⁰/₀ ogólnej powierzchni.

Reszta Zagłębia w całości zajęta jest jedynie przez wyłączności górnicze. Wyłączności tych było ogółem w 1913 roku 15,145 (na węgiel). Z tych przeszło 2,345 wyłączności, jako leżące poza granicami Zagłębia, albo też nieważne odpadają. Z pozostałych 12,800 wyłączności, w rękach polskich było zaledwie 3,640, czyli 28⁰/₀ ogólnej przestrzeni.

Otóż, zdaniem naszem, według ścisłego brzmienia prawa tak polski, jak i niemiecki stan posiadania, o ile chodzi o wyłączności, jest równy zeru.

Narzuca się pytanie: po pierwsze, jeżeli tak jest, to dlaczegoż Niemcy mogli się utrzymać wogóle w Zagłębiu; po drugie, dlaczego społeczeństwo polskie mogło dojść do przekonania. że Zagłębie jest przez Niemców opanowane? Przecież szereg osób o nieposzlakowanym patryotyźmie wysilał się na szereg projektów, jako to: odkupienia od głównego przedsiębiorcy pruskiego, barona węglowego Schlutiusa jego terenów, albo też wykupienia z pruskich rąk przez Wydział Krajowy resztek Zagłębia? To ostatnie nazywało się ratowaniem resztek Zagłębia przed zalewem niemieckim.

Dla nas wydaje się to tembardziej niezrozumiałem, że

o żadnych «resztkach» nie może tu być mowy — 9/10 Zagłębia stanowi w chwili obecnej, z punktu widzenia prawa górniczego, *res nullius*.

Dochodzimy do najważniejszej, a niepodobnej wprost do wiary, strony naszego zagadnienia. Oto urzędy górnicze nie stosowały zupełnie przepisów prawa. Wystarczyłoby zażądać od właścicieli wyłączności wykonywania robót na każdej wyłączności, aby odrazu sprowadzić do zera oba «stany posiadania». Cytowane przez nas powyżej §§ 178 i 181 dawały przecież w ręce urzędom górniczym absolutną możność przeciwdziałania wszelkim zakusom w kierunku zagarnięcia Zagłębia przez kogokolwiekbądź. Samo stosowanie § 178 zmuszałoby pruskich kapitalistów do tak olbrzymich wydatków, sięgających milionów koron rocznie, że kwestya zalewu niemieckiego byłaby rozstrzygniętą.

Jeszcze poważniejszą rzeczą w tej sprawie jest wprowadzenie w błąd całego społeczeństwa W całej literaturze, którąśmy w tym przedmiocie przestudyowali, nie znajdujemy ani słówka o prawnej stronie tej sprawy. W czterotomowej monografii Zagłębia, wydanej przez Tow. górników i hutników polskich, znajdujemy w tej sprawie tylko cytatę prof. Syroczyńskiego «zajęcie Zagłębia Krakowskiego przez Niemców zawdzięczamy polskim urzędom górniczym w Krakowie», — poczem następuje polemika z tem twierdzeniem i wzięcie w obronę urzędów górniczych wraz z twierdzeniem, że winno tu było samo prawo, dzięki swej niejasności. Dla nas nie ulega wątpliwości, że stosowanie prawa, a nie samo prawo, odgrywało tu rolę.

Jasną jest rzeczą, że ci z przedsiębiorców i inżynierów polskich, którzy sami zaangażowali się w roboty wiertnicze w Zagłębiu, nie chcieli kwestyonować niemieckiego stanu posiadania, gdyż to podrywałoby ich własne prawo. Wobec tego, często nie mając własnych kapitałów, po bezowocnych próbach nakłonienia Wydziału Krajowego do nabycia ich praw, sprzedawali je w ręce niemieckie. Nabycie wyłączności przez Wydział Krajowy byłoby zresztą fatalnym krokiem — uprawniałoby ono poniekąd niemiecki stan posiadania, jak wiemy czysto fikcyjny.

Cytowany powyżej głos prof. Syroczyńskiego pozostał odosobniony. Prasa milczała.

IV.

Rozpatrzmy teraz sprawę stosunku obu rządów austryackiego i rosyjskiego, do stosunków w obu zagłębiach. Przekonamy się wtedy, że oba rządy, w swoim zresztą własnym dobrze zrozumianym interesie, dbały więcej o prawidłowy rozwój górnictwa, niż społeczeństwo polskie i jego przedstawiciele. Wniosek smutny, ale, niestety, prawdziwy

Co do rządu rosyjskiego nie mamy wprawdzie pod ręką ścisłych danych. Wiemy wszakże napewno z kompetentnego źródła, że od 10 mniej więcej lat tuła się po kancelaryach ministeryalnych w Petrogradzie projekt zaprowadzenia obostrzeń, mających na celu zmuszenie przedsiębiorców do ścisłego stosowania się do przepisów prawa górniczego. Projekty te oczywiście tyczyć się miały wyliczonych przez nas nadużyć na polu prawa koncesyi. Wiemy również o tem, że przemysłowcy Zagłębia Dąbrowskiego używali wszelkich środków, aby przeszkodzić tym projektom. Przedstawiciele polskiej inteligencyi zawodowej, którym tak projekty te, jak i opór przemysłowców były dobrze znane, nie uważali zasadniczo za potrzebne informowania społeczeństwa polskiego o całej sprawie. Podziwiać można ich odwagę. Wchodzą w grę najżywotniejsze interesy naszego społeczeństwa; decyduje się one pomiędzy rządem i obcymi kapitalistami, a polska inteligencya zawodowa nie uważa nawet za potrzebne zwrócić się do społeczeństwa ze słowami «*tua res agitur*», lecz z lekkim sercem bierze na siebie odpowiedzialność moralną za wynik samej sprawy.

Na obronę zawodowej inteligencyi Zagłębia możnaby chyba przytoczyć tylko to, że w warunkach politycznych w jakich było Królestwo, wszelkie reformy były dosyć trudne. Stawianie programu upaństwowienia bogactw mineralnych *purement et simplement* byłoby dosyć ryzykownym procederem. Z drugiej jednak strony to milczenie w tak ważnej sprawie doprowadziło do tego, że społeczeństwo polskie w Galicyi zostało poprostu zaskoczone całą sprawą węglową, nie mając żadnych analogii ze stosunkami w Kongresówce

Zupełnie inaczej rzecz się miała w Galicyi. Tam trudno o usprawiedliwienie w czemkolwiek postępowania ogromnej większości działaczy na polu węglowem Stosunki stały się tak zabagnione, że wreszcie rząd austryacki zmuszonym był wziąć na siebie inicyatywę, aby

im kres położyć. Przyczyny, które go do tego kroku popchnęły, były jasne. Pomimo bogatych złóż węglowych produkcya węgla w Austryi nie wystarczała na własne potrzeby—Austrya sprowadzała w ostatnich latach z zagranicy węgla na sumę 7.800.000 koron rocznie w przecięciu, w czem z samych Prus przeciętnie 900 000 wagonów wartości przeszło 50.000.000 koron. W tych warunkach nie mógł on przychylnem, a nawet obojętnem okiem patrzeć na zagarnięcie przez kapitalistów pruskich ogromnych obszarów w Zagłębiu Krakowskiem w celu unieruchomienia ich na długie lata i zachowania monopolu na dostarczanie nadal węgla. Pomimo całej swej zależności politycznej od Niemiec, rząd austryacki zdobył się na krok stanowczy i wydelegował specyalną komisyę dla zbadania sprawy.

Komisya ta doszła jednak do dziwnego, zdaniem naszem, wniosku. Oto orzekła ona, że wina zajęcia przez Niemców Zagłębia spada nie na urzędy górnicze i nieprawidłowe stosowanie istniejącej ustawy górniczej, ale na samą ustawę, która jakoby dzięki swej przestarzałości daje rozległe pole do wszelkiego rodzaju nadużyć. Takie postawienie sprawy nie zbiło jednak z tropu rządu, który był mocno zdecydowany przeprowadzić gruntowną rewizyę sprawy w całej jej rozciągłości To też, biorąc za punkt wyjścia orzeczenie komisyi, wystąpił on przed parlamentem z radykalnym projektem zasadniczej zmiany całej ustawy—zmiany, zdążającej do upaństwowienia pól węglowych.

Kamieniem węgielnym projektu rządowego są dwie zasady: 1) wszystkie wyłączności muszą być pod grozą przejścia na rzecz państwa odwiercone i doprowadzone do nadania w przeciągu trzech względnie pięciu lat; 2) nadanie pola jest dopuszczalne na podstawie otworu wiertniczego, którym przewiercono godny odbudowy pokład, przyczem wymiar jednego nadania wynosi najwyżej 200 ha, czyli 2 klm.

Zaznaczyć tu musimy, że w dawnem prawie górniczem pojęcie nadania było bardzo nieokreślone Właściciel wyłączności, który dokonał wiercenia, otrzymywał tak zwane miary górnicze. Pojedyncza miara górnicza zajmowała przestrzeń koło 45.000 m^2., podwójna — koło 90.000 m^2. Ilość tych miar zwiększała się w miarę postępu robót. W ten sposób wzamian za poniesione znaczne koszty wiercenia przedsiębiorca tylko powoli mógł zapewnić sobie prawo własności. Ustalona przez nowy

projekt prawa przestrzeni przypadającej na jedno wiercenie jest w danym wypadku wielkim postępem. Nadanie równa się 22 dawnym podwójnym miarom górniczym. Brak ten był ważnym, gdyż upoważniał on niejako urzędy górnicze do lekceważenia ustawy wogóle i do patrzenia przez palce na nadużycia, ze względu na wyraźną przestarzałość ustawy, pochodzącej z czasów, gdy technika górnicza stała bardzo nisko, wiercenia wykonywano płytko i kapitały wkładane w przedsiębiorstwo były bezporównania mniejsze, niż te, które są potrzebne obecnie.

Cel tej ustawy jest jasny. Z jednej strony chodzi tu o zastrzeżenie jednego z najważniejszych bogactw mineralnych, jakiem jest węgiel, na rzecz państwa, ze względu na ogromne znaczenie, jakie minerał ten posiada dla całego rozwoju przemysłu i dobrobytu państwowego. Z drugiej strony chodzi o położenie końca wszelkim nadużyciom, o umożliwienie przedsiębiorcom prywatnym zajmowania się eksploatacyą węgla na ściśle ograniczonych i określonych przestrzeniach, — o wyjście z chaosu, w jaki wpadł przemysł górniczy w państwie dzięki niedoskonałości ustawy obowiązującej, jak twierdziła komisya rządowa, lub dzięki praktyce urzędów górniczych, jak nam się to przedstawia. Wobec tego, ważną bardzo rzeczą są w nowej ustawie te właśnie przepisy, które tyczą się okresu przejściowego, przewidzianego przez ustawę, oraz praw, nabytych przez dzisiejszych beati possidentes.

Paragrafem, który napotkał na największy bodaj-że opór, był § 5, głoszący, że poszukiwanie i wydobywanie węgla przysługuje jedynie państwu. Zmobilizował on oczywiście przeciwko sobie wszystkich zwolenników *status quo*.

Przechodzimy do przepisów, walczących z nadużyciami w praktyce górniczej. Zwraca tu uwagę przedewszystkiem silne obostrzenie cytowanych już przez nas §§ 178, 241 i 242. W nowej redakcyi paragrafy te brzmią, jak następuje:

§ 178. O wyniku biegu robót i odkryć w wyłącznościach czy to w szybach, czy w odbudowie nadziemnej, czy też w otworach wiertniczych, należy dostarczyć władzom górniczym wiadomości w przeciągu dni 14-tu po upływie każdego półrocza; w razie uchybienia temu władza górnicza, pod grozą odebrania wyłączności, wyznacza szurfiarzowi, jako przeciąg czasu, dalszych 14 dni na dostarczenie wiadomości.

b 241. Szurfiarze, którzy opóźniają przepisane w § 178 doniesienie władzom górniczym o wyniku poszukiwań, podlegają karze od 100 do 5 000 koron, a po bezowocnem przedłużeniu okresu zwłoki odebraniem wyłączności. Jeśli szurfiarz bez uzasadnionych powodów zaniechał powtórnie doniesienia, należy odebrać mu wyłączność, bez poprzedniego zawieszenia pracy.

§§ 241 i 242. Jeżeli szurfiarz nie wypełni przepisanych w § 179 robót i nie może usprawiedliwić się nieprzewidzianemi, nieuniknionemi i wiarogodnemi przeszkodami, wówczas musi nastąpić odebranie wyłączności.

Do rzędu środków, dążących do zwalczenia spekulacyi wyłącznościami górniczemi, należą również przepisy projektu nowej ustawy, potrajające dotychczasowe opłaty za wyłączności i miary górnicze. Podwyższenie to miałoby na celu zmuszenie właścicieli wyłączności, którzy zajęli je wyłącznie dla spekulacyi, do porzucenia ich. Motywowane jest to jednak względami natury czysto fiskalnej. Wobec nieuniknionego porzucenia większości wyłączności przez właścicieli, należy uzyskać środki, potrzebne dla pokrywania kosztów administracyi władz górniczych.

Projekt ten, jako najbardziej i najłatwiej wykonalny, uderza w samo serce, a raczej w czulszą jeszcze kieszeń pruskich i nie-pruskich «właścieli» Zagłębia, którzy do tej pory za cenę—jak przypominamy—minimalnej opłaty 8 koron rocznie od wyłączności, uważali się już za prawnych jego posiadaczy. Cała suma opłat rocznych od wyłączności węglowych w Zagłębiu Krakowskiem wynosiła zatem około 120.000 koron.

Jak na jedno z największych w Europie złóż węglowych suma ta wygląda dosyć mizernie. Ogólna suma należności za miary górnicze i wyłączności wynosiła w roku 1910 dla Galicyi 246.152 kor., z czego na miary górnicze przypada 22.325 kor., — pozostała reszta, koło 100.000 koron, przypada prawdopodobnie za wyłączności nie węglowe.

Ważnym bardzo jest § 23 projektu, który opiewa co następuje:

§ 23. Po wejściu w życie tej ustawy, nadanie odkrywki węglowej osobom prywatnym wtedy tylko jest dopuszczalne, jeśli odkrycie zajdzie na wyłączności, ogłoszonej przed wejściem w życie ustawy niniejszej i jeżeli zostanie ono udowodnione w przepisanym okresie

czasu. Okres ten upływa dla wyłączności, ogłoszonych w d. 20. stycznia 1909 r., w trzecim miesiącu, a do wyłączności, ogłoszonych wcześniej, w trzecim roku po wejściu w życie ustawy niniejszej.

Wreszcie § 25, tyczący się — podobnie jak cytowany powyżej—stanu przejściowego, powiada:

§ 25. Na odkrycia węglowe i rdzenie odwiercane, które uzyskane zostały na wyłącznościach w ciągu dziesięciolecia okresu przejściowego, może być w myśl brzmienia § 97 oddziału L. P. U. G wykazanem wymagane pole węglowe, aż do wymiaru dwudziestodwukrotnych miar górniczych.

Jednym z ciekawszych §§ jest dla nas § 27. Brzmi on jak następuje:

§ 27. Wydane przed wejściem w życie ustawy niniejszej przeciwko opieszałym szurfianom rozporządzenia prawomocne mają być wykonywane na podstawie dotychczasowych przepisów prawnych.

§ ten jest dla nas dowodem, że nie mylimy się bardzo, twierdząc, że i dawna ustawa dawała w ręce władz górniczych środki dostateczne do walki ze spekulacyą. Widzimy tu pośrednie przyznanie tego ze strony rządu wbrew opinii komisyi.

Żałujemy bardzo, że, nie mając pod ręką pełnego tekstu projektu rządowego, nie wiemy, jakim zmianom uległ cytowany już przez nas § 181, który sam jeden wystarczał w zupełności w dawnej ustawie do walki ze spekulacyą i do niedopuszczenia, aby wyłączności górnicze mogły się stać własnością bez poprzedniego odkrycia złoża.

Wśród członków samej komisyi nie brak było zaciekłych przeciwników samej idei upaństwowienia. Pierwsze skrzypce, oczywiście, trzymali pod tym względem sami właściciele kopalń, austryaccy baronowie węglowi, przeważnie członkowie izby panów. Na jednem z zebrań właścicieli kopalń ostro wystąpił przeciwko projektowi noweli górniczej hr. Larisch-Münnich, marszałek krajowy Śląska, który temi słowy zakończył swoją mowę: «Nowela do ustawy górniczej, która według sformułowanego zarysu rządowego z konieczności wiedzie d o o d e b r a n i a p r z e w a ż n e j c z ę ś c i w y ł ą c z n o ś c i, będących dziś własnością prywatną, otrzymała wskutek postanowień wydziału gospodarczego izby posłów tego rodzaju ujęcie, iż każdy, kto uznaje istniejące stosunki prawne i odpiera zasadniczo przewrotowe zapędy porządku publicz-

nego, uważać je musi jako nie nadające się do dyskusyi. Zrozumiałe być mogą te postanowienia, tylko w socyalistycznych na świat poglądach, które, trzymając się mocno swego celu. krańcowego, widzą w nich pożądany krok do osiągnięcia tego celu. Przeciwko nader twardym postanowieniom przedłożenia rządowego podniosło już górnictwo swój głos, ostrzegający i upominający. Uchwał wydziału obawiać się nie należy, gdyż są one nie do przeprowadzenia w państwie prawnem, ugruntowanem na istniejącym porządku gospodarczym». Z gorącym protestem spotkały się i oddzielne szczegóły projektu rządowego, jak np. potrojenie rocznej opłaty za należności. Zarzuty hr. Larisch-Münnicha są zupełnie bezprzedmiotowe Nie zasada upaństwowienia gra bowiem decydującą rolę w nowej ustawie. Z punktu widzenia najbardziej liberalnego zupełnie jest uprawnioną tendencya ustawy do unormowania prawa własności górniczej i uzależnienia jej od faktycznej eksploatacyi. Tą drogą tylko można złamać istniejące obecnie monopole węglowe.

Żałujemy mocno, że nie mając pod ręką oryginalnej broszury posła Zarańskiego, poświęconej sprawie noweli górniczej, nie możemy zdać sobie dokładnie sprawy z jego stanowiska. Z fragmentów, które mamy pod ręką widzimy tylko, że był on zasadniczym przeciwnikiem upaństwowienia wyłączności. Dalej proponował on zamiast upaństwowienia, aby rząd austryacki zakupywał na własną rękę istniejące już kopalnie w Zagłębiu krakowskiem. Formułuje on to w 2-im punkcie swych postulatów słowami: «wzywa się rząd, ażeby w Śląsko-Galicyjskiem zagłębiu węglowem starał się pozyskać kopalnie z rozległym zasobem wyłączności i ażeby w tym celu przedłożył z wytężonym pośpiechem prawo upoważniające do przedsięwzięcia potrzebnej operacyi kredytowej». Zwracamy tu uwagę na to, że tak hr. Larisch-Münnich, jak poseł Zarański uporczywie trzymają się pojęcia, że wyłączność górnicza jest niezaprzeczalną własnością. Dla nas projekt wykupywania wyłączności, jak nadający niejako sankcye prawną bezprawnemu posiadaniu, jest nie do przyjęcia.

Wogóle mamy wrażenie że wszystko, co mówiono i pisano w sprawach Zagłębia, brane było zawsze i jedynie pod kątem widzenia konkretnych interesów, czy to były interesy właścicieli istniejących już kopalń, czy właścicieli wyłączności Polaków lub Niemców, czy wreszcie rządu; jedynie brak było ludzi, którzyby zechcieli pa-

trzeć na tę sprawę z punktu widzenia polskich narodowych interesów. Wydział krajowy nie mógł wprost zoryentować się w tym chaosie akcyi, mających rzekomo na celu «ratowanie» Zagłębia przed zalewem niemieckim. Dlatego też wina w tej sprawie nie leży po jego stronie. «Dobić» do prawdy było w Zagłębiu, że użyjemy tu termin górniczego, trudniej niż do węgla, o który chodziło.

Ustawa przeszła przez parlament już w drugiem czytaniu na rok przed wojną. Później przeszkodziła jej obstrukcya parlamentarna i wreszcie wojna. Dalsze jej losy nie są nam znane. Napotka ona jednak z pewnością na dalszy zaciekły opór, choćby tylko ze strony izby panów. Niezależnie od tego postarajmy się zanalizować ją właśnie pod kątem widzenia naszych interesów narodowych i naszej przyszłości ekonomicznej, które jedynie mogą być dla nas miarodajne.

V

Przystąpmy teraz zatem do rozpatrzenia nowej ustawy pod wspomnianym wyżej kątem widzenia. Oczywiście jasną jest rzeczą, że o ile chodzi o upaństwowienie przez oba rządy bogactw mineralnych, znajdujących się na naszym terytoryum, to takie rozwiązanie sprawy w zasadzie jest zjawiskiem wysoce ujemnem. Żałujemy bardzo, że inż. Zdzisław Kamiński w artykułach swoich o projekcie zmiany ustawy górniczej w Austryi, pomieszczonych w «Przeglądzie górniczo hutniczym» z 1913 r. nie wymienia nazwiska posła do parlamentu wiedeńskiego, który domagał się, aby ustawodawstwo, dotyczące prawa górniczego, przypadło w udziale krajom, jednem słowem, aby zamiast przymusowego upaństwowienia, pozwolono krajom samym rozstrzygać o fakultutywnem ukrajowieniu bogactw mineralnych Zdaniem naszym takie rozwiązanie sprawy odpowiada jedynie naszym interesom. Niestety nie wiemy, czy wymieniony poseł był przedstawicielem Koła polskiego oraz, czy i o ile żądanie jego było przez posłów polskich poparte.

W każdym bądź jednak razie nawet ten projekt ustawy rajem się wydawać musi w porównaniu z pozostawieniem stanu rzeczy, jaki wytworzył się w Zagłębiu. Przedewszystkiem sam projekt zawiera w sobie paragraf, który gwarantuje poniekąd częściowo nasze interesy narodowe. Jest to § 75a, który brzmi jak następuje: «Pań-

stwo może prawo poszukiwania w obrębie pól węglowych, jak również wydobywanie węgla, po zapytaniu Wydziału Krajowego właściwego kraju, w którym ma odbywać się poszukiwanie, lub w którym znaleziony został węgiel (75c), przelać za wynagrodzeniem na osoby inne, przyczem kraje i gminy mają pierwszeństwo. Ustawa oznaczy, pod jakimi warunkami państwo może prawo poszukiwania i wydobywania węgla w obrębie nadanych pól górniczych przelać i na inne osoby».

Paragraf ten gwarantuje nas przeciwko oddaniu Zagłębia w ręce obcych nam przedsiębiorców. Z drugiej strony nawet w razie upaństwowienia możliwym byłby szereg zastrzeżeń na rzecz kraju np co do składu personelu, pewnego procentu od dochodu na rzecz kraju i t. p. Jest to bardzo mało w porównaniu z władaniem bezpośredniem, ale bardzo dużo w porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy. Tak jak rzeczy stały przed projektem ustawy, społeczeństwo nasze miałoby tylko jedną alternatywę, a mianowicie patrzeć bezsilnie na to, jaką drogę obiorą sobie dotychczasowi posiadacze Zagłębia w osobie pruskich przedsiębiorców. A mieli oni przed sobą dwie drogi równie zgubne dla naszej przyszłości gospodarczej i dla naszego stanu posiadania. Pierwszą z tych dróg byłoby zarezerwowanie Zagłębia na przyszłość i nie eksploatowanie go zupełnie, aby nie robić konkurencyi kopalniom pruskim, co podcinałoby wszelką możność rozwoju dla kraju i zatrzymałoby go na długie lata. Drugą, bodaj czy nie zgubniejszą drogą byłaby eksploatacya Zagłębia oczywiście za niemieckie kapitały, co spowodowałoby zalew Galicyi zachodniej przez falangę inżynierów, przedsiębiorców niemieckich, za którymi przypłynęłaby fala kupców, urzędników, kolonistów etc. Byłoby to tem gorsze że właśnie dotąd Galicya Zachodnia była najbardziej bodajże polską prowincyą ze wszystkich ziem byłej Rzeczypospolitej, liczyła bowiem 90% Polaków i że tam właśnie leży duchowa stolica Polski. Wystarczyłoby absolutnie 20—30 lat, aby Kraków stał się drugiem wydaniem Łodzi. Przecież za kopalniami powstałyby i fabryki — również niemieckie.

Pomyśleć tylko, że, jak pisze inż. Drobniak, przed rokiem 1894 prawie całe Zagłębie nie było zajęte, bo zaledwie 10% całej przestrzeni było w rękach istniejących kopalni w Jaworznie, Sierszy i Tenczynku, a reszta wolna zupełnie i można było te miliardy ukryte w Zagłębiu zająć na rzecz kraju zupełnie bezpłatnie i zarezerwować na setki lat olbrzymie bogactwo!

Wprawdzie teoretycznie rzecz biorąc, kilkuletni termin przejściowy wystarczyłby dla kapitalistów pruskich, aby zamienić posiadane wyłączności na nadania górnicze, a to przez dokonanie 1,000 — 1,500 wierceń głębokich. Podług wyliczeń inżyniera Andrée'go z Witkowia przy zmobilizowaniu wszystkich przyrządów wiertniczych w Austryi można dokonać rocznie około 200 wierceń, dającym, jak wiemy, prawo do 400 km.² pól węglowych. Koszta przeciętne wiercenia, licząc po 120 koron za metr do głębokości przeciętnej 500 metrów, wynosiłyby 60,000 kor. za jedno wiercenie, co dałoby sumę 60 — 90 milionów kor. Suma nie jest zbyt wygórowaną na to, aby kapitaliści pruscy w ostateczności na nią się nie mogli zdobyć, tembardziej, że gra jest warta świeczki, ale w danym wypadku najlepszą gwarancyę daje nam § 243 prawa górniczego. Paragraf ten odpowiada tym §§ prawa górniczego Królestwa Polskiego, które nakazuje obowiązkową eksploatacyę pod grozą utraty praw do koncesyi. § ten brzmi jak następuje:

§ 243. Jeżeli przerwany zostanie stały bieg kopalni na miarach górniczych (§ 174, 175) albo na wychodniach w porze, gdy praca ma się tam odbywać (§ 176), bez uzyskania na to zwłoki, lub jeżeli odbywa się bez wymaganego obłożenia, o ile nie zostanie podane przepisane doniesienie (§ 183) o zdarzeniu, które bieg przez dłuższy czas ubezwładnia, albo jeżeli w samoistnej pomocniczej lub okręgowej sztolni nie została wykonaną ta miara i robota, która wymieniona była w nadaniu jako warunek (§ 177), wówczas przedsiębiorca podlega karze od 100 do 5,000 kr W razie ponownego i przewlekłego zaniedbania kara podnosi się od 1,000 do 10,000 kr., a jeżeli i to nie pomoże, wówczas uprawnienie górnicze odbiera się.

Widzimy więc, że nawet zajęcie przez Prusaków Zagłębia nie dałoby im możności utrzymania się w niem, ponieważ jednoczesne eksploatowanie 1000—1500 kopalni byłoby fizycznie niewykonalnem.

VI.

Wnioskiem, nasuwającym się z tego wszystkiego, cośmy napisali, jest ten, że należy zwrócić baczną uwagę na Zagłębie i na dalsze jego losy. Nie wiemy w tej chwili, kiedy to piszemy, w jakie formy wyleją się przyszłe losy Polski. Jakikolwiek jednak obrót wezmą wypadki dziejowe, nie wolno nam zapominać o tem, że losy kraju są

ściśle i nierozdzielnie związane z losami Zagłębi węglowych. Na nich stoczy się bezkrwawa walka, która zadecyduje o tem, czy zdolni jesteśmy do nowych form życia gospodarczego, czy też przypadnie nam i nadal w udziale dola helotów, budujących własnemi rękami podstawy materyalne obcej nam kultury. Tu się rozstrzygnie sprawa czy potrafimy dać u siebie w kraju pracę milionowym rzeszom naszego ludu, czy też pójdzie on po szerokim świecie za chlebem, złorzecząc tym, którzy nie mogli, czy nie chcieli dać mu tej pracy na własnej niwie. Przykład Irlandyi, której ludność z 8,000,000 w 1848 r. spadła do 4,700,000 w 1914 powinien być wymowną przestrogą. 10 000,000 Irlandczyków mieszka obecnie poza granicami swego kraju, żyjąc rozproszeni po Anglii i Ameryce.

Opanowanie Zagłębia powinno być wytyczną naszej polityki ekonomicznej. Mniejsza o to, czy opanowanie to będzie całkowitem i wyłącznem czy też liczyć się będzie musiało z zewnętrznymi warunkami i pozostanie cząstkowym tylko. Powinno ono być tym biegunem magnetycznym, ku któremu stale skierowane są nasze wysiłki i wola. W pierwszym rzędzie powinniśmy krzewić po wszystkich ziemiach polskich świadomość ważności tej sprawy dla naszego bytu narodowego.

Nie przeceniamy bynajmniej znaczenia prawa. W sprawie tak ważnej, jak ta, decyduje przedewszystkiem siła. Przyszłe ustosunkowanie sił pomiędzy Austryą i Niemcami zaważy prawdopodobnie bardzo na szali. W danym wypadku jednak żywotne interesy Austryi i nasze zbiegają się ze sobą, dlatego nie wolno nam dobrowolnie wypuszczać z rąk swych takiego oręża, jakiem jest prawo. W dodatku wojna obecna z pewnością popchnie wszystkie państwa do wejścia na drogę socyalizmu państwowego. Tembardziej powinniśmy wykorzystać wszystkie środki, aby zapewnić sobie stałe wpływy w obu Zagłębiach.

W razie, gdyby Królestwo i Galicya stały się jednym organizmem, wysunęłaby się sprawa kodyfikacyi prawa górniczego obu dzielnic. W tym wypadku należałoby prawo austryackie przystosować do prawa Kongresówki, gdyż odznacza się ono daleko większą jasnością, będąc wzorowanem na prawie francuskiem, niż przestarzała ustawa austryacka. Jeżeli jednak wypadnie nam w dalszym ciągu mieć do czynienia tylko z ustawą austryacką, to należy zaraz po wojnie rozpocząć studya nad teoryą i prak-

tyka praw o własności górniczej na Zachodzie. Ruch na tem polu na Zachodzie jest w ostatnich latach bardzo silny.

Za punkt wyjścia wziąć należy wyraźne tendencye w istniejących prawodawstwach górniczych. Tendencye te, jak to wykazaliśmy, zdążają ku obowiązkowości eksploatacyi, podkreślają warunkowość prawa własności koncesyi i starają się przeciwdziałać zajmowaniu terenów dla spekulacyi nimi. A przecież nie litera prawa, ale wola prawodawcy powinna być brana w rachubę.

Jeżeli chodzi o pożądane zmiany w prawodawstwie, to jako wytyczne, powinniśmy przyjąć następujące zasady: 1) zastąpienie wywłaszczania na rzecz prywatnych przedsiębiorców przez wywłaszczanie w imieniu państwa; 2) zniesienie bezpłatności nadań górniczych i 3) zniesienie nadawania koncesyi na wieczne czasy i zastąpienie go przez koncesye na ściśle określony przeciąg czasu z prawem wykupu przez państwo po tym terminie lub też z zastrzeżeniem, że przechodzą one na rzecz państwa po amortyzowaniu kapitału zakładowego.

Wytyczne, które tu podajemy, wchodzą już w krew i ciało prawodawstw górniczych i praktyki Zachodu. Jeżeli chodzi o punkt drugi, to jasną jest rzeczą, że pierwszy odkrywca, który znacznym nakładem kosztów, ponosząc przytem duże ryzyko, znalazł pokłady minerału, ma niezaprzeczenie duże prawo do nich. Ograniczenie go pod tym względem byłoby więc szkodliwem, gdyż krępowałoby inicyatywę osobistą. Natomiast absurdem jest dawanie bezpłatne nadań tym, którzy przychodzą już do gotowego i nawet, dzięki większym kapitałom i brakom ryzyka, mogą pozbawić owoców pracy pierwszego odkrywcę, zagarniając tereny, które on sam im wskazał swojem odkryciem.

Jeżeli chodzi o samo tylko teoretyczne opracowanie tylu postulatów z punktu widzenia wyłącznie prawnego, to już będzie to praca przekraczająca siły i środki jednostki. Potrzeba bowiem zaznajomienia się z ruchem umysłowym na tem polu dosyć silnym, o ile nam wiadomo, w niemieckiej literaturze tego przedmiotu. Potrzeba zapoznać się z ustawodawstwem górniczem nie tylko wszystkich państw europejskich, ale również i prawem górniczem Stanów Zjednoczonych Ameryki, państw południowo-amerykańskich, kolonii angielskich i kolonii innych mocarstw. W dodatku samo poznanie prawa górniczego nie wystarcza. Potrzeba za doznać się z praktyką

tego prawa i konsekwencyami ekonomicznemi, jakie z niego wypływają. Potrzeba pamiętać o tem, że innym będzie stan kraju, posiadającego nadmiar kapitałów własnych, od kraju, cierpiącego na brak kapitałów. Ten ostatni będzie musiał liczyć się z tym faktem, aby zbytnią surowością prawa nie tracić przypływu kapitałów obcych, niezbędnych dla jego rozwoju przemysłowego. Gruntowna znajomość warunków gospodarczych naszych i obcych będzie w danym wypadku niezbędną.

Wszystko to może być dokonane tylko siłami zbiorowemi. Rozstrzygnąć należy dylemat—jak przyciągnąć kapitały obce. nie dając im jednak nieograniczonej możności eksploatowania kraju z jego szkodą. Wielką trudnością będzie przy samem badaniu sprawy fakt, że nietylko sami przedsiębiorcy, ale i przedstawiciele inteligencyi zawodowej, pracujący w nim często zupełnie nieświadomie—zatracają poczucie różnicy między dobrem ogółu a interesem przedsiębiorstwa i identyfikują je zupełnie, dążąc do obchodzenia albo lekceważenia niedogodnego dla nich prawa. Ujawniło to się dostatecznie w sprawie obu zagłębi. A przecież, jak pisze jeden z naszych ekonomistów: «dla kapitalistów zniesienie wszelkich ograniczeń prawnych równa się zniesieniu wszelkiego współzawodnictwa w zakresie produkcyi, z zatrzymaniem jednak współzawodnictwa na rynku pracy» Potrzeba wznieść się na punkt widzenia interesów narodu, pojmowanego jako całość i po nad ciasne, chwilowe interesy tej lub owej grupy.

Najbardziej nadającem się dla wykonania całego ogromu pracy, ciałem zbiorowem byłaby komisya, wyłoniona z Towarzystwa Prawniczego, z prawem kooptacyi szeregu osób z pośród ekonomistów, geologów i inżynierów. Źródłowe i oparte na głębszych studyach memoryały powinny zostać złożone w najkrótszym czasie odpowiednim władzom. Trzeba szeroko spopularyzować całą sprawę w prasie. Trzeba mieć odwagę wystąpienia w zakresie tej sprawy wbrew wszystkim hasłom, które ze złą wolą lub nawet w dobrej wierze wystąpią do walki w obronie interesów egoistycznych.

Więc należy się przedewszystkiem liczyć przynajmniej z faktem, że część obu zagłębi, wprawdzie minimalna, znajduje się w rękach polskich posiadaczy, którzy utracą to, co przyzwyczaili się uważać już za własność. Nie należy liczyć się z tem raz dlatego, że jak to wykazaliśmy, prawa ich są właściwie żadne, po drugie zaś,

nawet gdyby teoretycznie mieli oni pełne prawa własności, to w praktyce możność wykorzystywania ich sprowadzałaby się do zera.. Ogromne kapitały, zaangażowane w górnictwie i potężne towarzystwa węglowe są dosyć silne na to, aby, trzymając w swych rękach 9/10 terenów, uniemożliwić wszelką konkurencyę. Sytuacya tych właścicieli jest więc beznadziejna i forma ratowania «resztek» jest nie do przyjęcia. Zamiast ratowania resztek pod hasłem popierania swoich, lepiej wystąpić do walki pod hasłem zdobycia obu zagłębi, albo przynajmniej takich wpływów w nich, któreby gwarantowały nam polski ich charakter na przyszłość.

Aleksander Łętowski.

DYECEZYA MINSKA.

(Szkic historyczny).

Za Rzeczypospolitej obecna gub. Mińska tworzyła województwo Mińskie, atoli bez powiatów: Nowogródzkiego i Pińskiego. Pierwszy należał do województwa Nowogródzkiego, do którego składu wchodziły także powiaty: Słonimski i Wołkowyski, powiat zaś Piński, łącznie z Brzeskim, stanowiły województwo Brzeskie [1]). Posiadało atoli wojew. Mińskie powiaty: Wilejski i Dziśnieński...

Podzielone na 3 duże powiaty: Miński, Rzeczycki i Mozyrski, województwo Mińskie nie stanowiło w Polsce odrębnej dyecezyi, lecz należało do biskupstwa Wileńskiego, które obejmowało całe W. X. Litewskie, z wyjątkiem jeno Księstwa Żmudzkiego, które tworzyło osobną dyecezyę Żmudzką.

Po rok 1772, Katarzyna II z województw zabranych: Mścisławskiego (z małemi zmianami dzisiejsza gub. Mohylowska) i Połockiego, tudzież Inflant Polskich (północna część dzisiejszej gub. Witebskiej—powiaty: Dźwiński, Łucyński i Rzeżycki)—utworzyła biskupstwo «Białoruskie», na którego czele postawiła swego *ex* faworyta, osławionego biskupa Stanisława Bohusz-Siestrzeńcewicza. Po drugim rozbiorze oddano mu pod zarząd tymczasowy i nowoutworzoną w r. 1793 gub. Mińską.

Co do dyecezyi «Białoruskiej», kanonicznie nie istniejącej i nie uznanej przez Rzym,—winniśmy zaznaczyć, że istniało to biskupstwo do r. 1783, czyli do czasu utworzenia z ziem, odjętych Polsce przy pierwszym

---

1) Od r. 1793 pow. Nowogródzki należał do gub. Grodzienskiej, którą w r 1795 przemianowano na Słonimską, aby po roku połączyć ją z gub. Wileńską pod wspólną nazwą gub. Litewskiej.

rozbiorze, archidyecezyi Mohylowskiej, po przeniesieniu stolicy arcybiskupstwa na daleką obczyznę, gdyż aż do stolicy państwa. Po drugim rozbiorze wcielono do archidyecezyi Mohylowskiej i wszystkie nowe nabytki, a w tem, jak już wiemy, i b. województwo Mińskie. Nie odrazu jednak—trzeba dodać, przeistoczono je na gubernię: początkowo b. województwo nazwano «namiestnictwem». Gub. mińska powstała dopiero na schyłku roku 1795.

Dążąc starannie i usilnie do zacierania śród społeczeństwa polskiego ziem zabranych wspomnień o przeszłości, dopiero co minionej, starano się usuwać dawne polskie nazwy, zastępując je, gdzie się tylko dało, różnemi nowotworami geograficzno-historycznymi. Dyecezye np. otrzymały w r. 1793 takie przezwiska: Wileńską, utworzoną za Jagiełły, na schyłku w. XIV, nazwano «Inflancką», Łucką mianowano «Pińską», wreszcie z Kamienieckiej zrobiono «Latyczewską». Kanonicznie jednak e dyecezye nie istniały, gdyż przezwiska rzeczone były m nadane bez zgody i wiedzy Rzymu. Nawet biskupi musieli wtedy zmienić swe tytuły kanoniczne na inne. Nacisk pod tym względem był tak silny, że nie mógł mu się oprzeć nawet pasterz tak wzorowy, jak ks. bis- Cieciszewski.

Wszystkie naleciałości wspomniane skasowano i zniesiono, dawne nazwy przywracając, dopiero w r. 1798, po wstąpieniu na tron Pawła I. Biskupstwo jednak Kijowskie znikło bezpowrotnie, powstało zaś Łucko-Żytomierskie, istniejące, jak wiadomo, i obecnie.

Młody cesarz, ulegając wpływom czasu i paru osób ze swego otoczenia, zaczął marzyć o mistrzostwie Maltańskiem [2]).

Aby te projekty jednak mogły się urzeczywistnić, należało kołatać do dwu różnych potęg: do Anglii, oraz do kuryi Rzymskiej. Aprobatę Watykanu uzyskano po dwuletnich blizko zabiegach, przy pomocy i współudziale ks. kardynała de-Litta, ostatniego nuncyusza papieskiego przy dworze Stanisława Augusta, a później delegata Watykanu na uroczystości koronacyjnej Pawła I. Dopiero podczas tych godów spełniły się pragnienia co do mistrzostwa, po udzieleniu przez Pawła wzamian swej zgody na nowe biskupstwo Mińskie. Zadowolenie było zobopólne. Nie podzielał go jeno Siestrzeńcewicz, gdyż

---

[2]) Ciekawych bliższych szczegółów tej sprawy odsyłamy do kapitalnego dzieła naszego historyka Teodora Morawskiego—«Dzieje narodu polskiego». Tom 5-y.

nowe biskupstwo zostało wyjęte całkiem z pod jego władzy. Siestrzeńcewicz intrygami swemi sprawił, że de Litta został niebawem odwołany z Rosyi i wrócił do Rzymu, ale decyzyi co do utworzenia nowej dyecezyi cofnąć już się nie udało, pomimo rozpaczliwych jego starań i wysiłków. W Grudniu r. 1798 papież Pius V wydał bullę o erekcyi biskupstwa Mińskiego. Władzę nowej dyecezyi rozciągnięto na całą gub. Mińską, do której składu należało wtenczas nie 9 powiatów, jak obecnie lecz 13, w tem cztery dziś już całkiem nieistniejące: Nieświeski, Dawidgrodzki (część obecnego Mozyrskiego, Dokszycki i Postawski.

Pierwszym biskupem mińskim był ks. Jakób Dederko, pasterz żarliwy i najlepszy obywatel kraju, przedtem infułat ołycki. Pierwszego biskupa mińskiego konsekrował w Połocku ks. Stanisławski, ówczesny sufragan mohylowski, w asystencyi sufragana Łapińskiego i ks. Butrymowicza, biskupa obrządku unickiego.

Niezwłocznie po swem wyświęceniu, nowy pasterz dokonał ingresu do katedry mińskiej, na którą obrał obszerny kościół pojezuicki, w rynku położony, nawpro ongi magistratu, zaś na swą rezydencyę przeznaczy część klasztoru Dominikanów [1].

W uroczystym dniu swego ingresu do nowej katedry ks. biskup Dederko, sam mocno wzruszony, odczytał wobec licznych tłumów wiernych bullę Piusa VI, która się zaczynała od słów, zastosowanych do smutnej doby porozbiorowej: *Maximus undique pressi doloribus*.

Swemu pierwszemu pasterzowi Mińsk zawdzięcza założenie przezeń, łącznie z Janem Chodźką (Panem Janem z nad Swisłoczy) Towarzystwa Dobroczynności (r. 1809), którego ustawę i całą działalność wzorowano na wiekopomnem Tow. Dobroczynności w Wilnie, utworzonem w r. 1807 przez biskupa Jana Nepomucena Kossakowskiego i dra Józefa Franka, profesora wszechnicy wileńskiej [2],

Srogie gromy i burzę ściągnął na siebie ks. biskup Dederko w roku 1812, gdy, na wieść o przekroczeniu Niemna przez Napoleona i zajęciu przezeń części Litwy

---

[1]) Klasztor ten skasowano w 1832 r. podczas ogólnej kasaty klasztorów na Litwie, zaś kościół zamieniono (łącznie z b. klasztorem) w r. 1864 na koszary.

[2]) Na obraz i podobieństwo wileńskiego Tow. Dobr., utworzono na początku w. XIX takież instytucye, oprócz Mińska, w Grodnie, Brześciu Lit. i Nowogródku. Na wileńskiej instytucyi filantropi nej wzorowali si również twórcy Tow. Dobr. w Warszawie, założonego w r. 1815.

w pochodzie na Moskwę, — wygłosił w katedrze płomienną mowę, w podniosłych a gorących słowach nawołując rodaków do wzięcia udziału jak najszerszego w rozpoczętej wojnie. Niebawem złożono pasterza z tronu biskupiego i wysłano go do Wiatki [1], skąd, po kilkoletnim pobycie, pozwolono mu wyjechać, bez prawa jednak powrotu do Mińska Lit. Pasterz udał się wtedy do Ołyki, swego miasta rodzinnego, gdzie w r. 1829 dokonał świętobliwego żywota.

Gdy, wkrótce po swem wyświęceniu. pasterz miński, aby utrwalić byt nowej katedry, zamianował swym sufraganem, z prawem zastępstwa, ks. Borzymowskiego, prałata kapituły mińskiej, Siestrzeńcewicz. korzystając ze swej władzy «prymasa» w ziemiach zabranych Rzeczypospolitej, odmówił zatwierdzenia ks. Borzymowskiego, proponując ks. Mosselet'a, Francuza, który opuścił Francyę podczas W. Rewolucyi i przywlókł się do Mohylowa, w nadziei zrobienia karyery w państwie rosyjskiem. Napotkał atoli Siestrzeńcewicz opór nieugięty ze strony ks. Dederki, który Francuza wędrownego nie przyjął i zamiast ks. Mosselet'a powołał na swego koadyutora, po śmierci ks. Borzymowskiego, ks. Mateusza Lipskiego.

Po wyjeździe biskupa z Mińska, rządy dyecezyi piastował ks. prałat Pożniak, potem zaś — ks. prałat Kamiński.

W r. 1827 kapituła mińska, po uprzedniem porozumieniu się ze swym pasterzem, powołała na administratora ks. Lipskiego, koadyutora. który też przez dwa lata przeszło kierował sprawami dyecezyi osieroconej, jako biskup *in partibus*

Po śmierci ks. Dederki kapituła obrała na biskupa ks. Mateusza Lipskiego. Watykan wybór ten zatwierdził.

Zanim przejdę do dalszych ciekawych dziejów biskupstwa mińskiego, uważam za konieczne poświęcić nieco uwagi samej dyecezyi Mińskiej na zaraniu w. XIX, czyli w początkach jej istnienia. Obszar biskupstwa — bardzo rozległy, gdyż wynosi przeszło 10 tysięcy mil

---

[1]) Była to pierwsza, od czasu upadku Rzeczypospolitej deportacya biskupa kat. W r. 1767 zostali wywiezieni biskupi: Sołtyk, Załuski i Krasiński (kamieniecki). W r. 1822 zesłany został biskup Kłągiewicz (wileński), po powstaniu zaś styczniowem — prawie jednocześnie: Feliński (arcyb. warsz.), Rzewuski (sufragan warsz.), Krasiński (bisk. wileński) i Borowski (bisk. łuck.-żyt.). Ostatnim był ks. biskup Hryniewiecki, wywieziony z Wilna w r. 1886,

kwadr. Parafii liczono w tym czasie 98. Oprócz tych kościołów parafialnych dyecezya posiadała 52 świątynie filialne i około 60 kaplic. Klasztorów było 60, w tem około 50 męskich. Do najstarszych parafii w Mińszczyźnie trzeba zaliczyć parafię w Hajnicy, w pow. Borysowskim. Hajna posiadała jeden z siedmiu kościołów, wzniesionych na Litwie za Jagiełły w końcu w. XIV. Po powstaniu styczniowem kościół w Hajnie zamknięto i przerobiono na cerkiew. Również w końcu w. XIV, lecz o 2-3 lata później, powstały w Mińszczyźnie kościoły: w Mińsku, Słucku, Pińsku, Klecku i Kopylu—wszystko świątynie parafialne. W w. XV utworzono w woj. Mińskiem 8 parafii, najwięcej jednak, gdyż 58—w w. XVII. W XIX wieku liczba kościołów zaczęła stopniowo się zmniejszać, zwłaszcza od r. 1831-go, gdy skasowano również większość klasztorów.

Wspomniałem powyżej, że na początku w. XIX dyecezya Mińska posiadała 60 klasztorów. Męskie były następujące: Benedyktyni (Nieświcż i Horodyszcze, pow. Piński), Bernardyni (Mińsk, Buda, Bucław, p. Wilejski), Mozyrz, Słuck, Nieśwież, Pińsk i pięć miast mniejszych Bonifratrzy (Pińsk), Cystersi (Kimborów, p. Mozyrski), Dominikanie (Mińsk, Pińsk, Nieśwież, Zasław, p. Miński. Rzeczyca, Kleck, p. Słucki, i inne), Franciszkanie (Mińsk, Pińsk i Dzisna), Kapucyni (Lubieszów v. Dolsk Nowy), Karmelici bosi (Mińsk, Pińsk, Głębokie i Miadzioł, dziś w gub. Mińskiej), Komuniści (Pińsk), komandorya kawalerów maltańskich (Stołowicze, pow. Nowogródzki), Misyonarze (Śmiłowicze), Pijarzy (Gubieszów i Łużki).

Klasztory żeńskie były następujące, ogółem 10: Benedyktynki (Mińsk i Nieświcż), Cysterki (Kimborów), Bernardynki (Mińsk), Siostry miłosierdzia (Mińsk). Maryawitki (Mińsk, Mozyrz, Pińsk i Hłusk, pow. Bobrujski).

Gdy ks. biskup Lipski obejmował w r. 1827 zarząd dyecezyi, liczono w niej już tylko 35 klasztorów. W r. 1832 skasowano z nich jeszcze 21. Nastąpiło to niebawem po prekonizacyi bisk. Lipskiego, opóźnionej skutkiem zaciętego oporu Siestrzeńcewicza.

Biskupowi Lipskiemu przypadło w udziale być kierownikiem dyecezyi w dobie nietylko znoszenia klasztorów, lecz i początku kasowania Unii. Ks. Lipski umarł w r. 1839. Pochowano go na cmentarzu Kalwaryjskim, pod Mińskiem.

Następcą ks. biskupa Lipskiego był ks. Paweł Rawa, wyniesiony na stanowisko biskupa mińskiego przez rząd, lecz nie zatwierdzony przez Stolicę Apostolską. Pod władzą owego Rawy dyecezya pozostawała do roku 1853.

Czwartym i ostatnim biskupem mińskim był ks. Adam Wojtkiewicz (1853 — 64), pasterz zacny, lecz słaby. Za jego rządów zaczęło się już pewne rozprzężenie w dyecezyi, brak karności wśród duchowieństwa, co oddziałało ujemnie i na seminaryum duchowne w Mińsku Litewskim, skąd wyszły osławione w dobie popowstaniowej osobistości, w rodzaju Sęczykowskiego.

Wkrótce po swej prekonizacyi biskup Wojtkiewicz ogłosił bullę papieską, nie ogłoszoną przez Rawę, tudzież wydał list pasterski. Dyecezya Mińska miała wtedy (1853) jeszcze 12 dekanatów: miński (miejski i miński powiatowy), nadniemeński, borysowski, bobrujski, ihumeński, piński, rzeczycki, mozyrski słucki, nowogródzki i stołowicki. Wiernych liczyła dyecezya 200 tys. głów, duchownych zaś 130, gdy w roku 1830 liczba księży przekraczała 400.

Wedle obliczenia p. Aleks. Jelskiego, znanego zaszczytnie publicysty, kościołów parafialnych było wtedy w dyecezyi 80, kościołów na prawach parafii 21, liczba zaś kaplic wzrasta, dla braku kościołów, do 140. Klasztorów liczono 12, w tem 6 męskich i tyleż żeńskich. Do seminaryum duchownego w Mińsku uczęszczało 85 alumnów, do akademii duchownej w Petrogradzie — 15. Ostatnim regensem seminaryum mińskiego, skasowanego w r. 1863, był ks. Benedykt Nowicki, profesor prawa kanonicznego, inspektorem zaś ks. Jan Jawłok; wykład Pisma św. i teologii prowadził ks. Fr. Nowicki, prefekt gimnazyum mińskiego.

Co się tyczy uposażenia duchowieństwa mińskiego w dobie przedpowstaniowej, to parafie dzielono na pięć klas: do pierwszej należała jeno mińska, b. katedralna: pensya proboszcza wynosiła rub. 600. Proboszczom parafii kl. 2 płacono 500 rub. Było ich 4: w Bobrujsku, Borysowie, Nieświeżu i Słucku. Proboszcz parafii 3 klasy otrzymywał 400 rb. Dyecezya Mińska liczyła takich parafii 9. Pozostałe zaliczono do klasy 4 (pensya proboszcza rub. 275, albo nawet 5 kl. (pensya 230 rub.). Sześć parafii było całkiem bez uposażenia od skarbu: ich potrzeby opatrywali kolatorowie i dobroczyńcy.

Skoro już mowa o uposażeniu naszych księży w szó-

stem dziesięcioleciu wieku ubiegłego (1853—59), winniśmy dodać, że w dobie przedpowstaniowej do duchowieństwa naszego należało w dyecezyi Mińskiej 558 tysięcy morgów ziemi i bezmała 16 tysięcy poddanych płci męskiej: w tem w dobrach pojezuickich 483 tys. morgów z 13 tys. poddanych. Dobra te w r. 1863 i w latach następnych, jak wiadomo, skonfiskowano na rzecz skarbu państwa.

Nagłe uszczuplenie dochodów duchowieństwa i małe wyposażenie, zdaniem osób, rzeczy świadomych, były jedną z przyczyn, które wywołały w Mińszczyźnie po powstaniu styczniowem rozkład śród części duchowieństwa w dyecezyi Mińskiej i przyjęcie przez część księży narzuconych rytuałów.

Pensya biskupa Wojtkiewicza wynosiła 4000 rubli. Pozatem otrzymywał ks. W. 240 rub. na «katedrę i proboszcza». Na utrzymanie seminaryum w r. 1859 wypłacono 8½ tysiąca rubli, na konsystorz—2½ tys. rub. Cały budżet kleru świeckiego wynosił w tym czasie w dyecezyi Mińskiej 4½ tys. rubli, łącznie zaś z klasztorami—niespełna 60 tys. Niektóre klasztory miały zapomogi w kwocie 1½—3 tys.. rub.

Wkrótce po poddaniu całej Litwy pod rządy Murawjewa (r. 1863), ks. biskup Wojtkiewicz otrzymał odeń rozkaz natychmiastowego stawienia się w Wilnie, i wkrótce opuścił Mińsk na początku r. 1864 i więcej już do swej dyecezyi nie wrócił: Murawjew zakazał mu wyjazdu z Wilna, gdzie też po kilku latach biskup umarł (r. 1870). Pogrzebano go na Rosie, uroczym cmentarzu miejscowym, miejscu spoczynku między innymi Syrokomli, naszego rzewnego lirnika wioskowego. Po zgonie biskupa wszczęto w Rzymie gorliwe zabiegi o skasowanie dyecezyi Mińskiej. Usiłowania te jednak zgoła nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem: papież Pius IX na wszystkie przekładania i prośby odpowiadał niezmiennie swem historycznem *non possumus*. Po długich bezowocnych zabiegach, departament wyznań obcych przy ministeryum spraw wewnętrznych «skasował» dyecezyę Mińską na własną rękę. Kanonicznie to nie posiada oczywiście żadnego znaczenia: d y e c e z y a t a i s t n i e j e d o t ą d, arcybiskup zaś mohylowski jest jej tylko a d m i n i s t r a t o r e m. «Pamiatnaja kniżka Mińsk. gub.» na r. 1878 zapewniała, że uzyskano zgodę Stolicy Apostolskiej na kasatę dyecezyi omawianej. Dyecezyę mińską, po jej unicestwieniu administracyjnem,

poddano w r. 1864 władzy osławionego prałata Piotra Żylińskiego, administratora przez długie lata, w dobie bezpośrednio po powstaniowej (do r. 1883) dyecezyi Wileńskiej (gub. Wileńska i Grodzieńska [1]).

W r. 1883 rząd rosyjski zawarł z Kuryą Rzymską nowy konkordat zamiast zerwanego przez Watykan w r. 1864. W owym roku 1883 mianowano w Królestwie i Cesarstwie kilku biskupów, obsadzając dyecezye, oddawna osierocone, między innymi: ks. Gintowta, biskupa płockiego mianowano arcybiskupem mohylowskim i metropolitą kościołów katolickich w państwie, ks. Hryniewieckiego—biskupem wileńskim i ks. Popiela—arcybiskupem warszawskim. W tym samym roku dyecezyę Mińską wyjęto z pod zarządu biskupa wileńskiego i oddano ją pod władzę arcybiskupów mohylowskich.

Zmiany nastąpiły olbrzymie. W samym Mińsku z liczby 17 kościołów, które były w tem mieście na początku w. XIX, po powstaniu pozostał jeden jedyny, b. katedralny, nie licząc małego kościołka na krańcu miasta, na cmentarzu złotogórskim, którego nb. przez długie lata wierni unikali z powodu Sęczykowskiego, a potem jego następcy, ks. Karewicza. Znikały z Mińska kościoły stopniowo, poczynając od r. 1802. Największe szczerby widzimy w latach: 1832, 1849, oraz 1863 i następnych. Znoszone kościoły obracano bądź to na cerkwie, bądź na koszary, archiwa i t. p., bądź to poprostu zamykano. W r. 1864 i 1863 gmachy poklasztorne i pokościelne służyły za więzienia dla osób, oskarżonych o udział w powstaniu. Najbardziej winnych osadzano u Bernardynów, mniej winnych u Bernardynek (skasowanych w r. 1832).

Zmiany zresztą rozpoczęły się już wcześniej: liczba dekanatów w r. 1860 spadła do 9, liczbę zaś parafii zmniejszono do 55-u. Co się tyczy klasztorów, to w roku 1860 widzimy ich w dyecezyi jeszcze trzy; wyłącznie żeńskie: Benedyktynek—w Mińsku i Nieświeżu, oraz Cystersek—w Kimborowie. Z liczby tych trzech klasztorów, dwa pierwsze zamknięto różnoczasowo w latach 1863—1865; trzeci klasztor — w Kimborowie przetrwał do r. 1883, nowicyat w nim jednak zniesiono w roku 1864. Co do klasztorów męskich, to ostatnie skaso-

---

[1]) Ks. Piotra Żylińskiego nie należy utożsamiać z ks. Wacławem Żylińskim, zacnym pasterzem wileńskim w dobie przedpowstaniowej (przed biskupem Adamem Krasińskim), potem zaś arcybiskupem mohylowskim.

wano w r. 1858, z zakonników zdjęto suknie zakonne, część tylko umieszczono w klasztorze Franciszkanów w Grodnie, który przetrwał do r. 1881-go.

Niektóre powiaty posiadały po jednym kościele. Wobec ogromnej przestrzeni powiatów i olbrzymich odległości od kościoła, ludność była pozbawiona obsługi duchownej. Na porządku dziennym były pogrzeby bez udziału księdza i chrzty z wody, zagościły się wówczas nawet małżeństwa na wiarę.

W r. 1865—67 było kilka wypadków przejścia księży katolickich na prawosławie, którzy przytem zapisywali na wiarę prawosławną swych parafian, zwłaszcza włościan i mieszczan, ludność uboższą, mniej uświadomioną.

Do takich należy: ks. Wincenty Koszko, magister teologii, ex-bernardyn, 85-letni starzec, otoczony licznem potomstwem proboszcz w Dubrowach, w pow. Mińskim Antoni Swieboda. proboszcz w Rubiczewicach, w pow. Mińskim w pobliżu Kajdanowa. Do tej samej kategoryi należał wreszcie ks. Balwin, probosz w Lachowiczach, w pow. Słuckim. W niektórych innych parafiach w tym samym czasie zapisano na wiarę prawosławną liczne rzesze ludności bez udziału już w tem księży, jako to: w Hajnie, w Zasławiu i Wołmie (p. Miński), Zadźwieju: w Szkodzie (p. Nowogródzki), Łokiszynie (p. Piński) i t. d. Do liczby kościołów, sekularyzowanych w dobie popowstaniowej, po za lachowickim, następujące leżały w najwybitniejszych historycznie miejscach:

H a j n a, wspomniana już powyżej, ongi własność książąt litewskich. Położona w pow. Borysowskim, nad rzeką tejże nazwy, posiadała, jak już wiemy, jeden z najstarszych na całej Litwie kościołów. Pierwotną, drewnianą świątynię, po 400-letniem jej istnieniu, w r. 1788—1790 przebudowano kosztem Radziwiłłów i Cydzika.

Zygmunt I stary obchodził ongi w Hajnie zwycięstwo, odniesione nad Moskwą, przez wojska nasze pod dowództwem Konstantego Ostrogskiego. W połowie w. XVII wsławił się w Hajnie Mik. Sapieha, Starosta, który ustawicznie walczył z czarownikami, wierząc w różne gusła i moc zabobonów, wyjednywając na czarowników nawet dekrety śmierci w trybunale nowogródzkim.

S t o ł o w i c z e, inaczej Stwołowicze, położone nad rz. Szczarą (zwaną dziś błędnie b. często «Szarą»), pomiędzy Słuckiem a Nowogródkiem, znajdują się w obrębie pow. Nowogródzkiego. Do r. 1864 powiat Now. miał dwa

dekanaty: nowogródzki i stołowicki, potem już tylko nowogródzki. W połowie w. XV król Kazimierz Jagiellończyk nadał Stołowicze Stanisławowi Niemirze, stolnikowi litewskiemu, od którego nabyli te rozległe dobra Radziwiłłowie. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, zwany Sierotką, nadał Stołowicze, tudzież poblizkie Pociejki zakonowi kawalerów Maltańskich, zastrzegając, aby w tej nowej komandoryi Radziwiłłowie mieli zawsze pierwszeństwo, oraz aby szlachta polska z Litwy miała w komandoryi przywilej przed szlachtą koronną.

Pierwszym komandorem stołowickim był Zygmunt Radziwiłł, syn Sierotki. Gruntownie wykształcony we Włoszech, posiadał Zygmunt R. dużo smaku artystycznego i znakomicie się przyłożył do upiększenia Stołowicz pod względem architektonicznym, co dość skutecznie i radykalnie zniszczono w w. XIX. Drugim komandorem tamtejszym był Jan Judycki, wojski rzeczycki, następnie zaś: Michał Pac, Michał Dąbrowski, oraz hr. Maurycy de Saxe, syn naturalny króla Augusta II i Urszuli Bohuszówny, stolnikówny litews. August III strącił z komandoryi stołowickiej swego «brata przyrodniego» i obsadził na niej Bartłomieja Steckiego. Ostatnimi komandorami byli: ks. Mikołaj Radziwiłł, ordynat Klecki, i syn tegoż Ludwik. Po drugim rozbiorze Polski i zabraniu województwa Nowogródzkiego, komandoryę stołowicką zniesiono. Dobra stołowickie Radziwiłłowie wcielili wtedy do ordynacyi kleckiej. Po skasowaniu województwa Nowogródzkiego włączono powiat Nowogródzki do gub. Słonimskiej [1]).

Jedną z najprzedniejszych ozdób, jakie posiadał dawny kościół stołowicki, w r. 1865 przerobiony na cerkiew, była statua Matki Boskiej Loretańskiej, rzeźbiona w drzewie, przedziwnej roboty włoskiej, dar Zygmunta Radziwiłła. Przed kilku laty wzniesiono w Stołowiczach nowy kościół.

Z a s ł a w, w pow. Mińskim nad Swisłoczą, położony tuż przy stacyi tejże nazwy, kolei libawsko-romeńskiej, nie powinien być utożsamiony z Zasławiem wołyńskim, miastem powiatowem. Zasław miński był ongi własnością Hlebowiczów, potem należał do Sapiehów, Przeździeckich, wreszcie do Protasewiczów. Podczas powstania skonfiskowanogo, poczem stały się dobra własnością

[1]) Oprócz powiatów: Nowogródzkiego i Słonimskiego, gub. Słonimska, o której już wspomnieliśmy powyżej, posiadała w swym obrębie powiaty: Grodzicki, Wołkowyski, Lidzki, Prużański i Kobryński.

p. Kosowicza Chomentowskiego. Przed kilku laty spadkobiercom dawnych dziedziców, Protasewiczom udało się wypadkowo Zasław odkupić. Do r. 1832 Zasław posiadał klasztor i kościół dominikanów, oraz drugi kościół parafialny. Po r. 1863 nie posiadał już Zasław świątyni katolickiej. W r. 1906 parafianie zbudowali swym kosztem kaplicę, niebawem ją jednak władze zamknęły. Dopiero przed dwoma laty udało się oddać ją znowu do użytku wiernych. Dla braku tam księdza stałego, do Zasławia dojeżdżają dla odprawiania nabożeństwa księża z Mińska.

Dubrowy, zwane też Dąbrowami, należą do najdawniejszych osad na Litwie. Położone są D. w pow. Mińskim, na pograniczu Wilejskiego, niedaleko od miasta Radoszkowicz, i wsławiły się ongi swą tradycyjną Dziewiczą Górą. Do owej góry jest przywiązane podanie, przechowane dotąd śród ludu o pogrzebaniu na niej dziewicy, która swymi wdziękami wabiła dwu naraz młodzieńców. Gdy obaj zginęli w walce o nią, ludność pogrzebała ich we wspólnym grobie, białogłowę zaś żywcem zakopała za karę na górze miejscowej. Na grobie młodzieńców urosły dwa dęby, wskazywane dotąd, na grobie podwiki—brzoza płacząca. Swą nazwą Dubrowy lub Dąbrowy wywodzą podobno od dwu dębów. Na owej górze—głosi dalej podanie—stał niegdyś wspaniały kościół. Pewnej niedzieli zapadła ta świątynia nagle w ziemię nb. w czasie mszy uroczystej. Lud rozmodlony ocalał cudownym sposobem, ksiądz zaś i organista zginęli w czeluściach ziemi, wraz z całą bogatą zawartością domu Bożego. Zapadły pod ziemię i dzwony, których odgłos daje się słyszeć niekiedy i dzisiaj.

W w. XVI należały Dubrowy do Radziwiłłów, potem do Hlebowiczów. W w. XVI były własnością Sapiehy, wojewody wileńskiego, od którego nabył je Adam Chmara, wojewoda miński. Chmara wzniósł tam kościół farny, zabrany w r. 1866. W w. XIX należały Dubrowy kolejno: do Prószyńskich i Lubańskich. Po aneksyi kościoła, i zaliczeniu ludności okolicznej i miejscowej do wiary prawosławnej, pozostałą część mieszkańców włączono go liczby wiernych parafii w Rakowie.

Stanowiły przed laty Dubrowy część hrabstwa Zasławskiego.

Wołma. Z liczby trzech miejscowości, noszących tę nazwę w obrębie b. województwa Mińskiego (dwie Wołmy są w pow. Mińskim, zaś jedna w Ihumeńskim)

najbardziej jest znane miasteczko Wołma, wpobliżu Kajdanowa. Do r. 1866 Wołma posiadała starożytny kościół parafialny, ufundowany w połowie w. XV przez Domaszewiczów. W dobie popowstaniowej i po zniesieniu kościoła w Wołmie, parafię częściowo podzielono na dwie części: jedną wcielono do parafii w Rakowie, drugą—w Kamieniu.

Rubieżewicze, położone są róznicz w pow. Mińskim i stanowiły niegdyś własność Radziwiłłów, potem Wittgenstejnów. W końcu wieku XIX przeszły do księżnej Hohenlohe, która, jako obca poddana, musiała w ciągu lat kilku wyprzedać wszystkie, b. liczne dobra, odziedziczone po swym bracie, Piotrze Wittgenstejnie, spadkobiercy ks. Ludwika Wittgen., generała wojsk rosyjskich, znanego z walk z armią napoleońską podczas jej odwrotu z Moskwy.

* * *

Ważnym przyczynkiem do opowiedzianych przeze mnie powyżej, krótkich, acz wielce znamiennych dziejów dotychczasowych dyecezyi Mińskiej, jest kapitalne dzieło księdza Przybyszewskiego (pseudonim), p. n. «Biskupstwo Mińskie», wydane w Krakowie w r. 1875. O pierwszych latach dziejów dyecezyi Mińskiej znaleźć też można b. wiele ciekawych szczegółów w dziele dwutomowem Jana Chodźki («Pana Jana z nad Swisłoczy»). Cennej tej monografii dotąd nie wydano. Rękopis, dostępny dla czytelnika, pieczołowicie przechowuje Biblioteka Jagiellońska. O ile mi wiadomo, drukiem ogłoszono dotychczas jeno nieznaczną część wspomnianego dzieła Jana Chodźki w krakowskim «Pamiętniku religijnym», ale i tych urywków nielicznych zgoła nie znamy w zaborze rosyjskim. Ze względów cenzuralnych były dotąd niedostępne. O dyecezyi Mińskiej pisał również obszernie Aleksander Jelski.

Wreszcie, autor artykułu niniejszego wiele ciemnych a bolesnych spraw, dotyczących dziejów kościoła na Litwie w dobie porozbiorowej, usiłował kilkakrotnie wyjaśnić i rozwikłać w miesięcznikach naszych: «Ateneum Kapłańskiem» i «Przeglądzie Narodowym».

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Polski Kalendarz Piotrogrodzki [1]).

Wyjątkowe okoliczności, w jakich znalazła się wskutek wojny część społeczeństwa polskiego, wywołały wyjątkową literaturę, przeznaczoną całkowicie na usługi najżywotniejszych potrzeb niezliczonych rzesz polskich, wyrzuconych poza granice kraju rodzinnego. W literaturze tej poczesne miejsce zajmują kalendarze, będące dotychczas synonimem jaknajpośledniejszej strawy duchowej i posiadające jaknajbardziej zdyskredytowaną przeszłość i tradycyę. Zupełnie odmienny charakter mają wydawnictwa kalendarzowe na rok 1916. Trzy najwybitniejsze ośrodki wychodźctwa naszego—Petrograd, Moskwa i Kijów—wystąpiły z szeregiem kalendarzy, zerwawszy w znacznym stopniu z szarym szablonem i dotychczasową nieśmiertelną rutyną. Wśród tych wydawnictw kalendarzowych zarówno rozmiarami, jak i doborem treści, bardzo dodatnio wyróżniają się dwa: *Kalendarz C. K. O.* i *Polski Kalendarz Piotrogrodzki*, wydany nakładem Zgody. Pierwszy przeznaczony wyłącznie dla mas tułaczych, jest wzorowem *Vademecum*, ułatwiającem oryentowanie się Polakowi w chaosie stosunków, tak mało mu znanych, a w wielu wypadkach nawet zgoła mu obcych. Obfitym pod względem informacyi praktycznych jest i kalendarz Zgody, lecz wybiega on daleko poza charakter wydawnictwa kalendarzowego bogatym działem historyczno-literackim, na który złożyło się sporo piór polskich, oddawna pracujących umysłowo w stolicy Rosyi. Jest to raczej księga zbiorowa, pięknie świadcząca o duchowym związku między starą emigracyą w Rosyi i kulturą polską. Mamy więc artykuły prof.

1) Polski Kalendarz Piotrogrodzki na rok przestępny 1916. Rocznik ilustrowany. Pod redakcyą Stanisława Lisowskiego. Nakładem Wacława Zgody.

Baudouin'a de Courtenay, ks. prof. Godlewskiego, ks. prof. Wóycickiego, p. Librowicza, p. Mocarskiego, p. Bartkiewicza, p. Borawskiego i kilku innych. Prawie wszystkie one poświęcone są oświetlaniu historycznemu stosunków polsko-rosyjskich w najrozmaitszych dziedzinach życia. Na bliższą uwagę pod tym względem zasługuje szkic ks. pr. Wóycickiego o Kościele Katolickim, jako wykładniku polskości w Petrogradzie. Nie mniej ciekawym również jest artykuł p. Borawskiego o artystach Polakach w Rosyi, będący znamiennem świadectwem zbogacania się obcych kultur kosztem talentów polskich. Zbyt znane są nam wszystkim takie fakty, jak zaliczanie do Panteonu sztuki rosyjskiej Siemiradzkiego, Welońskiego i Kotarbińskiego. P. Borawski podaje ciekawy spis artystów rosyjskich, ułożony przez Kondakowa z okazyi 150-letniego jubileuszu Ros. Akad. Sztuk Pięknych. P. Kondakow, zaliczając do artystów rosyjskich wszystkich, którzy się kształcili w tutejszej Akad. i tych, którym Akad. przyznała medale za prace wykonane poza jej murami, anektuje do szeregu artystów rosyjskich: 130 polskich malarzy, 112 polskich architektów i 11 polskich rzeźbiarzy. Siemiradzki nazywa się tam *Siemiradskim*, a Miłosz Kotarbiński nosi imię *Wasilia*. Obok nich na liście artystów Rosyan figurują: Andriolli, Ciągliński, Gerson, Mordasewicz, Ruszczyc, Suchodolski, Smuglewicz, Dziekoński, Podczaszyński i dwustu kilkudziesięciu innych... Do kompletu brakuje tam jeszcze Grottgera, Matejki i Malczewskiego. Katalog ten nie jest jednak wcale zjawiskiem bardzo wyjątkowem w swoim rodzaju. Dość wspomnieć o znanej, obszernej, ilustrowanej historyi malarstwa europejskiego — Muthera. W tomie, poświęconym historyi malarstwa rosyjskiego, spotykamy między artystami Rosyanami i Wasilia Kotarbińskiego, i Siemiradzkiego i Orłowskiego. Cóż dziwnego, że wobec podobnych faktów dla Europy Zachodniej nie istnieje prawie wcale sztuka polska. «Obszernemu i przestronnemu» patryotyzmowi historyków i autorów katalogów należałoby przeciwstawić wyraźniejsze niż dotychczas akcentowanie przynależności do kultury polskiej.

Specyalną uwagę uczonych polskich zwróci artykuł ks. pr. M. Godlewskiego, poświęcony R.-K. Akad. Duchownej i w szczególności jej biliotece.

Akademia ta, przeniesiona w r. 1842 z Wilna do Petrogradu, jest dalszym ciągiem Seminaryum Głównego

sekcyi polityczno-moralnej Uniwersytetu Wileńskiego. Biblioteka jej, sięgająca początkiem Collegium Wileńskiego w w. XVI, podzieliła losy wielu bibliotek polskich, wywiezionych rozmaitymi czasy z Kraju. Dość rzucić okiem na te kilkadziesiąt tytułów dzieł i rękopisów, jakie przytacza czcig. bibliotekarz Akad., aby stwierdzić, że jest to jeden z najciekawszych i najzasobniejszych księgozbiorów polskich na obczyźnie. Są tam między innemi tak ciekawe i rzadkie dzieła, jak Mikołaja z Błonia, Jana Głogowczyka, Jana Długosza, Stanisława Zaborowskiego, Decyusza, Miechowity, Biblia Chylińskiego i wiele, wiele innych. Wskutek przewożenia bibliotek z miejsca na miejsce i zupełnej niedbałości bibliotekarzy, nie mających nic wspólnego z bibliotekami, zaginęły z księgozbioru tak cenne rękopisy, jak np. «Dyaryusz traktatu Lubelsko-Kazimierskiego» tom II, «Instrukcye do Najjaś. Cara Aleksieja Michajłowicza dane od miasta Wilna» (1658), Korespondencya M. Poczobuta z Chreptowiczem, Czackim, Czartoryskim i in. (10 tomów).

Ale nie tylko biblioteka Akad. Duch. obfituje w skarby kultury polskiej. Dość przejrzeć katalogi Akad. Nauk, Ces. Biblioteki publ., Biblioteki Sztabu Główn., aby się przekonać, jak gorliwie gromadzono w dawnej Polsce księgozbiory. Co zawiera w szczególności Ces. Bibl. Publiczna, mówi o tem ogromny katalog Korzeniowskiego, będący ledwie częściowym spisem setek tysięcy dzieł polskich. Jakie skarby kryją się w tych bibliotekach, wymownie świadczy choćby rękopis kazań świętokrzyskich, zabytek mowy polskiej z w. XIII, odnaleziony przez p. Brücknera. Wskutek odległości Petrogradu i trudnego dostępu do bibliotek rosyjsko-polskich, uczeni polscy dotychczas rzadko tutaj zaglądali. Dziś, gdy warunki pod tym względem zmieniły się na lepsze, należałoby dawne dorywcze i przypadkowe badania naukowe wprowadzić na tory pracy systematycznej i planowej. Rosyjskie władze biblioteczne, bardzo chętne i życzliwe obecnie, nie odmówiłyby napewno swego poparcia i fachowej pomocy[1].

Z pośród artykułów, dotyczących życia polskiego w Rosyi, zasługuje jeszcze na uwagę artykuł p. Z. Librowicza — «Konrad Wallenrod w Piotrogrodzie» i p. E. Bartkiewicza — «Polacy w oddali a Kraj». Pierwszy, skrzętny i niestrudzony poszukiwacz rzeczy polskich w Petrogradzie, ostatnio autor ciekawego szkicu «Posiednij polskij korol i jewo biblioteka» przypomina na podsta-

[1] Sprawę tę obszerniej omawia artykuł wstępny.

wie świadectw polskich i rosyjskich historyę pierwszej edycyi «Konrada Wallenroda» i pierwszego rosyjskiego tłómaczenia tego poematu. Autor sięgnął tu do źródeł jeszcze mniej nam znanych, niż zbiory polskie, bo do głosów rosyjskich o literaturze i kulturze polskiej, rozrzuconych po czasopismach rosyjskich. P. Bartkiewicz, który po czteroletnim pobycie na Syberyi przywiózł ze sobą obfity materyał do historyi i życia zesłańców polskich, daje sylwetki ks. H. Sierocińskiego, Józ. Ohryski, A. Poklewskiego-Koziełła, Al. Despot-Zenowicza, urozmaiciwszy je ciekawemi i cennemi rycinami już to ze zbiorów własnych, już to ze zbiorów prywatnych. Autor już nie po raz pierwszy dzieli się z publicznością materyałami, zgromadzonymi na Syberyi. Kilka bardzo interesujących artykułów z życia Polaków zesłańców znajdujemy w tegorocznym «Głosie Polskim». Byłoby bardzo pożądane, żeby p. Bartkiewicz swe wrażenia i materyały wydał w osobnej książce, zamiast rozpraszać je po czasopismach przygodnie i o ile nam się wydaje, — dość bezplanowo.

Nieznane i cenne rzeczy przynosi również artykuł p. Z. Mocarskiego: «Album pewnego literata». Autor podaje tam pierwszy obszerny opis albumu Al. Tyszyńskiego, krytyka, prof. Szkoły Głównej i autora «Amerykanki w Polsce». O istnieniu tego albumu, znanego współczesnym kołom literackim, wspomina mimochodem J. Bartoszewicz i L. Sowiński w swych «historyach literatury». Ale dopiero p. Mocarski, korzystając z uprzejmości syna M. Tyszyńskiego, podał z albumu dłuższe wyjątki. Rękopis obejmuje kilkadziesiąt autografów, myśli i utworów najwybitniejszych naszych uczonych, poetów i artystów między rokiem 1840 — 1872. Są tu między innemi ślady pióra Balińskiego, Maciejowskiego, Dembowskiego, Norwida, Wilkońskiego, Zielińskiego, Korzeniowskiego, Lenartowicza, Moniuszki, Kraszewskiego, Deotymy, Ign. Chodźki, Korotyńskiego i wielu innych, zajmujących wybitne miejsce w dziejach naszej kultury w czasie między powstaniem listopadowem i styczniowem. Album Al. Tyszyńskiego posiada tem większą wartość, że literatura nasza tego czasu jest bardzo mało znana, i wskutek tego, daje podstawę do jaknajpowierzchowniejszych i jak najmniej słusznych sądów o sobie. Jest to pewnego rodzaju tragizm literatury tego okresu, że wyrosła zdala od potężnej literatury romantycznej na emigracyi, nie znajdowała w oczach krytyków i historyków, sprawiedliwej oceny, o ile się nią przygodnie zajmowali. Jej istotną

wartość przesłaniały genialne dzieła romantyków emigracyjnych. A przecież, zwierciadłem wyobrażeń, pojęć i życia społeczeństwa ówczesnego, to nie są romantycy emigracyjni, lecz ta rzesza poetów, artystów i literatów, którzy podtrzymywali płomień życia polskiego, stojąc twardo na polskich placówkach w niezwykle ciężkich warunkach w kraju, po r. 1831.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na język i styl autorów. Nie uchodzi, aby interesującą i bogatą treść zaśmiecały takie przecudaczne dziwolągi: «nie dobili się monarchowie polscy (nie zdobyli)... rysunki niemieli...; od skazanego na śmierć powstańcy...— w spisku wskazanym (na liście).. zeznawczo lub niezeznawczo (?)... żądna dystynktów narodowych (?) Kremieńca... dla zadowolnienia, młodsze klasy, starsze klasy..., zabijającej się o zesłanie syna (?).

Nie uchodzi również podawać za ofiarę wandalizmu niemieckiego w obecnej wojnie podobizny leżącej oddawna w ruinie sławnej katedry w Dorpacie, owe katedry, gdzie swego czasu miewał kazania Skarga Złotousty.

P. B.

RECENZYA.

Iz żemczużyn polskoj poezii. W pierewodie K. Wiskowatowoj. Wypusk I. Petrograd. 1915. (Perełki poezyi polskiej, tłom. K. Wiskowatowej) str. 95, c. 1 rb. 25 kop.

Od lat kilku panuje dość duże zainteresowanie się literaturą polską wśród czytającej publiczności rosyjskiej. Zainteresowanie to wzmogło się w ostatnich czasach dzięki wypadkom wojennym i wysuniętej na widownię polityczną sprawy polskiej. Dość wskazać na podjęte na szeroką skalę w Petrogradzie wydawnictwo w języku rosyjskim dzieł J. I. Kraszewskiego, lub zapoczątkowaną niedawno «Bibliotekę polskich pisatelej» w Moskwie. Przed paru miesiącami szereg tłomaczeń prozaicznych powiększył się o tomik przekładów wierszowanych z poezyi polskiej. Młoda poetka rosyjska, P. Wiskowatowa wydała tomik «perełek», do którego weszło kilkunastu poetów XIX i XX stulecia, i trzydzieści kilka drobnych przeważnie utworów. Nie jest to jednak bynajmniej wybór arcydzieł literatury polskiej. Autorka-tłomacz szła drogą własnych upodobań indywidualnych i przekładała raczej to tylko, ku czemu pociągały ją sympatye. Tem się chyba tłómaczy, że wśród «perełek» p. Wiskowatowej są utwory i poeci, których polskie «wybory poezyi» dotychczas szczęśliwie wcale nie znają, zastępując ich skwapliwiej i słuszniej poezyą St. Wyspiańskiego i B. Zaleskiego, a których w zbiorze rosyjskim niestety zupełnie nie znajdujemy.

Tem się tłomaczy również, że J. Słowackiego reprezentuje prócz «Hymnu o zachodzie słońca», «Grobu Agamemnona», — «Mnich».

Do najudatniejszych tłomaczeń należą przekłady A. Mickiewicza i M. Konopnickiej, (wyjąwszy «Rotę», która zaledwie w ostatniej zwrotce zachowała siłę oryginału).

Dźwięcznym i muzykalnym, jak oryginał, jest znany wiersz L. Staffa: «Deszcz jesienny»:

O ramy dożd' biotsia, dożd' biotsia osiennij
I wsio monotonniej i wsio nieizmienniej,
I padajut kapli, stuczatsia mnie w stiokła...
Steklannyje stony — a rama namokła,
Blesk sierawo swieta soczytsia, kak tieni..
O ramy dożd' biotsia, dożd' biotsia osiennij...

O ile można sądzić ze słów wstępu, poprzedzającego przekłady, wiązanka ta jest pierwszą próbą rosyjskiego poety w tej dziedzinie. Szlachetna intencya, jaką kieruje się pióro młodej tłómaczki, i rozwój talentu usuną z pewnością w przyszłości te braki i luki, od których nie jest wolny zbiorek pierwszy.

«Uwagi» I. Styczeń. Genewa, 1916, str. 91.

Ukazał się w Genewie pod powyższym tytułem miesięcznika politycznego zeszyt, pierwszy i jedyny. Niewiadomo czemu bezimiennie. Nie zostało bowiem wymienione nigdzie nazwisko wydawcy i redaktora w jednej osobie, który też zapełnił cały zeszyt od początku do końca. Gdyby nawet nie wiadomości z zagranicy, wskazujące autora «Uwag», zdradziłby znanego historyka warszawsko-lwowskiego, profesora A., jego styl, a także trochę — zajęte przezeń stanowisko. Stanowisko pozornie zarówno antyrosyjskie, jak antyniemieckie, wyrażające się nieraz w przeprowadzaniu trafnych paralel między polityką polską Rosyi i Niemiec, w istocie zaś przechylające się swemi sympatyami na stronę nietylko Austryi, ale i Niemiec. Konkretnych wskazań politycznych naprożno by szukać. Pierwszy artykuł: «O woli narodowej», zawiera wiele narzekań na naszą małość, małoduszność, ograniczoność, obniżanie aspiracyj narodowych i inne grzechy, które autor widzi we wszystkich zaborach, stosunkach i ludziach. Drugi («Nowe podziały») jest więcej rzeczowy i przynosi nieco dokumentów, dowodzących, że obie strony wojujące dążą do przeprowadzenia na ziemiach polskich nowych przykrawań w duchu tradycyi podziałowych z r. 1793. Rubryka, zatytułowana «Uwagi», obejmuje szereg wycieczek o naszych sprawach na marginesie krwawej karty dziejów r. 1914—15, wycieczek często słusznych, częściej nieuzasadnionych, nieraz dowcipnych, a zawsze zjadliwych.

Dział ostatni zawiera króciutkie sprawozdania z książek angielskich i francuskich, traktujących, choćby ubocznie, sprawę polską, albo charakterystycznych przez jej zamilczanie. Ale gdy się zamknie pięknie wydany zeszyt, niepodobna się opędzić pytaniom: a więc? co stąd wynika? jakie są konsekwencye praktyczne zajętego przez autora... jedynie polskiego stanowiska, któremu zresztą nie przystoi ironizowanie na temat «rekuperacyi *ex oriente* Wszechpolski, Nadpolski, całej, wolnej i niepodległej»? A jeżeli autor nie potrafi ich wskazać, to jaki cel ma wydawnictwo polityczne? I pytania te pozostają bez odpowiedzi.

V. V.

Władysław Bełza. «Katechizm polskiego dziecka», Kijów, 1916 r. Księgarnia Narcyza Gieryna, ul. Puszkinska № 11. Cena 40 kop.

Na treść tej pożytecznej książeczki złożyły się: «Katechizm polskiego dziecka» (znany wiersz «Kto ty jesteś?—Polak mały»). Następnie wiersze: «Czem ja też będę», «O celu Polaka», «Cnoty kardynalne». «Disce Puer», «Polska mowa», «Ziemia rodzinna», «Modlitwa za Ojczyznę». «Modlitwa polskiego dziecka», «Do polskiej dzieweczki», «Do polskiego chłopięcia», «W podziemiach Wawelu», «Marsz Skautów». «Legenda o garści ziemi polskiej», oraz «Dawni królowie naszej ziemi» (Treść dziejów polskich w łatwych wierszykach).

Jestto najobszerniejszy zbiorek wierszy dla dziatwy polskiej Wł. Bełzy wydany u nas, gdyż dotąd conajwyżej ukazywał się tylko wiersz «Kto ty jesteś? Polak mały», zaś o dziejach Polski w krótkie wierszyki ujętych nie było mowy. Strona zewnętrzna „Katechizmu" bez zarzutu.

«Polskie Pieśni Narodowe». Opracował i wydał J. R. Kijów, 1916. Księgarnia Narcyza Gieryna. Czcionkami «Drukarni Polskiej». Cena 15 kop., na lepszym papierze 20 kop.

Książeczka zawiera polskie hymny narodowe i najpopularniejsze pieśni — ogółem 27, dobrane nader umiejętnie i przydać się ogromnie może dla rozpowszechnienia wśród rodaków oderwanych od rodzinnej ziemi. „Polskie pieśni narodowe" odbite zostały w Drukarni Polskiej. Książeczka wygląda bardzo estetycznie.

KRONIKA.

MUZEUM NARODOWE W RAPPERSWILU W R. 1915.

Ubiegły rok pożogi wojennej wpłynął ujemnie na ilość zwiedzających pamiątki dziejów i twórczości polskiej, złożone na ziemi szwajcarskiej. Zmniejszyła się też liczba darów, którymi głównie powiększają się zbiory Muzeum Narodowego w Rapperswilu. Jak przyczynę zmniejszonej frekwencyi, tak znów mniejszą liczbę darów tłomaczą: zastój w naszym ruchu wydawniczym i gwałtowne zmiany w ośrodkach życia polskiego, w Warszawie, we Lwowie, a nawet w Krakowie.

W r. 1915 zwiedziło muzeum 4419 osób, w liczbie tej: 603 Polaków, 3284 Szwajcarów. 202 Francuzów, 138 Niemców, resztę zwiedzających stanowili Włosi, Anglicy, Rosyanie, Węgrzy i inni.

Z prac podjętych w r. ubiegłym wymienić należy: uporządkowanie akwarel i rycin malarzy i rysowników polskich. Poważny ten zbiór, wśród którego spotykamy akwarele i rysunki Cypryana Norwida, prace Brandta, Chełmońskiego, Kossaka i wielu innych, postanowiono po dokładnem skatalogowaniu i uporządkowaniu ułożyć, chociażby częściowo, w gablotach na widok publiczny. Do bieżących prac, związanych z administracyą Muzeum i konserwacyą zbiorów, przybyło pośredniczenie w korespondencyi między rodzinami rodaków, które rozdzielił los wojny. Przesłano ogółem 3549 listów.

Z darów zasługują na wymienienie: bony i asygnaty, wydawane przez instytucye finansowe w braku gotówki w pierwszych dniach okupacyi Galicyi i Królestwa, — oraz liczny zbiór pism i broszur o sprawie polskiej w dobie obecnej.

Biblioteka Muzeum, chociaż nie wysyłała w r. b. materyałów swych poza granice Szwajcaryi, w sprawozdaniu swem notuje wzmożony ruch tak co do liczby korzystających na miejscu z jej zbiorów rękopiśmiennych i drukowanych, jak to wypożyczonych na zewnątrz książek, bądź to za pośrednictwem publicznych bibliotek szwajcarskich bądź to wprost wypożyczanych czynnym koloniom polskim w Bernie, Genewie, Lozannie, Lucernie, Vevey, Zurichu. Główna praca biblioteczna skupiała się około katalogowania druków i rękopisów większych, t. j. pamiętników, opracowań, wśród których znajdują się np. zbiory Leonarda Chodźki, Lelewela, Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich do r. 1831. Dziennik czynności generała rosyjskiego Bagrationa z r. 1812. Ogółem liczy biblioteka obecnie przeszło 73000 druków, 24700 rękopisów, 1320 ap., 22600 rycin, 9000 fotografii i 1139 nut.

Wobec wzrastającego zainteresowania się sprawą naszą wzmaga się w ostatnich miesiącach liczba zwiedzających Muzeum. Są to przeważ-

nie Szwajcarzy, opuszczający progi Muzeum prawie że stale z serdecznem życzeniem, abyśmy mogli rychło przenieść pamiątki nasze z tułaczki do Wolnej Polski.

Zarząd Muzeum składa serdeczne podziękowanie instytucyom, redakcyom i osobom które wspierały Muzeum i gorąco poleca ofiarnej pamięci społeczeństwa polskiego placówkę narodową na ziemi Helweckiej.

POLSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I LITERATURY W PETROGRADZIE.

Świeżo założone Polskie T-wo miłośników historyi i literatury wywołało żywe zainteresowanie w kołach polskiej inteligencyi w Petrogradzie. W czasie kilku tygodni T-wo potrafiło skupić około 180 członków.

Pracę T-wa zarząd rozpoczął zorganizowaniem seryi odczytów naukowych z zakresu historyi Polski i literatury polskiej. Przystąpił w myśl odezwy Polskiego Archiwum Wojennego, do zbierania materyałów dotyczących wojny obecnej w związku ze sprawą polską.

Począwszy od najbliższego numeru, będziemy umieszczali, w specyalnie na to przeznaczonym dziale, sprawozdania szczegółowe z działalności T-wa.

SPRAWOZDANIE PETROGR. TOW. I DEL. WARSZ. T-WA OPIEKI NAD ZABYTKAMI PRZESZŁOŚCI.

(1908 — 1915).

W r. 1908 T-wo posiadało w Petrogradzie członków 40, w r. 1909 — 20, w r. 1910 — 24, w r. 1911 — 44, w r. 1912 — 97, w r. 1913 — 115, w r. 1915 — 171 członków. Sprawozdanie zawiera szczegółowy spis prac korespondenta T-wa, p. Aleks. Borawskiego, który oddawał T-wu usługi zarówno reprezentując interesy Królestwa, jako też organizując opiekę nad zabytkami polskimi w Rosyi.

W październiku r. 1915 celem ratowania wywiezionych zabytków przystąpiono z inicyatywy p. Borawskiego do zalegalizowania Koła Towarzystwa.

Do Zarządu tymczasowego zaproszono p. Glezmera — na prezesa; p. Borawskiego na wice-prezesa zarządzającego, ks prof. Godlewskiego na drugiego wice-prezesa, p. Jakubowskiego, jako sekretarza, p. Goreckiego, jako skarbnika, oraz pp. Czerniewskiego, Lalewicza, hr. Wład. Wielopolskiego i p. Józefa Żerbiłłę-Łabuńskiego, jako członka Zarządu.

Prace sekcyi Petrogradzkiej obejmują następujący program: 1) inwentaryzowanie, fotografowanie i naukowe opracowywanie zabytków polskich, znajdujących się w zbiorach publicznych i prywatnych w Cesarstwie; 2) powrócenie Polsce utraconego dorobku ruchomego, historyczno-kulturalnego znaczenia, począwszy od wieków najdawniejszych, aż do chwili obecnej: a) dorobku wywiezionego z Polski do Rosyi; b) dorobku kultury polskiej, powstałego w Rosyi c) zebranie w Rosyi materyałów, tyczących się historyi życia Polaków w Rosyi. Zgromadzona całość ma być podwaliną przyszłego Muzeum Historycznego Polski.

POLSKIE KOŁO ARTYSTYCZNE.

W ostatnich tygodniach zorganizowało się w Petrogradzie «Polskie Koło Artystyczne» przy tutejszym «Teatrze Ludowym».

Celem Koła jest stworzenie środowiska artystycznego, któreby sprzyjało poznaniu i rozwojowi sztuki polskiej. W tym celu Koło jednoczy wszystkich adeptów i miłośników sztuki w Petrogradzie, urządza odczyty natury artystycznej, dysputy, oraz stałe wieczory artystyczne.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU W WARSZAWIE.

Na jednem z posiedzeń Ros. Tow. Bibliologicznego w Petrogradzie p. E. A. Wolter miał referat o obecnym stanie biblioteki Uniwersytetu warszawskiego. W dyskusyi wziął, między innymi, udział p. Zieliński, b. pomocnik bibliotekarza, który zapewnił, że nie cała biblioteka pozostała w Warszawie.

Na samym początku wojny wywieziono do Moskwy 70 skrzyń z najstarszymi drukami (t. zw. incunabułami) oraz najważniejszemi rękopismami. Złożono te skrzynie nierozpakowane czasowo w uniwersytecie moskiewskim z zamiarem przewiezienia ich następnie do Rostowa nad Donem, dokąd przeniesiony został uniwersytet warszawski.

Ufundowanie tej, jednej z najbogatszych naszych bibliotek, sięga, jak wiadomo, czasów Królestwa Kongresowego.

NIEZNANE DOKUMENTY

— W archiwum Ministeryum oświaty w Petrogradzie znajdują się nieznane dokumenty do dziejów pobytu Mickiewicza w Odesie, nie zużytkowane dotychczas przez biografów naszego wieszcza. Byłoby pożądanem, aby znajdujący się w Petrogradzie historycy literatury polskiej bliżej zainteresowali się tą kwestyą.

POLONICA W ROSYI.

— W Cesarskiem Ros. Tow. miłośników historyi, którego prezydującym jest książę Leuchtenberski, odbył się w środę dn. 2 marca odczyt p. Z. Librowicza «Przyczynek do dziejów Mikołajewskiego mostu na Newie w Petrogradzie». Most ten, jak wiadomo, budował znany inżynier Polak, generał Stanisław Kierbedź.

— W Petrogradzie wyszedł tom pierwszy zbioru dzieł J. I. Kraszewskiego w przekładzie rosyjskim pod redakcyą prof. Baudouina de Courtenay. Tom ten zawiera powieść historyczną «Hrabina Cosel».

— W tem samem Tow. miłośników historyi odbył się również odczyt i dyskusya w kwestyi pochodzenia Dymitra Samozwańca. W dyskusyi brali udział ks. Leuchtenberski, pr. Rożdiestwieński, p. Librowicz i prelegent p. Bielów.

— W «Russkom Sobranii» w Petrogradzie p. Ługakowskij miał odczyt o starej Warszawie. P. Ługakowskij, niegdyś pomocnik naczelnika powiatu w Łowiczu i urzędnik Izby skarbowej w Warszawie, jest skrzętnym bibliografem przekładów utworów rosyjskich na język polski i wydał kilka broszur o przekładach Turgeniewa, Lermontowa i t. d. Odczyt ten nosił charakter ściśle informacyjny i historyczny, oparty na źródłach polskich.

— W zeszycie lutowym czasopisma «Izwiestia po literature», wydawanym przez Towarzystwo M. O. Wolff w Petrogradzie, znajdujemy artykuł p. Z. Librowicza «O królu Stanisławie Auguście i jego bibliotekarzu Marku Reverdilu». Jest to wyciąg z odczytu, który miał autor w Ros. Tow. Bibliologicznem.

— Wyszła z druku książka znanego korespondenta «Nowego Wremi», p. Aleksego Ksiunina p. t. «Narod o wojnie». P. Ksiunin, jako korespondent wojenny, spędził w Polsce prawie cały pierwszy rok wojny. Trzy czwarte książki poświęcone jest bezpośrednim wrażeniom, jakie wywarł na p. Ksiunina lud polski.

— Firma wydawnicza moskiewska «Knigoizdatielstwo pisatielej» rozpoczęła wydanie opowiadań góralskich Kazim. Tetmajera, w przekładzie rosyjskim Wysockiego, pod redakcyą Kozłowskiego.

— Ukazał się w handlu księgarskim nowy tom wydawanej w Moskwie «Biblioteki polskich pisatelej» i zawiera tłomaczenie powieści Kaz. Tetmajera «Zabwienje».

— W Moskwie, w drukarni pod firmą «Towaryszczestwo pieczatnawo dieła» ukazała się książka, p. t. «Polsza i jeja istoriczeskaja sudba». Jest to krótka (95 str.), popularnie napisana historya Polski. Autor skrył swoje nazwisko pod literami W. A.

KONFISKATA.

W jednej z drukarń w Moskwie skonfiskowano tom II «Biblioteki Emigracyi Polskiej», a wydawcę pociągnięto do odpowiedzialności z § 129 kod. kar.

BIBLIOGRAFIA

Maryan Dubięcki. — Obrazy i studya historyczne. Treść: Śmierć królowej. — Rocznica Grunwaldu. — Matka Warneńczyka. — Car Aleksy Michajłowicz na Litwie. — Pogrobowiec Siczy Zaporozkiej. — Ostatnia obrona Wawelu. — Jeden z niewielu. — Polesie, Ukrainne w roku 1793 i 1794. — Hugo Kołłątaj na Wołyniu. — Tadeusz Czacki — Filantrop. Kijów, nakład Idzikowskiego. Cena rb. 2.

Stanisław Ostrowski. Twierdza jutra. Powieść na tle wypadków chwili. Kijów. Nakład Idzikowskiego. Cena rb. 2.—

Z Cieszkowska (Saryusz). Krzywdy dozwolone. Powieść z życia rodzinnego. Kijów. Nakł. Idzikowskiego. Cena rb. 2.20.

Ziabicki. Normalne żywienie. Nakł. P. T. P. O. W. 1910.

Jędrzejewski A. Ks. Chwała Maryi w narodzie polskim, kop. 60.

Krokodyl Ukraiński. Efemeryda, humorystycznie na ten padoł nikczemny patrząca, ścisłość zaś swobodnym mieszkańcom Ukrainy płci obojga czarnym lub białym stwierdzająca. Wydał T. Pudłowski. — kop. 80.

Kowalewski T. Ks. Historya kościoła katolickiego, z 75 ilustracyami i tablicami chronologicznemi do użytku szkolnego i domowego, rb. 1.25.

Kowalewski T. Ks. Obszerniejsza historya święta Starego Testamentu do użytku szkolnego i domowego, z 30 rysunkami i 2 mapami, w kartonie, kop. 70.

Nałkowska A. Geografia szkolna (elementarna). Część II. Australia, Ameryka, Afryka i Azya, rb. 1.

Sobańska H. Grzech, prolog dramatyczny w 2-ch odsłonach, rb. 1 kop. 20.

Zdziechowski M. Prof. Gloryfikacya pracy. Myśli z pism i pieśniach Stanisława Brzozowskiego. rb. 1.

Uwagi, I. Styczeń Genewa, 1916.

F. Cichecki. Jan Długosz — (w pięćsetną rocznicę urodzin). Petrograd 1915.

J. Ellis Barker. Peace and the Polish question. The Nineteenth Century and aftes. January, 1915.

Ernest Barker. The submerged nationalities of the German Empire. Oxford. Clarendon Press, 1915.

J. H. Harley. Prussianism and the Poles. The British Review October, 1915.

Tenże, The resurrection of Poland. London, repr from the Contemporary Review, October, 1915.

Rothay Reynolds. The Story of Warsaw. London, Hutchinson Co, 1915.

German economic policy in Poland. Repr. from the Times, November 25, 26, 27, 1915. London, Polish Information Committee.

Hilaire Belloc. The two maps of Europe, Germany's ideas and ours. London, Pearson, 1915.

Edmond Privat. La Pologne sous la rafale. Paris, Payot et C-o 1915.

Marquis de Noailles. Les frontières de la Pologne. Paris, 1915.

J. Dotenville. Après la guerre. Paris, Floury, 1915.

Yves Guyot. Les causes et les conséquences de la guerre. Paris, Alcan, 1915.

Henri Lorin. La paix que nous voudrons. Paris, Alcan, 1915.

Louis Léger. La liquidation de l'Autriche-Hongrie. Paris, Alcan, 1916.

Ernest Denis. La grande Serbie. Paris, Delagrave, 1915.

(Tenże). La guerre, causes immédiates et lointaines. (ibid.)

A Aulard. La paix future. d'après la Révolution et Kant. Conférence faite à la Sorbonne, le 7 mais 1915. Paris, Colin.

G. Blondel. La doctrine pangermaniste. Paris. Chapelot. 1915.

Jacques de Dampierre. L'Allemagne et le droit des gens. Paris, Berger-Levrault, 1915.

Jean Finot. Civilisés et Allemands. Paris, Flammarion, 1915.

Jean Pélissier. L'Europe sous la menace allemande en 1914. Une enquête d'avant la guerre. Paris, Perrin et C-o, 1916.

Francis Charmes, de l'Académie Française. L'Allemagne contre l'Europe. La guerre 1914 — 1915. Paris, Perrin et C-o, 1915.

W. Morton Fullerton. Les grands problèmes de la politique mondiale (Problems of power). Trad. de l'anglais par B. Mayra. Paris, Chapelot, 1915.

J. Legras. La Russie rénovée. Ibid.

Charles Vellay. La question de l'Adriatique. Ibid.

L'unité Yugoslave. Manifeste de la jeunesse Serbe, Croate et Slovene réunie. Avec une preface de M. le professeur T. G. Masaryk. Paris, Plon Nourrit, 1915.

Z powodów od Redakcyi niezależnych nie mogliśmy umieścić w zeszycie 2-gim złożonej już pracy p. Al. Łętowskiego, p. t. «Z dziejów języka rosyjskiego na Litwie». Wynikła stąd zwłoka w zamknięciu numeru i konieczna zmiana pierwotnego układu.

Pragnąc, aby pismo nasze stało się wyrazem polskiej myśli naukowej na obczyźnie podczas wielkiej zawieruchy dziejowej, zdołaliśmy w krótkim stosunkowo czasie skupić koło «Myśli Narodowej» poważny poczet polskich sił naukowych. Do ostatnich czasów przyrzekli nam łaskawie współpracownictwo Pp.:

Prof. Baudouin de Courtenay, Dr. K. Chodynicki, Dyr. S. Cybulski, Dr. R. Dyboski, prof. Uniw. Jagiell., Dr. J. Flach, ks. prof. M. Godlewski, Wł. Grabski, L. hr. Grocholski, Dr. Wł. Günther, Dr L. Jachno, Dr. St. Jasiukowicz, Dr F. Kierski, J. Kożuchowski, Dr A. Kropatsch, J. Krzyżanowski, J. Kurnatowski, R. Kwiatkowski, Al. Łętowski, K. Majzel prof. H. Merczyng, Dr. M. Morelowski, Dr. W. Nakonieczny, prof K. Noiszewski Mec. Fr. Nowodworski, Dr. Z. Pazdro, prof. Polit Lwowskiej, prof L. Petrażycki, M. Piotrowski prof. St. Ptaszycki, J Ptaszycki, J Raciborski ks. dr. J. Radziszewski, Rektor Akademii duchownej Rz.-Kat., dyr. A. Sznuk Dr J. Talko-Hryncewicz, prof. Uniw. Jagiell. Z Wasilewski, B. Wasiutyński, Ks. prof. A. Wóycicki, Z. L. Zaleski. Dr. M. Zdziechowski, prof. Uniw. Jagiell, prof. T. Zieliński.

Nie zdołaliśmy jeszcze porozumieć się ze wszystkimi, których do wspólnej pracy pragniemy zaprosić. Żywimy nadzieję, że uda nam się to uczynić w najbliższej przyszłości.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	12 rb.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Numer pojedyńczy	1 rb. 50 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Petrograd, Kowieński zaułek 26, m. 7, tel. 687-10.

Wydawca: **Dr. Bohdan Winiarski.**
Redaktor: **Dr. Piotr Bańkowski.**

Druk. «NAUCZNOJE DIEŁO», Piotrogród, Zagorodnyj pr. 74. Tel. 19-30.